świat wiedzy

6/2026 (GRUDZIEŃ–STYCZEŃ)
INDEX 405256, ISSN 2392-1072, CENA 13,99 ZŁ W TYM 8% VAT

HISTORIA

NIEZWYKŁA • WCIĄGAJĄCA • NIEZALEŻNA



Bigamia w III Rzeszy

ILE ŻON POWINIEN MIEĆ NAZISTA?

Od klęski do potęgi

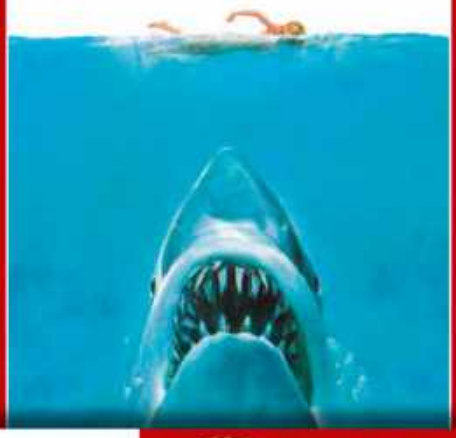


Komu **Japonia** zawdzięcza odrodzenie po **atomowej apokalipsie?**

Jak **Polska** stworzyła **rosyjskiego potwora?**

Czy utrata **Ameryki** wzmocniła **brytyjskie imperium?**

NAJBARDZIEJ SZOKUJĄCE premiery kinowe





KOMANDOSI ANTYKU



Magiczna Praga



Ludzkie safari w Sarajewie

ISSN 2392-1072 06

9 772392 107605

Numer w sprzedaży do 26.01.2027

Tam, gdzie **czai się zło**

świat wiedzy

WYDANIE SPECJALNE SEKRETY MEDYCYNY NR 5/2026 (PAŹDZIERNIK–GRUDZIEŃ)
INDEX 278516, ISSN 2083-5825, CENA 14,99 ZŁ, W TYM 8% VAT

ZBRODNIE

KULISY ŚLEDZTW • ZAGADKI KRYMINALNE • NOWE DOWODY



Kobiety, które pokochały morderców

ŚLUB Z BESTIĄ



4 OFIARY MINISTRANTA
Mariusz B. **zabijał z zazdrości** – i dla zemsty



NOWE MAFIE NAD WISŁĄ
Zagraniczne gangi stają się coraz **groźniejsze**



WYMIAR NIESPRAWIEDLIWOŚCI
Ilu niewinnych siedzi w polskich więzieniach?

NOWY MAGAZYN KRYMINALNY
JUŻ W SPRZEDAŻY
Polecamy także czasopisma na czytelnia.pl

świat wiedzy

HISTORIA

SPIS TREŚCI

04 Złoty pociąg II RP
„Luxtorpeda" była w międzywojniu symbolem nowoczesności

06 Pytania i odpowiedzi
Najnowsze odkrycia, przełomowe wydarzenia, wielkie postacie

12 Od klęski do potęgi
Mocarstwa, które odrodziły się po porażkach silniejsze

22 Pretty woman z Targowicy
Jak prostytutka z Konstantynopola została żoną polskiego zdrajcy?

26 Chleba i lajków!
Dopaminowa historia świata

32 Ile żon powinien mieć nazista?
W III Rzeszy dla dobra ojczyzny planowano zalegalizować bigamię

38 Komandosi antyku
Operacje specjalne już w starożytności zmieniały losy imperiów

42 Magiczna Praga
Dlaczego stała się mistyczną stolicą Europy?

48 Ludzkie safari w Sarajewie
Śledztwo w sprawie polowania na cywilów w oblężonym mieście

52 Polacy, którzy zmienili świat
Nasi rodacy niejednokrotnie kształtowali bieg dziejów

64 Najbardziej szokujące premiery kinowe
W trakcie projekcji tych filmów widzowie uciekali z miejsc!

68 Atomowe króliki doświadczalne
USA podczas testów nuklearnych ryzykowały życiem własnych żołnierzy

74 Sarmacki Katyń
Bitwa pod Batohem – krwawa klęska Rzeczpospolitej

78 Fałszerz, który uratował tysiące Żydów
Adolfo Kaminsky walczył z nazistami, podrabiając dokumenty

82 W następnym numerze

*Na czerwono zaznaczone zostały tematy z okładki

ZDJĘCIA I ILUSTRACJE NA OKŁADCE: Adobe Stock (4); Rikard Larma/AP/East News; mat. redakcyjne/AI; NAC; Wikimedia Commons (3)













REDAKTOR NACZELNY
Adam Szumiłak

ZESPÓŁ REDAKCYJNY
Dominika Dziosa-Józefiak,
Miłosz A. Gerlich, Maria Rojewska

KONSULTACJA NAUKOWA
dr Klaudia Kościelska, dr Igor Wypijewski

DYREKTOR CENTRALNEJ REDAKCJI GRAFICZNEJ
Robert Latek

DZIAŁ GRAFICZNY
Natalia Gąsiorowska,
Monika Komorowska, Roman Nowacki,
Małgorzata Porębska,
Katarzyna Strycharz-Pityńska,
Michał Wolski

KONTAKT Z REDAKCJĄ
swiatwiedzy@bauer.pl

ŚWIAT WIEDZY HISTORIA
Wydawnictwo Bauer
Concordia Design
Wyspa Słodowa 7
50-266 Wrocław
www.swiatwiedzy.pl
www.facebook.com/SwiatWiedzyHistoria

WYDAWCA
Wydawnictwo Bauer Sp. z o.o. Sp. j.
ul. Motorowa 1, 04-035 Warszawa

Prezes zarządu: Tomasz Namysł
Członkowie zarządu:
Andrzej Choynowski, Marek Lasota
Director, Publishing Management/ Dyrektor pionu wydawniczego:
Marek Lasota
Publisher/Wydawca:
Małgorzata Grono
Dyrektor finansowy:
Andrzej Choynowski
Dyrektor ds. produkcji:
Piotr Orełko
Dyrektor ds. dystrybucji i obsługi klienta:
Piotr Ludwicki, piotr.ludwicki@bauer.pl
Dyrektor biura reklamy:
Izabela Sarnecka

Dział reklamy:
Marcin Warych
marcin.warych@bauer.pl
Marta Potrzebska-Kalisz
marta.kalisz@bauer.pl
https://bauer.pl/reklama

Druk: Walstead Kraków Sp. z o.o.

Copyright: Wydawnictwo Bauer Sp. z o.o. Sp. j., ul. Motorowa 1, 04-035 Warszawa. Wydawnictwo Bauer jest członkiem Izby Wydawców Prasy. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i redagowania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja ponosi odpowiedzialność w granicach wskazanych w ust. 2 art. 42 ustawy Prawo prasowe. Wszystkie nazwy handlowe i towarów występujące w piśmie są zastrzeżonymi znakami towarowymi lub nazwami zastrzeżonymi odpowiednich firm i zostały użyte wyłącznie w celach informacyjnych. Kopiowanie i rozpowszechnianie materiałów zawartych w piśmie w jakiejkolwiek formie zabronione.

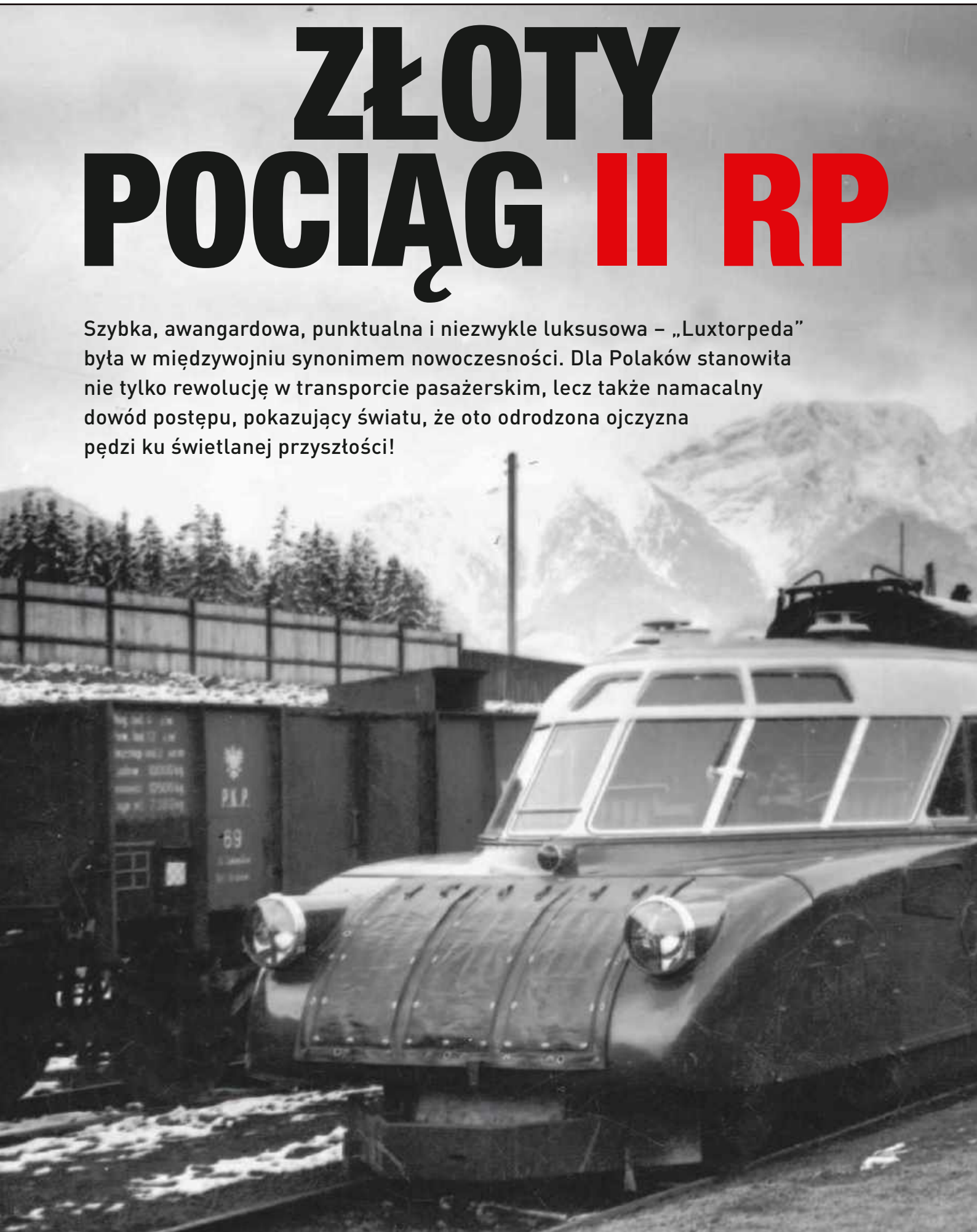
ISSN 2392-1072

Wydawnictwo Bauer ostrzega P.T. Sprzedawców, że sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych pisma po innej cenie niż wydrukowana na okładce jest działaniem na szkodę wydawcy i skutkuje odpowiedzialnością karną i cywilną.

Fotorealistyczne obrazy w tym wydaniu, które zostały wygenerowane lub zmodyfikowane przy użyciu sztucznej inteligencji, oznaczamy symbolem: ✨

ZŁOTY POCIĄG II RP

Szybka, awangardowa, punktualna i niezwykle luksusowa – „Luxtorpeda" była w międzywojniu synonimem nowoczesności. Dla Polaków stanowiła nie tylko rewolucję w transporcie pasażerskim, lecz także namacalny dowód postępu, pokazujący światu, że oto odrodzona ojczyzna pędzi ku świetlanej przyszłości!



Luksusowa? Niewątpliwie: wyposażona w miękkie siedzenia, elegancko wykończona, z nowatorskim zawieszeniem amortyzującym drgania i wyciszającym bieg. Torpeda? Cóż, jej aerodynamiczne kształty budziły jednoznaczne skojarzenia, a rozwijana prędkość ponad 100 km/h w latach 30. XX wieku była po prostu zawrotna. Nic dziwnego, że samobieżny wagon spalinowy, symbol innowacyjności Polskich Kolei Państwowych, został okrzyknięty przez prasę „Luxtorpedą", a nazwę tę szybko podchwycili pasażerowie.

W 1933 roku nad Wisłę sprowadzono z Wiednia jeden egzemplarz Austro-Daimler VT 63 do testów m.in. na liniach Kraków–Warszawa i Kraków–Zakopane. Przydzielono mu numer SAx 90080. – *Austriacki wagon motorowy, nazwany u nas „Luxtorpedą", był w owym czasie szczytem nowoczesnej techniki i luksusu* – mówi historyk Wojciech Witkowski z Muzeum Kolejnictwa na Śląsku w Jaworzynie Śląskiej.

Ponieważ kolejowy eksperyment się powiódł, postanowiono pójść o krok dalej: zakupiono licencję, na podstawie której w latach 1935–1936 w chrzanowskiej Fabryce Lokomotyw „Fablok" powstało następnych pięć wagonów (SAx 90081–90085). Rodzime egzemplarze nie były identyczne z oryginałem. – *Polska wersja „Luxtorpedy" była nieco większa i mocniejsza od pierwowzoru* – komentuje Witkowski. Podczas gdy austriacką konstrukcję napędzały silniki benzynowe Puch, samobieżne wagony z Chrzanowa – na podstawie zmodyfikowanych przez inżyniera Klemensa Stefana Sieleckiego planów – wyposażono w dwa silniki wysokoprężne MAN o mocy 125 KM każdy, jeszcze nowocześniejsze oraz, co istotne, tańsze. A i tak koszt jednej takiej jednostki wynosił ok. 250 tys. zł (dla porównania: za luksusową limuzynę trzeba było wtedy zapłacić ok. 20 tys. zł).

Wyprodukowanie „Luxtorpedy" nie było zatem tanie. Podobnie zresztą jak podróżowanie na jej pokładzie. Wagony miały niespełna 60 miejsc siedzących w tylko jednej, pierwszej klasie. Za bilet na trasie z Warszawy do Krakowa trzeba było zapłacić 40 zł – przy średniej miesięcznej pensji wynoszącej ok. 100 zł.

Było drogo, ale przynajmniej szybko. W trakcie testów technicznych w 1936 roku jeden z egzemplarzy wagonu ustanowił rekord czasu przejazdu na trasie Kraków–Zakopane wynoszący 2 godziny 18 minut (rozkładowo pociąg jeździł nieco wolniej: najkrótsza podróż pasażerska trwała 2 godziny i 29 minut; dziś, blisko 100 lat później, Pendolino pokonuje tę drogę w godzinę i 57 minut). Ale prawdopodobnie największą zaletą „Luxtorpedy" było to, że – jeśli wierzyć relacjom – stawiała się na miejscu punktualnie...

MARIA ROJEWSKA



W DWIE STRONY

„Luxtorpedy" doskonale radziły sobie na górskich trasach, które wymagały zmiany kierunku jazdy pociągu. Ze względu na specyficzną konstrukcję były obsługiwane przez dwóch maszynistów, znajdujących się w obu kabinach: z przodu i z tyłu. Wagonu nie trzeba więc było obracać ani „przepinać" mu lokomotywy. Żaden z sześciu egzemplarzy nie przetrwał do dziś: cztery zostały zniszczone podczas II wojny światowej, a dwa pozostałe zezłomowano w 1954 roku.

ZDJĘCIE: Narodowe Archiwum Cyfrowe/Wikimedia Commons

CZY SŁOWIANIE OFIARY Z LUDZI?

Chociaż dawne wierzenia Słowian dziś raczej nie kojarzą nam się z brutalnością, źródła historyczne i archeologiczne wskazują, że miały one również mroczną stronę. I tak m.in. kronika *Powieść lat minionych* wspomina, że w 983 roku w Kijowie rzucono losy – i wybrano młodzieńca na ofiarę dla Peruna.

Najbardziej drastyczne relacje pochodzą z terenów Słowian połabskich. To tam według kronikarza Adama z Bremy w 1066 roku doszło do męczeństwa Jana Szkota, biskupa meklemburskiego. Irlandzki misjonarz został schwytany i przewieziony do Radogoszczy (prawdopodobnie obecne Gross Raden) – głównego ośrodka kultu pogańskich Redarów. Gdy odmówił wyparcia się Chrystusa, złożono go w ofierze: odrąbano mu kończyny, a jego głowę, nabitą na włócznię, uroczyście wystawiono przed świątynią.

Archeolodzy odnajdują także ślady tak zwanych ofiar zakładzinowych – pochówków, czasem dziecięcych, w fundamentach domów czy wałów obronnych, które miały zapewnić konstrukcjom trwałość i ochronę przed złymi mocami.

Podobne obrzędy praktykowali też Germanie czy Celtowie. Dowodem na to są znaleziska z torfowisk, gdzie na przestrzeni wieków odkrywano ciała z pętlami na szyjach lub śladami brutalnej śmierci. Takie szczątki znajdowano również na ziemiach obecnej Polski, choćby na bagnach Warmii, jednak większość z nich pochodzi z okresu przedsłowiańskiego.

SKŁADALI



KIM BYŁ **CZŁOWIEK MUCHA**?



Harry Gardiner (na zdj.), nazywany człowiekiem muchą, wspiął się na ponad 700 budynków w Ameryce Północnej oraz Europie. Na gmachy wdrapywał się bez zabezpieczeń, w zwykłym ubraniu. Promował przy okazji różne firmy, na czym sporo zarabiał. Pewnego razu, reklamując gazetę „The Detroit News", wszedł w białych tenisówkach i okularach bez oprawek po fasadzie na 14. piętro Majestic Building. Obserwowało go wówczas 150 tysięcy osób. Bank of Hamilton zaproponował mu polisę na życie w zamian za wspięcie się na gmach firmy, aby uczcić koniec I wojny światowej – śmiałek podpisał dokumenty, wkładając z zewnątrz głowę przez okno.
W pewnym momencie słuch o Gardinerze zaginął. Choć w 1933 roku pod Wieżą Eiffla znaleziono zwłoki podobnego do niego mężczyzny, do dziś nie jest pewne, czy należały do człowieka muchy.

SKĄD SIĘ WZIĘŁO **SALUTOWANIE**?



Według jednej z teorii współczesny salut wywodzi się z tradycji rycerskiej dawnej Francji. Rycerze, spotykając się, podnosili przyłbice hełmów, by pokazać twarz i udowodnić przyjazne zamiary. Gest ten wykonywano prawą dłonią, co dawało pewność, że nie spoczywa ona na rękojeści broni. Uniesienie przyłbicy było też formą dumnej identyfikacji: „Oto, kim jestem, i nie lękam się ciebie". Średniowieczne przyłbice wyposażano nawet w specjalny trzpień, który ułatwiał ich uniesienie ruchem przypominającym dzisiejsze salutowanie.



DLACZEGO ZYGMUNT III WAZA PRZENIÓSŁ STOLICĘ DO WARSZAWY?

Szesnasty wiek przyniósł ogromne zmiany w funkcjonowaniu Rzeczpospolitej. Oprócz połączenia Polski i Litwy unią realną czy wprowadzenia wolnej elekcji rozpoczął się proces przenoszenia najważniejszych instytucji do nowej stolicy. Zygmunt III Waza, skupiając się na polityce wschodniej i północnej, docenił położenie Warszawy, z której łatwiej było się dostać zarówno do Prus, jak i na Litwę. Dużą rolę odegrała też bliskość do istotnych szlaków handlowych. Część badaczy podkreśla także tęsknotę władcy za rodzinną Szwecją, ale bodaj najpoważniejszym czynnikiem okazał się pożar wawelskiego zamku. W jego następstwie najpierw tymczasowo przeniesiono dwór, a na początku XVII wieku król na stałe zamieszkał w nowej siedzibie.

5 FAKTÓW I MITÓW

CESARSTWO BIZANTYŃSKIE



1 Dlaczego jest symbolem bogactwa?

Słowo „bizantyński" stało się synonimem niebywałego przepychu, ponieważ dwór w Konstantynopolu celowo oszałamiał zagranicznych dyplomatów złotem, jedwabiem i wyszukanym ceremoniałem, aby onieśmielić ewentualnych najeźdźców. Najlepszym tego przykładem była sala tronowa w pałacu Magnaura. Podczas audiencji cesarski tron potrafił nagle unieść się pod sufit, a stojące wokół niego mechaniczne, pozłacane lwy zaczynały ryczeć i uderzać ogonami o posadzkę!

2 Dlaczego Bizantyńczycy unikali wojen?

To mit, że byli słabi militarnie. Dysponowali znakomitą armią, ale ich państwo, otoczone przez wrogów (Persów, Arabów, Bułgarów, Normanów czy Turków), nie miało dość żołnierzy, by toczyć ciągłe walki. Z tego względu wojnę uważali za ostateczność. Ich podręcznik *Strategikon* wprost uczył, jak unikać bitew. Woleli wygrywać za pomocą dyplomacji, podstępu lub złota. Wikingów z Rusi Kijowskiej, którzy ich najeżdżali, przyjęli na służbę, formując z nich elitarną gwardię wareską.

3 Jak siebie nazywali?

Bizancjum to nazwa wymyślona przez XVI-wiecznych historyków. Pochodzi od miasta Byzantion, na którego miejscu powstał Konstantynopol. Obywatele tego państwa określali siebie Rzymianami, a swój kraj – Cesarstwem Rzymskim. Nawet po przejściu na grekę mówili o sobie *Rhomaioi*.

4 Dlaczego faworyzowali eunuchów?

Wykastrowani mężczyźni zajmowali najwyższe stanowiska w bizantyńskim państwie, dowodzili armiami i kierowali dyplomacją. Uważano ich za bezpiecznych dla władzy, ponieważ nie mogli założyć własnej dynastii.

5 Co im zawdzięczamy?

Kiedy po upadku Rzymu Europa przeżywała regres, Bizancjum było centrum nauki, medycyny i architektury. To m.in. tam ocalono dzieła starożytnych filozofów. Po podboju Konstantynopola przez Turków (na il. Hagia Sophia) uciekający do Włoch uczeni zabrali je ze sobą, co przyczyniło się do rozkwitu renesansu. Według jednej z relacji z Bizancjum przybył do Europy również... widelec. Pierwszy miała przywieźć w 972 roku księżniczka Teofano na swój ślub z cesarzem Ottonem II.

KTO NOSIŁ CUDZE ZĘBY?

Bitwa pod Waterloo stoczona 18 czerwca 1815 roku (na obrazie) przyniosła śmierć kilkunastu tysiącom żołnierzy, stając się... źródłem dochodowego biznesu. Miejsce batalii przyciągnęło szabrowników, wyrywających poległym zdrowe zęby, które następnie masowo trafiały do gabinetów dentystycznych. Tam powstawały sztuczne szczęki, dostępne wyłącznie dla najbogatszych – kosztowały bowiem majątek. Noszenie takich protez nie było jednak najbardziej komfortowe: baza z kości słoniowej nabierała z czasem nieprzyjemnego zapachu i smaku. W takiej częściowo cudzej szczęce nierzadko rozwijały się też groźne choroby, będące skutkiem próchnicy albo innych schorzeń, z którymi zmagał się pierwotny właściciel kłów czy siekaczy.





KIM BYŁ KSIĄŻĘ POLSKIEGO KINA?

Wizjoner swoich czasów czy mistrz kreowania wizerunku? Michał Waszyński, a tak naprawdę Mosze Waks, urodził się w żydowskiej rodzinie na Wołyniu. W dwudziestoleciu był jednym z najbardziej płodnych polskich reżyserów (nakręcił m.in. głośnego *Dybuka* – był to pierwszy w II RP film pełnometrażowy w języku jidysz). W 1941 roku dołączył do armii Andersa. Po II wojnie światowej zamieszkał w Rzymie, gdzie rozbudowywał nową tożsamość – księciem tytułował się jeszcze przed atakiem Hitlera na Polskę. Za sprawą siatki kontaktów brał udział w hollywoodzkich superprodukcjach, współpracował z Orsonem Wellesem i stał się wpływową postacią kina. Zasłynął ze świetnego oka do zdolnych aktorów, co miał potwierdzić, dostrzegając talent Audrey Hepburn i Sophii Loren.

Co robił zjadacz grzechów?

Wielu chrześcijan wierzy, że droga do zbawienia prowadzi przez wyznanie grzechów przed śmiercią. Co jednak, jeśli zgon nastąpił nagle i dana osoba nie zdążyła otrzymać rozgrzeszenia? Wówczas rodzina zmarłego kładła na jego piersi kawałek chleba z solą i wzywała zjadacza grzechów. Był to zwykle miejscowy żebrak lub pijak. Spożywał „nasiąknięty złymi uczynkami" chleb, zapijał piwem i recytował formułkę głoszącą, że wziął winy zmarłego na siebie. Gdy odebrał symboliczną zapłatę, żałobnicy przeganiali go, obrzucając wyzwiskami. Zjadacze grzechów byli znienawidzeni, ponieważ wierzono, że parają się czarną magią. Ten dziwaczny rytuał przez kilka wieków był praktykowany głównie na Wyspach Brytyjskich – aż do początków XX stulecia.





CZY NIEMCY **WYGRALI MUNDIAL** DZIĘKI **DOPINGOWI?**

W 1954 roku reprezentacja RFN sięgnęła po piłkarskie mistrzostwo świata, a triumf nad węgierską „złotą jedenastką", nazwany cudem w Bernie, stał się symbolem powojennej odbudowy kraju. Po latach pojawiły się jednak zarzuty, że za tym sukcesem stał doping. W 2010 roku historyk sportu Erik Eggers opisał poszlaki sugerujące, że piłkarzom mógł być podawany pervitin – stosowany w trakcie II wojny w Wehrmachcie środek pobudzający na bazie metamfetaminy. Wątpliwości wzbudziły przypadki żółtaczki u kilku graczy, potencjalnie związane z używaniem zanieczyszczonych strzykawek, choć działacze twierdzili, że zawodnikom wstrzykiwano jedynie witaminę C. Podejrzeń do dziś nie udało się jednoznacznie zweryfikować.

KONSULTACJA NAUKOWA: dr Klaudia Kościelska
ZDJĘCIA I ILUSTRACJE: Adobe Stock (2); Shutterstock; Hulton Archive/Gallo Images; mat. redakcyjne/AI (3); Wikimedia Commons (3)

REKLAMA

Wojna, która zmieniła mapę Bliskiego Wschodu

Historia konfliktu, którego skutki odczuwane są do dziś

JUŻ W SPRZEDAŻY

WYDAWNICTWO CZARNA OWCA





JAK FENIKS Z ATOMOWYCH POPIOŁÓW

Szóstego sierpnia 1945 roku bomba jądrowa zrzucona na Hiroszimę (na il.) zniszczyła dwie trzecie miasta i zabiła 100 tys. osób. Trzy dni później podobny los spotkał Nagasaki. Wydawało się, że to koniec dalekowschodniego mocarstwa, ale już w 1968 roku Japonia została drugą gospodarką wolnego świata.

Od klęski do potęgi



Dlaczego niektóre państwa potrafią przekuć porażkę w siłę, podczas gdy inne po przegranej rozpadają się lub na długo tracą znaczenie? Historia pokazuje, że także w przypadku krajów prawdziwe bywa powiedzenie: co nas nie zabije, to nas wzmocni.

Prusy

PORAŻKA, KTÓRA ZJEDNOCZYŁA NIEMCY

Czternasty października 1806 roku był dla Prus katastrofą. Armia poniosła dwie druzgocące porażki: pod Jeną Napoleon rozbił wojska księcia Hohenlohego, a pod Auerstedt marszałek Davout pokonał siły dowodzone przez księcia Brunszwiku. Kilkanaście dni później Francuzi zajęli Berlin. Jeszcze gorzej wyglądała sytuacja w 1807 roku po pokoju w Tylży. Fryderyk Wilhelm III musiał oddać Napoleonowi ziemie na zachód od Łaby oraz obszary zdobyte podczas rozbiorów Polski. Państwo straciło ponad połowę terytorium, znaczną część ludności i zostało obciążone gigantycznymi kontrybucjami. „Było wiele porażek gorszych niż klęski poniesione przez Prusy w latach 1806–1807, ale dla kultury politycznej tak mocno skoncentrowanej na potędze militarnej porażki pod Jeną i Auerstedt oraz następujące po nich kapitulacje miały charakter decydujący” – wyjaśnia historyk prof. Christopher Clark.

Przegrana obnażyła słabości państwa: przestarzałe metody dowodzenia w armii i stanowy podział społeczeństwa. Ratunkiem okazały się zmiany wprowadzone przez dwóch wielkich reformatorów: Heinricha Friedricha Karla vom und zum Steina oraz Karla von Hardenberga. Zniesiono dziedziczną podległość chłopów, ustanowiono nową organizację samorządu miejskiego i zlikwidowano ograniczenia cechowe. Zmiany dotknęły też handel. Dochody z ceł i podatków od towarów zagranicznych wzrosły z ok. 6 mln talarów Rzeszy w 1819 roku do ponad 16 mln w 1831 roku. Przebudowano armię. Gerhard von Scharnhorst i inni reformatorzy zmodyfikowali szkolenie, dowodzenie oraz system poboru. Narzucona przez Napoleona konwencja paryska z 1808 roku ograniczała liczebność wojska do 42 tys. żołnierzy, dlatego re-

NOWA SIŁA W ŚWIECIE

Zjednoczenie Niemiec stało się możliwe po ich zwycięstwie nad Francją. Aby jeszcze bardziej upokorzyć przegranych, utworzenie cesarstwa z władcą pruskim Wilhelmem I na czele proklamowano w Wersalu (scenę tę uwiecznia poniższy obraz). Zjednoczone Niemcy stały się zagrożeniem w Europie oraz przystąpiły do wyścigu kolonialnego.



krutów szkolono rotacyjnie. Po klęsce Bonapartego w Rosji odważono się na kolejny krok, wprowadzając powszechny obowiązek służby wojskowej.

„W lipcu 1807 roku, gdy szok po wydarzeniach z Tylży był jeszcze świeży, król powołał Komisję ds. Reorganizacji Wojskowej, której zadaniem było opracowanie wszystkich niezbędnych reform"

prof. Christopher Clark
HISTORYK

Na kongresie wiedeńskim reprezentowane przez Hardenberga Prusy były już jednym z mocarstw ustanawiających nowy ład w Europie. Otrzymały ziemie na zachodzie, w tym Nadrenię, która dzięki złożom węgla kamiennego i rudy żelaza z czasem wyrosła na przemysłowe serce Europy. Po kilkudziesięciu latach pokonały Francję i w 1871 roku stanęły na czele zjednoczonych Niemiec.



Japonia
ATOMOWY PARADOKS

Latem 1945 roku Kraj Kwitnącej Wiśni leżał w gruzach. Wielkie miasta i zakłady przemysłowe zostały zniszczone w nalotach, a Hiroszima i Nagasaki obróciły się w pył wskutek zrzucenia bomb atomowych. Cesarzowi Hirohito nie pozostało nic innego jak ogłosić bezwarunkową kapitulację. Japonia utraciła zamorskie zdobycze, w tym Koreę i Tajwan, a jej terytorium znalazło się pod okupacją aliancką, faktycznie kierowaną przez Stany Zjednoczone.

Ale paradoksalnie okupacja przyniosła pozytywne zmiany. W 1946 roku przeprowadzono reformę rolną: ziemię wielkich właścicieli, którzy nie uprawiali jej osobiście, wykupywało państwo i sprzedawało dzierżawcom. Miliony rodzin zyskały własne gospodarstwa, natomiast osłabły wpływy dawnych latyfundystów. Konstytucja, która weszła w życie w 1947 roku, ustanowiła parlamentarny system rządów. Kolejny przełom przyniosła rozpoczęta w 1950 roku wojna koreańska. Dalekowschodnie cesarstwo stało się wówczas zapleczem logistycznym sił ONZ, zaś amerykańskie zamówienia na dostawy, naprawy i wyposażenie dla wojska przyniosły fabrykom zastrzyk pieniędzy i pomogły się rozwinąć. Najbardziej znanym przykładem jest Toyota. W 1950 roku ograniczała skalę działania i zwalniała pracowników. Gdy U.S. Army zakontraktowała u niej ponad 4500 ciężarówek o wartości 3,66 mld jenów, przedsiębiorstwo zwiększyło plany wytwórcze z 650 do 1000 pojazdów miesięcznie – i do dziś pozostaje wzorem jakości dla firm na całym świecie. – *Z Agencji Zakupów Armii USA (APA) spłynęły zamówienia na ciężarówki. Musieliśmy szybko zwiększyć zdolności produkcyjne. APA stała się naszym olbrzymim klientem, ale miała obsesję na punkcie jakości i terminowości dostaw* – wspominał Taiichi Ohno, który przeszedł do historii jako ojciec systemu produkcyjnego Toyoty.

W kolejnych latach państwo wspierało modernizację przemysłu, a firmy wytwarzały coraz więcej nie tylko samochodów, lecz także stali i elektroniki. W 1964 roku Tokio gościło igrzyska olimpijskie, a uruchomiona tuż przed ich rozpoczęciem kolej Shinkansen symbolizowała nowoczesność kraju. Cztery lata później Japonia stała się drugą gospodarką wolnego świata pod względem wielkości produktu narodowego.

PĘD KU PRZYSZŁOŚCI
Pierwsza linia sieci kolei wysokich prędkości została otwarta w Japonii w 1964 roku. Składy Shinkansen osiągają prędkość 320 km/h i określane są jako „pociągi-pociski".

„W czasie konfliktu koreańskiego Japonia była ważną bazą wojskową; co więcej, konflikt ten pobudził japońską gospodarkę"

prof. John Morris Roberts
HISTORYK



Wielka Brytania

POŻEGNANIE Z AMERYKĄ

Trzeciego września 1783 roku traktat paryski przypieczętował niepodległość Stanów Zjednoczonych. Po ośmiu latach walk Brytyjczycy stracili 13 kwitnących kolonii. W europejskich stolicach zacierano ręce, wróżąc Wielkiej Brytanii kryzys i spadek do drugiej ligi mocarstw. Stało się jednak na odwrót. Co prawda w Ameryce drzwi się zatrzasnęły, ale za to otworzyły się okna w innych częściach świata.

Brytyjczycy zatrzymali opłacalne posiadłości na Karaibach oraz Kanadę, a prawdziwą żyłą złota stały się dla nich Indie. Brytyjska Kompania Wschodnioindyjska już wcześniej rozepchała się tam łokciami, uzyskując prawo do ściągania podatków w Bengalu, Biharze i Orisie. Rząd Williama Pitta Młodszego poszedł za ciosem i w 1784 roku powołał specjalną radę nadzorczą, dzięki czemu państwo zdobyło kontrolę nad gigantem handlowym. „Zmianę geograficznego kierunku zainteresowań Imperium Brytyjskiego trafnie oddaje sformułowanie »zwrot na Wschód«" – podsumowywał wybitny historyk prof. Peter J. Marshall.

Co ciekawe, utrata Ameryki wcale nie zabiła interesów z dawnymi poddanymi. Kolejny raz okazało się, że biznes nie zna sentymentów. Już w latach 90. XVIII wieku niepodległe Stany Zjednoczone były jednym z kluczowych partnerów handlowych Londynu. W tym czasie na Wyspach ruszyła rewolucja przemysłowa. Między 1803 a 1806 rokiem, czyli w samym środku wojny z Francją, wolumen eksportu brytyjskich wyrobów skoczył o niemal 25%. Przewagę gospodarczą wzmacniało panowanie na oceanach. W 1805 roku pod Trafalgarem Brytyjczycy posłali na dno marzenia Napoleona o dominacji morskiej. Następnie zdobyli kluczowe punkty strategiczne, w tym Przylądek Dobrej Nadziei oraz Mauritius. Pozwoliło im to kontrolować najważniejsze szlaki do Azji. Na zgliszczach panowania w Ameryce Londyn zbudował zupełnie nowe imperium, oparte na pracy fabryk, bezkonkurencyjnej flocie i bajecznych zyskach płynących z bogactwa Indii.

PANOWANIE NA FALACH
Triumf nad flotą Napoleona pod Trafalgarem w 1805 roku przypieczętował dominację brytyjskiej Royal Navy na morzach. Przewaga ta pozwoliła Wielkiej Brytanii skuteczniej blokować francuskie porty, ograniczać handel kolonialny wroga oraz przejmować jego zamorskie posiadłości. Dzięki temu Wyspiarze mogli zabezpieczać swoje szlaki handlowe, rynki zbytu i dostęp do surowców, a to sprzyjało dalszej ekspansji.

„Zmiany te stanowiły zasadniczą reorganizację Imperium, co pozwala mówić o tym, że pierwsze Imperium Brytyjskie ustąpiło miejsca drugiemu"

prof. Peter J. Marshall
HISTORYK





Imperium osmańskie WSPANIAŁE STULECIE

Dwudziestego lipca 1402 roku pod Ankarą rozegrał się dramat, który mógł wymazać imperium osmańskie z mapy świata: 85-tysięczna armia sułtana Bajazyda I starła się z niemal dwukrotnie liczniejszymi siłami Timura Chromego, bezwzględnego emira z Azji Środkowej. Osmanowie przez lata prowadzili ekspansję na dwóch frontach, w Europie i Anatolii, bezceremonialnie podporządkowując sobie lokalnych władców. Gdy w trakcie zażartej bitwy część oddziałów walczących w armii sułtana nagle przeszła na stronę najeźdźcy, kwestia zwycięstwa była już przesądzona. Wojska osmańskie zostały zmiażdżone, a Bajazyd dostał się do niewoli, w której zmarł kilka miesięcy później.

Wygrany nie zamierzał utrzymywać status quo. Rozbił jedność imperium i sprawił, że utraciło kontrolę nad znaczną częścią Anatolii. Na domiar złego po śmierci ojca do gardeł skoczyli sobie osmańscy książęta. Przez 11 lat Sulejman, Isa, Musa i Mehmed prowadzili wyniszczającą wojnę domową, szukając poparcia u niedawnych wrogów i lokalnych możnowładców. Z tej pożogi zwycięsko wyszedł w 1413 roku Mehmed I, który pokonał Musę i przywrócił jedynowładztwo.

Odbudowa nie oznaczała jednak natychmiastowego powrotu do minionej chwały. Na pełne odzyskanie wpływów w Anatolii i na Bałkanach Osmanowie musieli czekać jeszcze całe dekady.



„Imperium osmańskie odrodziło się, a nawet przeżyło długi i pełen chwały okres ekspansji terytorialnej i potęgi politycznej”

Stanisław Rek
HISTORYK

MŁODY GNIEWNY

Mehmed II (na obrazie) zdobył Konstantynopol, mając zaledwie 21 lat. Kiedy wiekowe mury zatrzymały armię, a łańcuchy w zatoce Złoty Róg uniemożliwiały atak z morza, rozkazał... przeciągnąć dziesiątki okrętów lądem i spuścić je do zatoki poza linią łańcuchów. Miasto padło po 54 dniach oblężenia.

Mimo to dynastia przetrwała najgorszy kryzys w swojej historii. Wymusił on odbudowę struktur wojskowych i administracyjnych, a sprawność kolejnych przywódców – połączona z sytuacją polityczną sąsiadów – doprowadziła do spektakularnego sukcesu zaledwie pół wieku po katastrofie pod Ankarą. W maju 1453 roku Mehmed II zdobył Konstantynopol, dając początek nowemu rozdziałowi w dziejach świata. – *Twórczy geniusz dynastii osmańskiej i jej ludu okazał się większy niż moce zniszczenia rozpętane przez genialnego, strasznego Timura Chromego, jednego z największych, a zarazem najbardziej złowrogich geniuszy militarnych w dziejach* – podsumowuje historyk Stanisław Rek.

Rosja

CZY TO POLACY STWORZYLI POTĘGĘ ROSJI?

W 1598 roku wraz ze śmiercią cara Fiodora I w Moskwie wygasła dynastia Rurykowiczów, a kraj pogrążył się w anarchii. W powstałym chaosie na scenę wkroczył Dymitr Samozwaniec, podający się za ocalałego syna Iwana Groźnego. Mając za sobą żądnych awantur polskich magnatów, ruszył na Moskwę. Nie była to oficjalna wojna Rzeczpospolitej, niemniej przyniosła piorunujący skutek. W 1605 roku Dymitr zdobył rosyjską stolicę i carską koronę (choć już rok później zginął w krwawym przewrocie).

W 1610 roku pod Kłuszynem hetman Stanisław Żółkiewski rozbił połączone siły rosyjsko-szwedzkie i otworzył drogę na wschód. Obalono nowego cara Wasyla Szujskiego, a przerażeni bojarowie zgodzili się oddać koronę polskiemu królewiczowi Władysławowi. Zdawało się, że Rzeczpospolita osiągnęła szczyt potęgi, a Moskwa nie podniesie się z tej porażki. Jednak Zygmunt III nie zgodził się na przejście syna na prawosławie i odrzucił warunki bojarów. „Pomimo zdobycia przez Rzeczpospolitą Moskwy nie doszło do całkowitego podporządkowania politycznego i religijnego państwa

AKCJA EWAKUACJA
Polsko-litewski garnizon skapitulował w listopadzie 1612 roku przed wojskami pospolitego ruszenia pod dowództwem księcia Dymitra Pożarskiego i Kuźmy Minina. W tle obraz Ernsta Lissnera z 1938 roku.



carów. Wydarzenia te doprowadziły do objęcia władzy przez dynastię Romanowów, która w następnych stuleciach stała się jedną z najpotężniejszych w Europie, a Rosja pod ich rządami wkrótce będzie odgrywać jedną z głównych ról na arenie międzynarodowej" – pisze historyk dr Paweł Borowy.

Po wyborze Michała Romanowa w 1613 roku kraj uporządkował biurokrację. Dawny system zarządczy zastąpiła gęsta sieć urzędów centralnych. W ciągu mniej niż półwiecza ich liczba wzrosła z 22 do ok. 80. Rozbudowa kancelarii i ściąganie podatków pozwalały państwu lepiej kontrolować prowincje oraz finansować wojsko. Romanowowie przestali polegać wyłącznie na pospolitym ruszeniu i zaczęli tworzyć tzw. pułki nowego wzoru, zatrudniali zachodnich instruktorów, a także kupowali nowoczesną broń.

„Aprobowany przez Polskę podział Ukrainy stworzył podstawę dla wzrostu potęgi rosyjskiej, spychając Rzeczpospolitą do działań defensywnych"

prof. Józef Andrzej Gierowski
HISTORYK

Już w 1667 roku na mocy rozejmu w Andruszowie Rosja odzyskała utracony w 1611 roku Smoleńsk i przejęła ziemie na wschód od Dniepru oraz Kijów – przynależność tego ostatniego przypieczętował pokój wieczysty z 1686 roku i wypłata 146 tysięcy rubli. Ponieważ państwo potrzebowało stałych dochodów i ludzi do służby, mocniej związało chłopów z ziemią i właścicielami. Kodeks z 1649 roku utrwalił poddaństwo i ułatwił ściganie zbiegów. Wszystko to pozwoliło Rosji stopniowo zwiększać przewagę nad naszą ojczyzną, która w tym czasie mierzyła się z coraz większymi problemami. Niedługo ujawnił się paradoks tej historii. Państwo, które na początku XVII wieku walczyło o przetrwanie, stało się jednym z głównych uczestników rozbiorów Rzeczpospolitej i doprowadziło do jej upadku.

Niemcy

CUD NAD RENEM

W maju 1945 roku niemieckie miasta leżały w gruzach, brakowało żywności i mieszkań, państwo podzielono zaś na cztery strefy okupacyjne. Niemcy utraciły ziemie na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej, a miliony ludzi uciekły lub zostały wysiedlone. Wydawało się, że kraj długo nie podniesie się ze zgliszczy. Tymczasem odbudowa zaczęła przyspieszać już po reformie walutowej w czerwcu 1948 roku, gdy bezwartościową reichsmarkę zastąpiła marka niemiecka i zniesiono część ograniczeń cenowych. W 1949 roku powstały dwa państwa: RFN na zachodzie i NRD na wschodzie. Dla zachodnich Niemiec był to początek spektakularnego zrywu, który przeszedł do historii jako Wirtschaftswunder, czyli cud gospodarczy.

Jednak odbudowa nie miała nic wspólnego z cudem. RFN nie startował od zera: zachował przedwojenny know-how, armię doskonale wyszkolonych fachowców oraz tradycje w produkcji maszyn, chemikaliów i aut. Co więcej, w wielu przypadkach przemysł nie musiał organizować się na nowo. Tak było choćby w przypadku Volkswagena. Jego fabryka „przetrwała wojnę stosunkowo nietknięta. Wszystkie ataki i grabieże tuż po wyzwoleniu zniszczyły zaledwie 10% parku maszynowego" – wyjaśnia historyk prof. Werner Abelshauser. Wzrost przyspieszył w latach 50. Pomogła gotówka z planu Marshalla, ale prawdziwym paliwem okazał się boom na niemieckie maszyny i stal wywołany wojną w Korei. Rozwinął się eksport: w 1960 roku miał wartość 47,9 mld marek, a zaledwie 13 lat później osiągnął poziom 178 mld. Mimo przejściowych kryzysów w drugiej połowie lat 60. oraz w latach 70. poziom życia stale wzrastał. O ile w 1962 roku zachodnioniemieckie gospodarstwa domowe przeznaczały na mieszkanie, żywność i ubrania 58% dochodów, o tyle w 1978 roku udział ten spadł do 42%.

PORAŻKA PRZEKUTA W TRIUMF

Niemcy Zachodnie i Japonia dokonały niemożliwego. Dwa państwa, które wywołały najkrwawszy konflikt w dziejach i przegrały go z kretesem, wyrosły na światowych potentatów. Oba kraje miały wsparcie z USA, zmotywowanych ludzi i przemysłowe korporacje. Różnica polegała m.in. na tym, że RFN szybko odbudował przemysłową pozycję sprzed konfliktu, a Kraj Kwitnącej Wiśni w kolejnych dekadach szczególnie mocno skupił się na poprawie wydajności i jakości oraz doganianiu liderów w nowych gałęziach przemysłu.

„Podczas gdy wewnętrzna dynamika cudu gospodarczego Niemiec Zachodnich wynikała z własnych wysiłków (...), to bezprecedensowa ekspansja rynku światowego w latach 50. i 60. oraz integracja Niemiec Zachodnich z tym rynkiem z pewnością przyczyniły się do przyspieszenia tego procesu"

prof. Werner Abelshauser
HISTORYK

Zupełnie inaczej historia potoczyła się po drugiej stronie żelaznej kurtyny. Gdy RFN rozwijał się pod skrzydłami zachodnich aliantów i wolnego rynku, NRD dusiło się w gorsecie socjalistycznego planowania i nacjonalizacji wszystkiego, co się dało. Przepaść była tak ogromna, że choć 37 lat temu runął mur berliński i wschodnie landy ruszyły w pościg za Zachodem, tak naprawdę nadrabiają zaległości do dzisiaj.



ZDJĘCIA: Adobe Stock (3); mat. redakcyjne/AI; Ullstein Bild/Forum; Shutterstock; Wikimedia Commons (4)

Tajwan
WIELKI SKOK AZJATYCKIEGO TYGRYSA

Przez pół wieku, od 1895 do 1945 roku, Tajwan był kolonią Japonii, która rozbudowała tam kolej, drogi, system irygacyjny i szkolnictwo oraz rozwijała rolnictwo i część przemysłu – wszystko to jednak służyło interesom Tokio. Gdy cesarz Hirohito skapitulował, administrację na wyspie przejęła Republika Chińska, rządzona przez nacjonalistyczną partię Kuomintang z Czang Kaj-szekiem na czele. Tymczasem w Państwie Środka trwała wojna domowa. Kuomintang walczył z Komunistyczną Partią Chin kierowaną przez Mao Zedonga. W 1949 roku komuniści zwyciężyli na kontynencie i proklamowali Chińską Republikę Ludową, a Czang wycofał wojska oraz rząd na Tajwan.

Na wyspę przybyło blisko dwa miliony ludzi, w tym żołnierze, urzędnicy i przedsiębiorcy. Rząd w Tajpej przez lata liczył na odzyskanie władzy nad Chinami. Pekin z kolei uznał Tajwan za część Chin, którą należy ponownie podporządkować. Waszyngton początkowo nie zamierzał bronić wyspy – dopiero po wybuchu wojny koreańskiej 27 czerwca 1950 roku Truman skierował flotę do Cieśniny Tajwańskiej. Władze Kuomintangu już w 1947 roku brutalnie stłumiły protesty mieszkańców wyspy, a od 1949 roku sprawowały rządy w warunkach stanu wojennego, nierzadko uciekając się do terroru.

Szybko przystąpiono do przebudowy gospodarki. Na przełomie lat 40. i 50. przeprowadzono reformę rolną, ograniczając zawyżone czynsze dzierżawne i przekazując ziemię tym, którzy ją faktycznie uprawiali. Ukrócono potęgę wielkich właścicieli, poprawiono sytuację licznych gospodarstw i stworzono szerszy rynek dla krajowych towarów. W latach 50. rozwijał się przemysł tekstylny i odzieżowy, ale szybko zorientowano się, że te branże nie przyniosą spektakularnych dochodów. W kolejnej dekadzie postawiono na eksport. Gospodarka rosła, a państwo stopniowo kierowało inwestycje ku bardziej zaawansowanym dziedzinom przemysłu. W 1973 roku utworzono Instytut Badań Technologii Przemysłowych (ITRI), a w 1980 roku otwarto Park Naukowy w Hsinchu. Z ITRI wywodziła się część zespołu, który w 1987 roku współtworzył TSMC, czyli firmę będącą dziś jednym z najważniejszych na świecie producentów półprzewodników.

NARODZINY POTĘGI

Kiedy w latach 70. XX wieku kryzys dotknął kraje Europy Zachodniej, Tajwan, Korea Południowa, Hongkong i Singapur wykazywały wysoki wzrost gospodarczy. Ich eksport wzrósł z 1,4% światowego handlu w 1964 roku do aż 8,4% w 1989. Sukces „azjatyckich tygrysów" wynikał zarówno z dostępnej taniej siły roboczej, jak i tradycyjnej dla tego regionu pracowitości. Na zdj. założony w 1980 roku Park Naukowy w Hsinchu – centrum nowych technologii, zwane także Krzemową Doliną Tajwanu. Dziś jest to jeden z najważniejszych ośrodków przemysłu półprzewodnikowego.

„Tajwan ma PKB rzędu 1 bln dolarów, a w jednej dziedzinie, półprzewodników (...), stał się wręcz światowym potentatem"

prof. Bogdan Góralczyk
POLITOLOG I SINOLOG

Skok Tajwanu od biednej wyspy przejętej przez przegranego Czang Kaj-szeka do technologicznego mocarstwa nie był dziełem przypadku. Na jego awans złożyły się odziedziczona po Japonii infrastruktura, reforma rolna, amerykańskie wsparcie, nastawienie na eksport oraz konsekwentne inwestycje w technologię. Gospodarczy sukces nie rozwiązał jednak problemu, który narodził się w 1949 roku. Wyspa pozostaje jednym z miejsc, w których może wybuchnąć III wojna światowa...

dr KLAUDIA KOŚCIELSKA



KONSULTACJA NAUKOWA: dr Igor Wypijewski

Pr



NATCHNIENIE ARTYSTÓW

Piękna Zofia vel Dudu była chętnie uwieczniana przez malarzy (powyżej jej portret pędzla Giovanniego Battisty Lampiego). Ale najciekawszy wizerunek kobiety stworzono za pomocą... pióra. Pierwszy protektor Zofii, Karol Boscamp-Lasopolski, opisał ją w na poły pornograficznym dziele *Moje przelotne miłostki z młodą Bitynką*.

etty woman z Targowicy

Droga Zofii Potockiej na szczyty polskiej arystokracji to historia godna prawdziwej femme fatale. Jak prostytutka z Konstantynopola została żoną przywódcy konfederacji targowickiej?

Bujna biografia Zofii Glavani Wittowej Potockiej brzmi tak nieprawdopodobnie, że aż trudno dać jej wiarę. Córka ubogiego greckiego handlarza bydłem z tureckiej Bursy, znana jako Dudu, z pozycji faworyty polskiego posła w Stambule przeszła najpierw do małżeńskiego łoża komendanta Kamieńca Podolskiego, Józefa Witta, by następnie zostać żoną bajecznie bogatego magnata – po drodze zjednując sobie względy najpotężniejszych mężczyzn epoki i zdobywając tytuł „najpiękniejszej kobiety Europy". A także „wszetecznicy" i „rozpustnicy", jak stwierdził na piśmie jej własny syn, Mieczysław.

Dama od skandali

Zofia przyszła na świat w 1760 roku. Miała zaledwie 11 lat, gdy – jak głoszą przekazy – kuzyn odebrał jej cnotę. Chłopak miał potem szeroko rozpowiadać o wdziękach i rzekomym temperamencie dziewczyny, co zmusiło wytykaną palcami rodzinę do przeprowadzki do Konstantynopola. Tam rodzice oddali Dudu na wychowanie siostrze matki, zamężnej z kupcem Glavanim, którego nazwisko Zofia przyjęła jako własne. Pomysł, by podlotka „na ludzi" wyprowadziła akurat ta krewna, był cokolwiek osobliwy, ponieważ owa dama robiła w Stambule karierę jako wzięta kurtyzana. Glavaniemu niezbyt odpowiadała profesja żony (cóż, trudno się dziwić) i w końcu doszło do rozwodu. Ale interes kwitł w najlepsze, zwłaszcza gdy do pani Glavani dołączyła matka Dudu. W międzyczasie ojciec dziewczynki zmarł, a wdowa znalazła pocieszenie w ramionach drugiego męża – zamożnego Ormianina. I ten związek nie trwał długo. Roztrwoniwszy cały jego majątek, małżonka przyprawiła bowiem ślubnego o przedwczesną śmierć.

Gdy Zofia podrosła, opiekunki postanowiły wprowadzić ją w tajniki profesji. Na tyle skutecznie, że zaczęła zawracać w głowach nie tylko mężczyznom. Do swych komnat nakazała ją ściągnąć kuzynka samego sułtana, znana z gustowania w przedstawicielkach własnej płci. Uległszy namiętności księżniczki, Dudu uznała, że miłość saficka jednak nie budzi w niej entuzjazmu, i zbiegła z pałacu. Po tej przygodzie, 8 maja 1777 roku, matka dziewczyny dobiła targu z Karolem Boscampem-Lasopolskim, pełniącym wówczas funkcję posła Rzeczpospolitej, i sprzedała ją jako pannę nienaruszonej cnoty. Czy mężczyzna naprawdę w to wierzył? No cóż...

Zofia została nałożnicą posła, który chętnie „wypożyczał" ją znajomym. Wedle wspomnień dyplomaty wzbudzała zachwyt entuzjazmem, z jakim wykonywała „pozy (...) pełne lubieżności i wyuzdania, o jakiej nie mają pojęcia w Europie nawet w czasie orgii". W tej roli spędziła rok i dobrze ten okres wykorzystała: nauczyła się biegle francuskiego, a chucie Boscampa zaspokajała tak skutecznie, że gdy w kwietniu 1778 roku wyjechał do Warszawy, zostawił u swojego bankiera pieniądze na jej posag.

W Polsce byłego posła zastała wiadomość o śmierci żony. Bez zbędnej zwłoki polecił sprowadzić ze Stambułu Zofię. W styczniu 1779 roku dziewczyna ruszyła w drogę – i dała swoim opiekunom nieźle popalić. O wierności wobec Boscampa nie było mowy: wdziękami szafowała na prawo i lewo. >



GENERAŁ POD PANTOFLEM

Pierwszy mąż Dudu, Józef Witt, z którym miała dwoje dzieci (powyżej portret ich syna Iwana), słynął z cynizmu i karierowiczostwa. Choć w wojsku doczekał się stopnia generała majora, w domu siedział pod pantoflem żony. Ba, nie wyszedł spod niego nawet po rozwodzie. To Zofia „zorganizowała" mu nową małżonkę, Karolinę Ostroróg.

W kwietniu dotarła do Kamieńca Podolskiego, którego komendantem był generał Jan de Witte. Do tego stopnia zawróciła w głowie synowi dowódcy, Józefowi, że ten wziął z nią ślub. Wściekły ojciec zmiękł, gdy synowa padła mu do nóg. Ponieważ niezręcznie było przyznać, że do rodu wżeniła się była prostytutka, rozpowiadano, iż Zofia pochodzi ze zubożałej rodziny greckich arystokratów. Opinia publiczna i tak wiedziała swoje, zwłaszcza że Boscamp chętnie dzielił się opowieściami o schadzkach z Dudu, racząc nimi warszawskie towarzystwo.

ZDRAJCY OJCZYZNY

Spisek wrogich reformom Rzeczpospolitej magnatów, znany jako konfederacja targowicka, został zawiązany na rozkaz carycy Katarzyny wiosną 1792 roku. Dzięki pomocy Rosji zdrajcy odnieśli militarny sukces, w efekcie którego doszło do II rozbioru. Podczas powstania kościuszkowskiego patrioci wieszali ich portrety na szubienicach (obok: na obrazie pędzla Jana Piotra Norblina). Taki los spotkał m.in. podobiznę Stanisława Szczęsnego Potockiego.

Pomiędzy łóżkami

W roku 1781 małżonkowie wyruszyli w podróż poślubną. Zwiedzili m.in. kraje niemieckie, Austrię i Francję. Gdziekolwiek się pojawili, pani Wittowa robiła furorę na salonach – oraz w łożnicach. Zawróciła w głowie Marii Antoninie, cesarzowi Józefowi II, a także Fryderykowi Wielkiemu (było to wyczynem niebywałym, zważywszy na jego upodobanie do mężczyzn). Józef Witt umiał obrócić romanse żony na własną korzyść, więc niewykluczone, że w Wiedniu rzeczywiście sam wpychał Dudu do cesarskiej sypialni – jak głosi jeden z przekazów.

Po powrocie do kraju Wittowie osiedli w Kamieńcu, a w sierpniu 1786 roku Józef, będący już generałem majorem, został mianowany komendantem tamtejszej twierdzy. Zofia umilała sobie czas przelotnymi relacjami z podwładnymi męża. Wkrótce o imponującym porożu skrytym pod oficerską czapką dowódcy plotkowano w całej okolicy. Mimo to zapatrzony w żonę Witt stracił chyba resztki rozumu – i w 1787 roku pozwolił małżonce pojechać na wycieczkę do miasta jej młodości, Konstantynopola.

Podobno Dudu od razu uwiodła tam francuskiego ambasadora. Poza tym prawdopodobnie szpiegowała na rzecz Rosji – gdy wróciła, Katarzyna Wielka nadała jej bowiem dobra na Białorusi. Wkrótce Zofia została nałożnicą faworyta carycy, Grigorija Potiomkina, z którym pozostawała w jawnym związku aż do jego śmierci w 1791 roku. Zdradzanemu Józefowi na pociechę wystarała się (dzięki protekcji swego wpływowego kochanka) o tytuł hrabiowski. Kiedy zaś w 1789 roku generała wezwano do Warszawy, by odpowiedział za liczne występki, Zofia pojechała za nim i – jak komentowano – „udziałem swego ciała winy mężowskie zmazała".

Rodzina z piekła rodem

Już po śmierci Potiomkina, w grudniu 1791 roku, na balu z okazji imienin carycy Katarzyny Dudu spotkała magnata Stanisława Szczęsnego Potockiego, przyszłego marszałka konfederacji targowickiej. Stracił on dla niej głowę do tego stopnia, że postanowił uczynić ją swoją żoną, nie przejmując się ani istnieniem Józefa Witta, ani własną małżonką, Józefiną.



Rozpoczęły się tak długie batalie rozwodowe, że zanim dobiegły końca, Dudu powiła nowemu partnerowi trójkę dzieci. Witt walczył jak lew – nie o powrót ślubnej, lecz o jak najwyższą cenę za jej odstąpienie. Małżeństwo zostało unieważnione w listopadzie 1795 roku. Józef otrzymał spory majątek ziemski obejmujący białoruską donację carycy i dobra od Potockiego.

Więcej kłopotu przysporzyła kochankom Józefina, która nie chciała ustąpić miejsca byłej prostytutce. Ostatecznie ugodę rozwodową zawarto na początku 1798 roku dzięki pośrednictwu najstarszego syna skłóconych rodziców, Szczęsnego Jerzego Potockiego, zauroczonego ponętną kandydatką na macochę.

Kiedy targowiczanin uwolnił się z małżeńskiego węzła, natychmiast poślubił ukochaną. I to dwa razy, bo po ceremonii katolickiej odbyła się prawosławna, mająca być manifestacją oddania dla Rosji. Zdrajca ojczyzny i ladacznica spędzili ze sobą kolejnych siedem lat i doczekali się łącznie czworga dzieci: Aleksandra, Mieczysława, Olgi i Zofii. Na nich udział Szczęsnego w przedłużaniu rodu się skończył. Jednak Dudu, już 45-letnia, w 1805 roku urodziła jeszcze Bolesława, którego ojcem był prawdopodobnie jej pasierb – Szczęsny Jerzy.

Gdy mąż odkrył romans, wpadł w furię. Ale to nie wściekłość na niewierną żonę doprowadziła do jego przedwczesnego zgonu 14 marca 1805 roku, choć plotkowano, że Dudu wpędziła go do grobu. W kuluarach szeptano, iż za przyczynę śmierci ledwie 54-letniego Potockiego lekarze uznali przedawkowanie środków na potencję, które zażywał garściami, by sprostać temperamentowi lubieżnej połowicy.

Owdowiała Zofia wdała się w spory o podział majątku właściwie z całą rodziną Potockich. To, że wojowali z nią pasierbowie, można zrozumieć. Gorzej, że w 1820 roku własny syn Mieczysław siłą wyrzucił ją z majątku w Tulczynie. Rozpoczęła się sądowa batalia, w której trakcie Zofia zeznała, że Mieczysław nie jest dzieckiem Szczęsnego, lecz owocem gwałtu, jakiego dokonano na niej we Włoszech. Syn nie protestował. Twierdził, że z jego matką sypiał, kto chciał, ale liczy się nie to, kto go spłodził, lecz kto go uznał.

Osobliwe losy Dudu zbliżały się tymczasem ku nieuniknionemu końcowi. Oprócz konfliktu z własnym dzieckiem zmagała się też z chorobą, prawdopodobnie nowotworową. Zmarła w Berlinie 24 listopada 1822 roku, w obecności córek. Po jej śmierci nie mogły one uzyskać zgody władz pruskich na przewiezienie ciała matki przez granicę do zaboru rosyjskiego. Podobno posunęły się więc do makabrycznego fortelu: posadziły zabalsamowane, umalowane i ubrane w suknię podróżną zwłoki między sobą w karecie i przejechały przez posterunki, udając, że wiozą żywą osobę. Skandaliczna biografia Dudu miała godny epilog...

ŁUKASZ CZARNECKI

CENA WDZIĘKÓW

Julian Ursyn Niemcewicz tak opisywał okoliczności, w których Grigorij Potiomkin (portret obok) miał pozyskać względy Zofii: „Zawołał on ją z rana do siebie. Zastała go Wittowa leżącego (...), rozmamłanego, (...) stała przy łożu szkatuła pełna rozmaitych drogich kamieni (...). Potiomkin, przebierając w nich garścią, wziął je, dłoń całą dał Wittowej i nasycił swe chuci”.







RAJSKI OGRÓD

Park, zwany Zofiówką (na zdj.), stanowił dar Potockiego dla ukochanej. Zainicjowana w 1796 roku budowa trwała dziewięć lat i pochłonęła 15 milionów złotych. Poeta Stanisław Trembecki napisał sławiący ów „raj na Ziemi” i rządzącą w nim „boginię” idylliczny utwór, za który dostał kolosalne wynagrodzenie: dwa tysiące dukatów.

KONSULTACJA NAUKOWA: dr Igor Wypijewski
ZDJĘCIA: Forum; Wikimedia Commons (3); Shutterstock (2)



STAROŻYTNI ŁOWCY POLUBIEŃ

Masowa fascynacja, fanatyzm – tak historycy określają reakcje starożytnych Rzymian na walki gladiatorów. Na arenach stawali niewolnicy, ale także wolni ochotnicy, zwani *auctorati*, którzy podpisywali kontrakt dla pieniędzy i sławy. Najlepsi byli wielbieni przez tłum, a ich imiona pojawiały się na murach i przedmiotach. Ryzykowali życiem dla rozgłosu niczym dzisiejsi łowcy lajków, podejmujący niebezpieczne wyzwania na użytek swoich obserwatorów w social mediach.

EBA I LAJKÓW!

Dopaminowa historia świata

Mania kupowania narodziła się stulecia przed Temu, a Neron pragnął oklasków tak samo jak dziś celebryci drżą o polubienia i subskrypcje. Smartfon jest tylko najnowszym rekwizytem w tej starej jak ludzkość pogoni za wrażeniami.

Już tysiące lat temu ludzie przegrywali majątki w kości, wyczekiwali widowisk, obsesyjnie dbali o wygląd, kupowali zbędne przedmioty i zabiegali o względy możnych. Czy zatem to kultura i technologia tworzą uzależnienia, czy tylko dają upust naszej niezmiennej naturze?

Stary mózg, nowe nagrody

Mózg dobrze zapamiętuje to, co jest przyjemne. Ważną substancją w tym procesie jest dopamina, która motywuje do działania i uczy, czego szukać. Silnym bodźcem jest także samo oczekiwanie na nagrodę. Zdaniem prof. Anny Lembke, amerykańskiej psychiatrki i autorki *Niewolników dopaminy*, żyjemy w świecie niemal nieograniczonego dostępu do nagradzających bodźców: jedzenia, rozrywki, zakupów, informacji. Sięgamy po nie dla zabawy, żeby się dopasować lub stłumić trudne emocje.

Problem w tym, że właściwie każde silnie nagradzające zachowanie zwiększające poziom dopaminy może uzależniać – wymknąć się spod kontroli, przejąć dominację nad życiem, wywoływać „głód" przy ograniczaniu i trwać mimo powodowanych szkód. W klasyfikacjach medycznych za uzależnienie behawioralne uznano jedynie hazard. Status nałogowych zakupów, używania mediów społecznościowych czy ćwiczeń fizycznych jest dyskutowany. Ale mimo że pojęcie uzależnień behawioralnych jest młode, samo zjawisko ma bardzo długą historię. Dawniej czasem widziano w nim normę, lecz częściej grzech, wadę charakteru albo ekscentryzm. Choć więc nie możemy diagnozować ludzi sprzed tysiącleci, to w antycznych źródłach rozpoznajemy zachowania pasujące do dzisiejszych definicji czynności kompulsywnych.

>

Od kości do lootboxów

Tę ciągłość najlepiej pokazuje hazard. Najstarsze kości do gry sprzed około 12 tys. lat znaleziono w Ameryce Północnej. Na podobne artefakty natrafiano na wykopaliskach również w Mezopotamii, Egipcie, Indiach czy Chinach. Wspominają o nich Biblia, *Rigweda*, *Mahabharata* i *Odyseja*. Profesor Mary Beard w *SPQR. Historii starożytnego Rzymu* pisze o planszach odkrywanych w grobach, barach, koszarach, na chodnikach i Forum Romanum. Według opracowania pod redakcją Bohdana Woronowicza *Hazard – historia, zagrożenia i drogi wyjścia* stawką bywały pieniądze, kosztowności, żona przegranego, a nawet wolność. W kości grali rzymscy wodzowie oraz cesarze, w tym Juliusz Cezar, Klaudiusz i Neron. Kaligula odrabiał straty konfiskatami majątków, Marek Aureliusz podróżował z osobistym krupierem. Swetoniusz w *Żywotach cezarów* opisuje Augusta grającego także na starość oraz Klaudiusza, który napisał o tej rozrywce książkę, zaś powóz wyposażył w deskę chroniącą kości przed zsuwaniem się. Problem z hazardem mieli też angielscy królowie, np. Henryk VIII przegrał dzwony z katedry w Londynie.

W XIV wieku do Europy dotarły karty. Synody potępiały tę formę zabawy, państwa natomiast zaczęły regulować kasyna i loterie – w 1638 roku w Wenecji otwarto pierwsze legalne kasyno na naszym kontynencie. Później stolicami hazardu zostały Monte Carlo i Las Vegas. Ojciec amerykańskiej medycyny, Benjamin Rush, już w XVIII wieku ostrzegał przed skutkami tego nałogu: ubóstwem, więzieniem i haniebną śmiercią. Potem przyszły automaty, kasyna online, zakłady sportowe oraz lootboxy – wirtualne, płatne skrzynki z nieznaną zawartością.

Anna Lembke tłumaczy siłę hazardu jego nieprzewidywalnością. Gracz nie wie, kiedy nadejdzie nagroda, więc każda próba obiecuje wygraną. Psychiatrka widzi w tym podobieństwo do social mediów. Badania dowodzą, że niepewność uzyskania polubienia jest tak samo wzmacniająca jak samo polubienie.

Od Koloseum do Netflixa

Rzymianin szedł do Circus Maximus dla wyścigu rydwanów, ulubionego zawodnika albo po to, żeby być tam, gdzie było całe miasto. Największy stadion starożytnego świata mieścił około 150 tys. widzów. Najlepsi spośród woźniców, często niewolnicy, cieszyli się sławą, bogactwem oraz celebryckim kultem.

Koloseum natomiast kusiło walkami gladiatorów, polowaniami, a nawet pokazami bitew morskich. Swetoniusz pisał, że bezpłatne miejsca zajmowano już nocą, przyjezdni obozowali na ulicach, a tłok bywał tak wielki, że niekiedy okazywał się zabójczy. Tacyt ubolewał, iż namiętne upodobanie do wyścigów i walk odciąga młodzież od nauki wymowy. Wcześniej Greków podobnie porywały zawody atletyczne, na które ściągały tłumy. Atleci, aktorzy, woźnice oraz gladiatorzy byli gwiazdami, lansowali modę, a lud śpiewał o nich przeboje.



ANTYCZNE CENTRUM ŻYCIA

Do term w Rzymie (na il. po lewej) uczęszczali wszyscy – mężczyźni i kobiety, młodzi i starzy, biedni i bogacze. W każdym takim przybytku pracowali strażnicy, szatniarze, osoby obsługujące system grzewczy, masażyści oraz – jak określilibyśmy to współcześnie – kosmetyczki. Rzymski spis z IV wieku wymienia 11 wielkich kompleksów termalnych i aż 856 mniejszych łaźni. Służyły one nie tylko higienie. Można było w nich ćwiczyć, korzystać z masażu, depilacji, sauny czy basenów z wodą o różnej temperaturze. Były miejscami spotkań, a także robienia interesów. Pobyt w termach przypominał dzisiejszy wypad do spa, klubu fitness i centrum towarzyskiego w jednym.



DOPAMINOWA RULETKA

Nieprzewidywalność wygranej w kasynie (i takim „stacjonarnym", jak widoczne poniżej jaskinie hazardu w Las Vegas, i online) wyzwala potężne wyrzuty dopaminy – silniejsze nawet niż w momencie samego sukcesu. Nic dziwnego, że gracze tak łatwo wpadają w szpony nałogu. Według WHO zaburzenie hazardowe dotyczy około 1,2 proc. dorosłych na świecie. Dane z USA pokazują, że dramatyczne koszty uzależnienia ponoszą nie tylko oni sami. Nawet dwie trzecie patologicznych hazardzistów popełnia przestępstwa w celu zdobycia pieniędzy na granie, a rozwody w ich rodzinach występują dwukrotnie częściej niż wśród reszty populacji.



KOŚCI ZOSTAŁY RZUCONE

Kości do gry, zwane astragalami, przed wiekami wykonywano z kości skokowych owcy lub kozy bądź ich imitacji, np. z kości słoniowej. W grze wykorzystywano ich cztery strony. Jedna z zabaw polegała na wyrzuceniu czterech astragali z kubeczka (*fritillusa*). Najlepszy rzut, gdy każda kość pokazywała inną stronę, nazywano „Wenus", a najgorszy – „psem". Już wtedy nie brakowało oszustów, którzy obciążali kości ołowiem.

Autorzy publikacji *Historia życia prywatnego. Od Cesarstwa Rzymskiego do roku tysięcznego* zwracają uwagę na sadyzm widzów: „Największe zainteresowanie budziła śmierć jednego z walczących, a jeszcze większe emocje decyzja zabicia lub oszczędzenia gladiatora, który wyczerpany, przerażony musiał prosić o łaskę".

W jednym z listów Seneka potępiał krwawą żądzę, ostrzegając przed wpływem tłumu. Święty Augustyn w *Wyznaniach* przywołuje historię swego przyjaciela Alipiusza. Mężczyzna nie chciał oglądać zmagań na arenie, lecz ostatecznie dał się namówić. Ryk tłumu, widok walki i krwi porwały go tak, że kipiał namiętnością; uległ szaleństwu i wielokrotnie tam powracał. Historia ta przypomina współczesny binge-watching, np. oglądanie całymi dniami Netflixa, albo kompulsywne scrollowanie.

Silne bodźce z czasem odwrażliwiają, budząc głód coraz mocniejszych treści. Mechanizm ten napędzał niegdyś krwawe walki na arenach, a obecnie patostreaming.

Od kultu atlety do fitoreksji

Już starożytni miewali fioła na punkcie wyglądu. Sprawne, proporcjonalne ciało było w Helladzie oznaką dyscypliny i piękna. W gimnazjonach mężczyźni ćwiczyli nago, namaszczając ciała oliwą. Tamtejsi rzeźbiarze chętnie przedstawiali idealnych atletów – jak Myron w *Dyskobolu* czy Poliklet w *Doryforosie*.

A Rzymianie? Jak pisze Ada Gabucci w *Leksykonie cywilizacji. Rzym*, matrony stosowały pudry, czernidła wokół oczu, hennę i peruki. Moda zmieniała się wraz z cesarzowymi, których wizerunki na monetach krążyły po imperium.

>



NAJPIERW RZEŹBA, POTEM... KASA

Pionier kulturystyki Eugen Sandow nie poprzestał na prezentowaniu mięśni. W 1901 roku zorganizował w londyńskiej Royal Albert Hall pierwsze w historii zawody kulturystyczne. Pokaz obejrzało około 15 tys. widzów, a jednym z jurorów był Arthur Conan Doyle, twórca postaci Sherlocka Holmesa. Zwycięzca otrzymał złotą statuetkę przedstawiającą Sandowa. Jej późniejsza wersja do dziś trafia do triumfatorów najbardziej prestiżowych na świecie zawodów Mr. Olympia. Kult umięśnionego ciała szybko stał się świetnym biznesem – Sandow sprzedawał książki, czasopisma i sprzęt do ćwiczeń.

Z MIŁOŚCI DO CIELESNOŚCI

Pogoń za dopaminą można też odnaleźć w erotycznych podbojach Giacomo Casanovy. W *Historii mojego życia* opisał on około 120 intymnych relacji, a przyjemności zmysłowe nazywał najważniejszym zajęciem człowieka. Wykazywał przy tym zachowania, które dziś można by nazwać seksoholizmem. Nic dziwnego, że ten XVIII-wieczny wenecki awanturnik, pisarz, podróżnik i dyplomata stał się synonimem uwodziciela, a jego postać inspirowała zarówno filmy biograficzne, jak i komedie. W Casanovę wcielali się m.in. Donald Sutherland, Marcello Mastroianni, Alain Delon, Stefano Accorsi i Heath Ledger (kadr po prawej).

PIERWSZA ŚWIĄTYNIA KONSUMPCJI

W 1852 roku Aristide i Marguerite Boucicaut zaczęli zmieniać paryski Le Bon Marché (poniżej u dołu) w nowoczesny dom towarowy. Można było tam swobodnie oglądać produkty, nie musząc niczego kupować. Organizowano wyprzedaże, możliwe były wymiany, dostawy do domu i sprzedaż wysyłkowa!

Mężczyźni w III wieku p.n.e. strzygli włosy i golili twarze, później kręcili loki, a w II wieku n.e. farbowali włosy na blond i oprószali je złotym proszkiem. Mieli obsesję na punkcie term, gdzie łączono ćwiczenia, masaże, depilację, saunę, kąpiel oraz basen. Rytuał był rozbudowany niczym w spa.

Profesor Georges Vigarello w *Historii urody* odsłania kolejne wcielenia presji piękna. W XVI wieku kobiety wybielały skórę mlekiem, jajami, mąką ryżową, a nawet krwią drobiu. Sto lat później Francuzki w tym samym celu ograniczały wino, piły mleko i poddawały się upuszczaniu krwi. Przez wieki sylwetkę modelował gorset, choć utrudniał oddychanie i deformował kręgosłup. Francuska księżniczka Anne de Beaujeu szydziła z kobiety tak ściśniętej, że zabrakło w niej miejsca na serce. W XIX wieku gorsety produkowano już jednak masowo. W arsenale upiększających akcesoriów znajdowały się również peruki.

Urodzony w 1867 roku Eugen Sandow został pionierem kulturystyki, prezentując swe umięśnione ciało. Publiczność rzuciła się na jego fotografie i przyrządy do ćwiczeń. Wraz ze współczesnością nadeszła chirurgia plastyczna – odsysanie tłuszczu, operacje piersi i twarzy – oraz aplikacje mierzące niemal wszystko. Obecnie mówimy o bigoreksji (obsesji na punkcie bycia umięśnionym), ortoreksji (na punkcie zdrowego jedzenia), fitoreksji (na punkcie bycia fit) i tanoreksji (na punkcie opalenizny). Wielu z nas czuje przymus dbania o ciało, zwiększa intensywność wysiłku do granic możliwości oraz ćwiczy mimo kontuzji.





Od jedwabiu do zakupów online

Zakupoholizm także nie jest współczesnym „wynalazkiem”. Już starożytni Rzymianie pożądali jedwabiu z Państwa Środka, a Pliniusz Starszy oburzał się na wydawane fortuny. Wieki później europejską obsesją stała się chińska porcelana. August II Mocny kolekcjonował ją tak zapamiętale, że wspierał próby odtworzenia sekretu jej produkcji, a gdy się to udało, w 1710 roku założył w Miśni manufakturę porcelany twardej.

Rewolucję przyniosły domy towarowe. W 1852 roku Aristide i Marguerite Boucicaut zmienili paryski Le Bon Marché w sklep, do którego można było wejść bez obowiązku kupowania. Émile Zola we *Wszystko dla pań* pokazał go jako maszynę rozbudzającą pragnienia.

Dziś za sprawą technologii nawet markety mamy w kieszeni, lecz dyskusja nad klasyfikacją medyczną zakupoholizmu trwa. Kompulsywni nabywcy nie przywiązują wagi do nowych przedmiotów; często chowają je do szafy, nie odcinając metek.

Od dworskiej plotki do lajka

Media społecznościowe nie wymyśliły potrzeby bycia zauważonym, stworzyły natomiast wydajną maszynę do jej mierzenia. Neron dobrze rozumiał wartość publiczności. Swetoniusz opisuje jego ogromne ambicje artystyczne i głód uznania. Oklaski znaczyły dla cesarza tyle, ile dla influencera lajki i followersi.

W Wersalu Ludwika XIV pozycja i samoocena zależały od rytuału. Cały dwór był precyzyjnym systemem obserwowania: kto został dopuszczony do króla, kto otrzymał uwagę, kogo zaproszono, kto mógł uczestniczyć w *lever* (ceremonii wstawania) czy *coucher* (kładzenia się spać). W XVIII-wiecznej Anglii podobną funkcję pełniły salony, gdzie komentowano innych i samemu było się ocenianym.

Autorzy *Historii życia prywatnego. Od rewolucji francuskiej do I wojny światowej* opisują jeszcze jeden rytuał, który określają jako sprawdzanie swojej pozycji: podczas obowiązkowych spacerów na mieszczańskiej promenadzie okazywano aprobatę (uśmiech) – albo ostentacyjną pogardę. Podobny świat zabiegów o status ukazał Marcel Proust w epokowym *W poszukiwaniu straconego czasu*. Promenada i salon były analogowym feedem społecznościowym.

Dziś wystarczy jedno zdjęcie, by w kilka minut sprawdzić reakcję otoczenia. Badania pokazują, że użytkownicy social mediów traktują liczbę polubień jako informację o poziomie społecznego uznania.

Nic nowego pod słońcem

Obecny wysyp różnorakich uzależnień nie jest niczym zaskakującym. Nie dostaliśmy nowego mózgu, lecz nowe środowisko nagród. Dawniej widowisko zaczynało się o konkretnej porze, kasyno miało adres, wiadomością był list przyniesiony przez listonosza, a zakupy wymagały wyjścia z domu. Dziś rozrywka, hazard, informacja, sklep, salon plotek oraz narzędzie mierzenia społecznej aprobaty mieszczą się w telefonie i działają bez przerwy. Radykalnie skróciła się droga między pragnieniem a nagrodą. Mechanizm dopaminowy ma wyjątkowo sprzyjające warunki. Nie jest to jednak przypadek, a efekt celowych działań firm technologicznych, które zbudowały swoje aplikacje, korzystając z pomocy zatrudnionych psychologów. Zhakowały nasze mózgi tak, aby zarabiać na naszych słabościach miliardy.

EWA STĘPIEŃ

ZDJĘCIA: Adobe Stock (6); mat. redakcyjne/AI; Wikimedia Commons (2); Polsat

ILE ŻON POWINIEN MIEĆ NAZISTA?

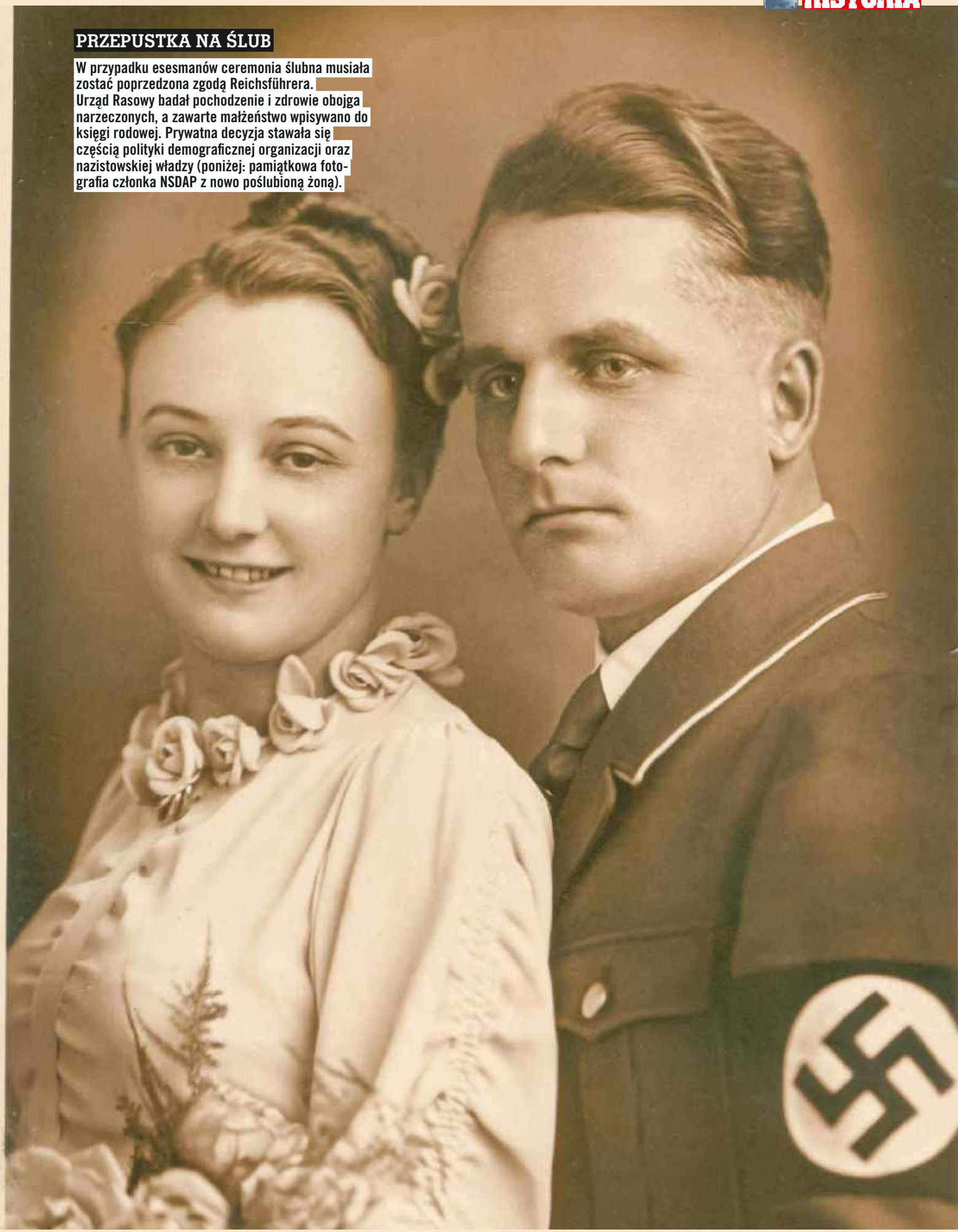
Heinrich Himmler uważał monogamię za „szatański wynalazek" Kościoła katolickiego. Zasłużeni żołnierze mieli otrzymać w nagrodę prawo do posiadania drugiej żony. Zresztą niektórzy dygnitarze „Tysiącletniej Rzeszy" sami z siebie ochoczo prowadzili podwójne życie – dla dobra ojczyzny, rzecz jasna.

Piętnastego lipca 1944 roku młoda mieszkanka Lubeki, niejaka Lisamaria K., zwróciła się do SS z nietypowym pytaniem. Chciała poznać adres najbliższego „domu kopulacyjnego", w którym – jak usłyszała od znajomej – kobiety miały zachodzić w ciążę z wybranymi esesmanami. Prosiła o dyskrecję. List wprawił urzędników w zakłopotanie. Dokument krążył między placówkami, a funkcjonariusze próbowali ustalić źródło pogłoski. Ostatecznie wskazano żołnierza Luftwaffe, którego zamierzano przesłuchać. Sprawa utknęła jednak w trybach administracji wobec zbliżającego się upadku Rzeszy.

Takich państwowych „domów rozpłodowych" oficjalnie nie prowadzono. Co prawda Lebensborn, powołany przez Himmlera w 1935 roku, zapewniał opiekę wybranym według rasowych kryteriów ciężarnym oraz matkom razem z już urodzonymi dziećmi, także pozamałżeńskimi. W jego domach przyjmowano również porody żon członków SS. Organizacja nie kojarzyła natomiast mężczyzn z kobietami gotowymi nosić ich potomstwo. Kiedy jeden z esesmanów, za zgodą bezpłodnej małżonki, poprosił Lebensborn o znalezienie takiej kandydatki, spotkał się z odmową. Sama obecność podobnych plotek wiele jednak mówi o reputacji polityki demograficznej prowadzonej przez SS. Granice między rodziną, rozrodczością i interesem państwa dawno przestały być wyraźne. Ogromna liczba poległych podczas II wojny światowej skłoniła niektórych dygnitarzy do jeszcze śmielszych rozważań – wprowadzenia legalnej poligamii. Miała być ona sposobem na odbudowę rasową „Tysiącletniej Rzeszy". >

PRZEPUSTKA NA ŚLUB

W przypadku esesmanów ceremonia ślubna musiała zostać poprzedzona zgodą Reichsführera. Urząd Rasowy badał pochodzenie i zdrowie obojga narzeczonych, a zawarte małżeństwo wpisywano do księgi rodowej. Prywatna decyzja stawała się częścią polityki demograficznej organizacji oraz nazistowskiej władzy (poniżej: pamiątkowa fotografia członka NSDAP z nowo poślubioną żoną).



CO DWIE ŻONY...



Himmler nie rozwiódł się z Margarete (z lewej), kiedy związał się ze swoją sekretarką Hedwig Potthast (z prawej). Wprost nazywał nową partnerkę „drugą żoną", choć określenie to nie miało skutków prawnych. W praktyce prowadził jednak dwa domy i miał dwie rodziny – Hedwig urodziła mu bowiem syna i córkę.

DEMOGRAFICZNY DYLEMAT

Pomysł legalizacji „równoległych" związków wyrósł z obsesji nazistowskich przywódców na punkcie demografii. Wojna pochłaniała setki tysięcy mężczyzn, a Himmler i Bormann obawiali się, że po jej zakończeniu w Niemczech pozostaną miliony kobiet, które nie będą miały możliwości zawarcia formalnego związku. W kalkulacjach dygnitarzy oznaczało to mniej dzieci – przyszłych żołnierzy i osadników potrzebnych do utrzymania planowanego imperium na podbitych terenach.



Rozwiązania problemu szukano w odejściu od monogamii: mężczyźni uznani przez reżim za „wartościowych rasowo" mieli zakładać więcej niż jedną rodzinę, a państwo zapewniać matkom i dzieciom ochronę materialną oraz prawną. Intymne relacje sprowadzono w ten sposób do rachunku ludnościowego, w którym małżeństwo stawało się narzędziem produkowania kolejnych pokoleń dla III Rzeszy.

To wojna zradykalizowała politykę rozrodczą SS. W tajnym rozkazie z 28 października 1939 roku Himmler wezwał podwładnych, by także podczas walk zostawali ojcami. Kobieta odpowiadająca nazistowskim kryteriom mogła zaś urodzić nieślubne dziecko żołnierza. SS zapowiadała materialną opiekę nad matką i potomkiem, gdyby mężczyzna zginął.

Rozkaz wywołał protesty i pogłoski, że esesmani otrzymali przyzwolenie na uwodzenie żon żołnierzy przebywających na froncie. W styczniu 1940 roku Himmler musiał wyjaśniać, że małżonka „towarzysza" pozostaje nietykalna. Podtrzymał jednak wezwanie do rodzenia potomków „z nieprawego łoża". O ich wartości decydować miało pochodzenie rodziców, a nie akt ślubu.

W tym miejscu przebiegała ważna granica. Rozkaz z 1939 roku obejmował pomocą dzieci pozamałżeńskie, ale nie wprowadzał poligamii do niemieckiego prawa. „Równoległe" małżeństwo pozostawało projektem, prywatną praktyką niektórych dygnitarzy oraz pojęciem używanym wewnątrz środowiska SS.

Wojenne straty dostarczyły argumentu za kolejną zmianą. Jak wynika



TRADYCJA ZOBOWIĄZUJE?

Szef SS Heinrich Himmler (na zdj. z lewej) chętnie powoływał się na rzekome obyczaje dawnych Germanów, argumentując kolejne nazistowskie pomysły. Wspierała go w tym Ahnenerbe, instytucja SS mająca dostarczać pseudonaukowe dowody rasowej wizji dziejów (emblemat obok). Także projekt „równoległych" związków określał mianem Friedelehe, nadając planowanej zmianie pozór odnowienia prastarej germańskiej tradycji.

z notatki Martina Bormanna ze stycznia 1944 roku, Hitler przewidywał, że po zakończeniu konfliktu od 3 do 4 milionów Niemek pozostanie bez mężów. Dla nazistowskich przywódców liczba ta oznaczała miliony potencjalnych matek, które mogłyby nie urodzić dzieci. – *Ilu dywizji będzie nam przez to brakowało za 20–45 lat!* – załamywał ręce Führer.

NOWY MODEL RODZINY

Będący sekretarzem Hitlera Bormann we wspomnianej notatce rozważał możliwość tworzenia relacji „podobnych do małżeństwa". Matka miała otrzymywać zabezpieczenie materialne, a jej dzieci – nazwisko ojca. W szczególnych przypadkach mężczyźnie pozwalano by na trwały związek z drugą kobietą. Projekt przewidywał również kampanię propagandową, zmianę określeń piętnujących nieślubne macierzyństwo i wyższe opodatkowanie bezdzietnych.

Warto podkreślić, że był to zapis pomysłów przeznaczonych na okres po wojnie. Nigdy nie stał się ustawą, pokazuje jednak, że w otoczeniu Hitlera poważnie myślano o przebudowie prawa, języka i kultury masowej, aby oswoić społeczeństwo z nowym modelem rodziny.

Sam Bormann mógł zresztą liczyć w tym względzie na dużą wyrozumiałość swojej żony Gerdy. Ich korespondencja z lat 1943–1944 pozwala prześledzić wymianę zdań o związku Bormanna z aktorką Manją Behrens. Gerda nie tylko zaakceptowała tę relację, ale i zaczęła planować, jak mogłoby wyglądać życie męża z dwiema kobietami. W liście z 24 stycznia 1944 roku radziła Martinowi, by Manja urodziła dziecko w jednym roku, a ona sama w następnym. Dzięki temu – pisała – „zawsze będziesz miał u boku jedną mobilną kobietę". Gerda proponowała też wspólne wychowywanie maluchów i mieszkanie pod jednym dachem. Ta, która akurat nie opiekowałaby się niemowlęciem, mogłaby towarzyszyć Bormannowi na Obersalzbergu lub w Berlinie. Jej słowa mają niemal gospodarski ton: ciąże, dzieci i obecność partnerek przy mężu układają się w harmonogram.

DRUGA ŻONA W NAGRODĘ

Himmler uzasadniał dwużeństwo rzekomymi obyczajami dawnych Germanów. Używał określenia Friedelehe, przedstawiając je jako historyczną formę „równoległego" związku. Nie należy jednak traktować tej wykładni jako wiarygodnej wiedzy o prawie germańskim. Naziści często sięgali po wyobrażoną przeszłość, by nadać swoim projektom pozór tradycji.

Według relacji masażysty Himmlera, Feliksa Kerstena, dowódca SS uważał monogamię za wymysł Kościoła katolickiego i źródło hipokryzji. Twierdził, że mężczyźni i tak nawiązują romanse, lecz społeczna presja powstrzymuje ich przed posiadaniem dzieci z kochankami. Natomiast konkurencja między żonami jego zdaniem skłaniała kobiety do zabiegania o męża.

Drugie małżeństwo miało początkowo stanowić nagrodę dla najbardziej zasłużonych żołnierzy: kawalerów Krzyża Rycerskiego, Krzyża Niemieckiego w Złocie i innych wysokich odznaczeń bojowych. W nazistowskiej logice odwaga na froncie świadczyła o cechach, które warto przekazać dzieciom. Uprawnienie planowano rozszerzać stopniowo, obserwując reakcję społeczeństwa, zwłaszcza jego damskiej części.

Według Kerstena Himmler wyobrażał sobie, że pierwsza żona otrzymywałaby wyższe miejsce w domowej hierarchii i tytuł „dominy". Jeśli sprzeciwiałaby się pojawieniu drugiej, mogłaby odejść – bez gwarancji dalszego utrzymania przez męża. W praktyce wybór był więc obciążony ekonomicznym przymusem. >



MATKI NIEMKI

Bund Deutscher Mädel, żeńska organizacja młodzieżowa NSDAP, przygotowywała członkinie do ról wyznaczonych im przez reżim: miały być zdrowe, sprawne, posłuszne i gotowe do macierzyństwa. Wychowanie fizyczne łączono z nauką prowadzenia gospodarstwa (na zdj. zajęcia krawieckie) oraz indoktrynacją. Przyszłość dziewcząt przedstawiano jako służbę „wspólnocie narodowej" – nawet niemiecka rodzina miała realizować cele partii.



POLITYKA PRORODZINNA WEDŁUG HITLERA

„Jakość" nowych obywateli III Rzeszy była ważna – dzieci miały pochodzić ze związków rodziców o pożądanych, aryjskich cechach. Ale liczyła się też ilość. Już w 1938 roku ustanowiono tzw. Mutterkreuz (po prawej), czyli Krzyż Honorowy Niemieckiej Matki. Było to wyróżnienie dla kobiet, które urodziły dostatecznie dużo „wartościowego rasowo" potomstwa. Brązowy przysługiwał matkom czworga lub pięciorga pociech, srebrny – sześciorga lub siedmiorga, a złoty – co najmniej ośmiorga.



Uprzywilejowany mężczyzna otrzymywał prawo do powiększenia rodziny, a kobieta ponosiła koszty jego decyzji...

Dwużeństwo łączono również z planami osadniczymi. Rodziny miały zamieszkać w gospodarstwach na podbitym Wschodzie. Prawo do drugiej małżonki przysługiwałoby przede wszystkim właścicielom ziemskim, którym obiecywano stanowiska w aparacie państwowym oraz korzyści podatkowe. Bigamia stawała się jednym z elementów kolonialnego projektu: odznaczony żołnierz, ziemia odebrana miejscowej ludności, dwie podporządkowane mu kobiety i liczne potomstwo.

PODWÓJNE ŻYCIE W SS

Część dowódców SS realizowała podobny model bez czekania na zmianę prawa. Himmler pozostawał mężem Margarete, a równocześnie związał się ze swoją sekretarką Hedwig Potthast. Nazywano ją jego „drugą żoną". Urodziła mu syna i córkę. Mieszkała z dziećmi w pobliżu Ravensbrück, niedaleko majątku Oswalda Pohla, szefa urzędu zarządzającego gospodarczym zapleczem obozów koncentracyjnych.

Pohl także – poza ślubną – miał partnerkę nazywaną „drugą żoną". Była nią sekretarka Rosemarie Fauler, która w 1942 roku powiła mu syna. Ernst Kaltenbrunner, szef Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy, miał dzieci z hrabiną Giselą von Westarp. Krótko przed końcem wojny urodziła bliźnięta. Kaltenbrunner uznał ojcostwo dopiero przed egzekucją w Norymberdze.

Najbardziej wymowny przypadek dotyczył jednego z szefów instytutu należącego do Ahnenerbe. W 1944 roku Karl Theodor Weigel, kierujący ośrodkiem badań nad runami i symboliką, uzyskał od Himmlera zgodę na utworzenie „równoległego" związku nazywanego „drugim małżeństwem". Nie chciał rozwodzić się z dotychczasową żoną, powołując się na jej zły stan psychiczny. Reichsführer zaakceptował to rozwiązanie, zalecając jednocześnie, aby w nowej relacji urodziło się potomstwo. Innym razem osobiście pytał żonatego dowódcę SS, czy znalazł już kobietę gotową „podarować dzieci narodowi niemieckiemu". Kilka miesięcy później otrzymał meldunek, że sekretarka oficera jest w ciąży.

Żaden z tych przypadków nie oznaczał legalizacji poligamii w III Rzeszy. Pokazują one jednak, że język „drugiego małżeństwa" funkcjonował w kierownictwie SS, a Himmler próbował regulować takie związki na własną rękę. Klęska Niemiec sprawiła, że pomysły te nie wyszły poza notatki, korespondencję, rozmowy i pojedyncze decyzje Himmlera. Nie sposób rozstrzygnąć, czy w razie zwycięstwa zostałyby rzeczywiście skodyfikowane ani jak wyglądałoby ich stosowanie. Sama idea nie była jednak egzotycznym dodatkiem do nazistowskiej polityki rodzinnej. Wyrastała z systemu, który wcześniej przyznał organizacji prawo do kontrolowania zaręczyn, narodzin dzieci i warunków wychowywania następnego pokolenia.

Rodzina według SS miała tworzyć domową enklawę w świecie masowej przemocy, wspierać mężczyznę i przygotowywać potomków do odziedziczenia jego pozycji. W zamian otrzymywała udział w przywilejach zdobywanych przez podbój, rabunek oraz niewolniczą pracę.

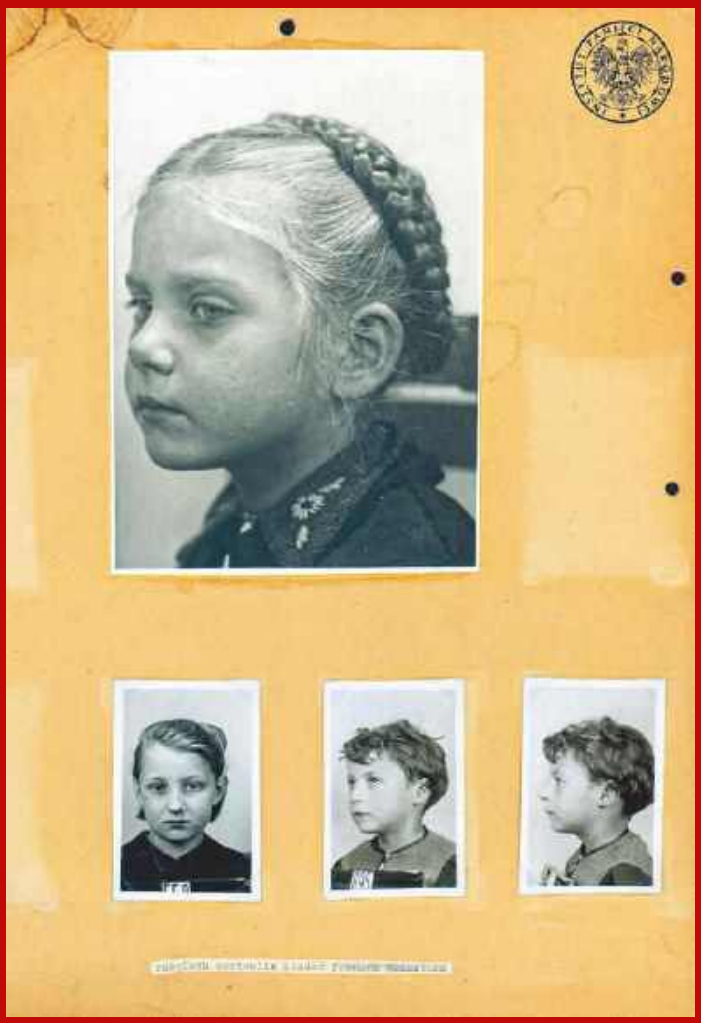
JAK STWORZYĆ NAZISTOWSKĄ ARYSTOKRACJĘ?

Za pseudohistoryczną opowieścią o germańskim obyczaju krył się program hodowania przyszłej klasy panującej. Himmler nie zamierzał tworzyć SS wyłącznie jako formacji mundurowej. Marzył o wielopokoleniowej elicie – nowej arystokracji, która po

ŹRÓDŁO ŻYCIA

Tak można przetłumaczyć nazwę Lebensborn. Organizacja ta, założona z inicjatywy Himmlera, zapewniała opiekę kobietom i dzieciom uznanym za „wartościowe rasowo" – w tym niezamężnym matkom. Nie była to jednak sieć „domów rozpłodowych", w których esesmani zapładnialiby wybrane Niemki. Lebensborn udzielał pomocy podczas ciąży i porodu, prowadził domy samotnej matki oraz zajmował się maluchami (poniżej: podopieczni placówki w Steinhöring pod Monachium).





SKĄD SIĘ BIORĄ NAZISTOWSKIE DZIECI?

Po prawej widoczna jest karta z dokumentacji dotyczącej maluchów przeznaczonych do germanizacji. Zdjęcia en face i z profilu służyły rasowej ocenie nieletnich zabranych rodzinom z terenów okupowanych przez III Rzeszę. Opis mówi o „rasowo wartościowych dzieciach obcej narodowości". Za urzędowym językiem krył się rabunek: „wybrańcy" otrzymywali nowe dane i trafiali do niemieckich ośrodków lub rodzin. Mieli utracić wszelkie więzi z przeszłością.

zwycięskiej wojnie miałaby rządzić podporządkowaną Niemcom Europą. Nazywał ją „wspólnotą rodów".

Pierwszy krok wykonano jeszcze przed zdobyciem władzy. Rozkaz Himmlera z 31 grudnia 1931 roku wprowadzał obowiązek uzyskania pozwolenia na ślub. Esesman, który ożenił się mimo odmowy, ryzykował usunięcie z organizacji. Wniosek rozpatrywał Urząd Rasowy SS (późniejszy Główny Urząd Rasy i Osadnictwa SS). Interesowały go pochodzenie narzeczonych oraz ich stan zdrowia i przydatność do wydania na świat potomstwa odpowiadającego nazistowskiej wizji.

Procedura sięgała głęboko w prywatność przyszłych małżonków. Kandydaci wypełniali kwestionariusze, dokumentowali pochodzenie rodzin i przechodzili badania. Lekarz SS wypytywał o choroby dziedziczne oraz oceniał zdolność mężczyzny do płodzenia, a kobiety – do zajścia w ciążę i urodzenia dziecka. Od narzeczonej żądano opinii poręczycieli. Formularze zawierały pytania o jej stosunek do najmłodszych, gospodarność, charakter, zdrowie psychiczne krewnych oraz zaangażowanie rodziny w narodowy socjalizm. Urzędnicy chcieli wiedzieć nawet, czy jest domatorką i czy nie przejawia zamiłowania do strojenia się.

W latach 1931–1945 za członków SS wyszło około 240 tys. kobiet – jak podaje Gudrun Schwarz w publikacji *Żony SS-manów. Kobiety w elitarnych kręgach Trzeciej Rzeszy*. Każde zatwierdzone małżeństwo miało zostać wpisane do księgi rodowej. Małżonka otrzymywała miejsce w strukturze tworzonej przez Himmlera, chociaż nie stawała się formalnie członkinią tej męskiej organizacji. Oczekiwano od niej macierzyństwa, lojalności oraz udziału w kształtowaniu otoczenia według zasad SS.

Poligamia w III Rzeszy nigdy nie została zapisana w prawie, ale nie była też tylko osobliwą fantazją Himmlera. Stanowiła logiczne rozwinięcie systemu, który odebrał rodzinie prywatność i podporządkował ją rasowym oraz imperialnym celom państwa. Nie chodziło przy tym o obyczajową swobodę, lecz o jeszcze większą kontrolę: mężczyzna miał walczyć i płodzić przyszłych władców, kobieta – rodzić ich i wychowywać, a dzieci – przedłużać istnienie „rodu".

List Lisamarii K. pokazuje, jak skutecznie ta wizja przeniknęła do społecznej wyobraźni. „Domów kopulacyjnych" nie było, lecz państwo gotowe zarządzać małżeństwem, macierzyństwem i pochodzeniem dzieci nie należało już wyłącznie do sfery pogłosek.

KAMIL NADOLSKI

ZDJĘCIA: Adobe Stock (2); United Archives GmbH, Interfoto/Alamy/BEW (2); Scherl, Mary Evans/Forum (2); Instytut Pamięci Narodowej; Narodowe Archiwum Cyfrowe; Wikimedia Commons (4)

KOMANDOSI ANTYKU

Operacje specjalne to nic nowego. Podstępy, zamachy i nocne rajdy już w starożytności zmieniały losy całych imperiów!



Historia byłaby prostsza do zrozumienia – i nudniejsza – gdyby w wojnach wygrywała zawsze ta teoretycznie mocniejsza strona. Ale od początku dziejów ludzie szukali sposobów, by niedostatki siły nadrobić sprytem. Trzy poniższe przykłady pokazują, jak już w antycznym świecie dowódcy potrafili używać podstępu oraz odwagi garstki ludzi do zadań specjalnych, aby odnieść triumf.

Żadna z opisanych na tych stronach operacji nie powiodłaby się bez jednego wspólnego składnika: informacji. Technologia zmienia się wraz z rozwojem ludzkości, lecz przewaga wynikająca z wiedzy pozostaje walutą, która nigdy nie traci na wartości.

Ile jeszcze podobnych podstępów, które nie doczekały się własnego kronikarza, przeważyło szalę zwycięstwa w wielkich starożytnych bitwach? Można tylko podejrzewać, że lista jest znacznie dłuższa, niż podają źródła, a wiele z nich zmieniło bieg dziejów skuteczniej niż tysiące mieczy dobytych w otwartym polu.

DOSI YKU

Najstarszy podstęp świata

Grecy nie byli pierwsi. Dwieście lat przed tym, gdy według Homera podarowali Trojanom słynnego konia, do podobnego podstępu uciekł się pewien egipski generał o imieniu Djehuty. Według opowieści zawartej w tzw. papirusie Harrisa 500 około 1450 roku p.n.e. pokonał on Joppę (dzisiejszą Jafę) za pomocą prezentu dla obrońców. Ta ówcześnie trudna do zdobycia twierdza zbuntowała się przeciwko władzy faraona Totmesa III i pozbawiła go kontroli nad wschodnimi terenami imperium. Aby uniknąć wysokich strat własnych, Egipcjanie postanowili użyć fortelu. Djehuty upozorował swoją porażkę i przekazał do miasta dary – kosze, które rzekomo kryły w sobie łupy zdobyte na oblegających. Według relacji udający niewolników wojownicy wnieśli do Joppy 200 takich „niespodzianek". W każdym z wiklinowych pojemników ukryty był uzbrojony żołnierz. Kiedy zaatakowali, z łatwością rozgromili zaskoczonych obrońców. W efekcie tego podstępu twierdza padła, zaś Egipcjanie oszczędzili siły i czas, dzięki czemu następnie odzyskali kontrolę nad południowym Lewantem.

Prawdopodobnie nigdy nie dowiemy się, czy Homer znał tę historię, tworząc swój opis fortelu Odyseusza pod Troją. Nie mamy też pewności, ile w egipskiej opowieści jest dokładnej rekonstrukcji wydarzeń, a ile literackiego ubarwienia.

PRAWDA KRONIK

Dziś nie jesteśmy w stanie określić, czy niezwykły podstęp egipskich wojowników rzeczywiście wyglądał tak, jak opisano to w kronice (i jak przedstawia powyższa ilustracja). W dawnych relacjach odwaga czy siła często nabierały cech wręcz nadludzkich, a prawdziwe wydarzenia nierzadko mocno ubarwiano.

Przebierańcy, którzy zniszczyli imperium

Od czasów epoki archaicznej poprzez klasyczną kilka greckich ośrodków dążyło do zdominowania całej Hellady. Po zwycięstwie w wojnie peloponeskiej (431–404 p.n.e.) Sparta przez ponad trzy dekady dyktowała warunki Hellenom, instalując przychylne sobie marionetkowe rządy w podbitych miastach. Jednym z ważniejszych były Teby. Grupa wygnanych przeciwników prospartańskiej oligarchii postanowiła odzyskać tam władzę – w sposób odważny i ryzykowny.

W 379 roku p.n.e. Tebańczyk Pelopidas zebrał garstkę dwunastu ochotników. Przebrani za miejscowe kobiety wmieszali się w obsługę uczty urządzanej przez oligarchów. Według późniejszych przekazów spiskowcy ukryli broń pod damskimi strojami i wykorzystali fakt, że ich obecność nie wzbudziła podejrzeń. Zamiast ponętnego tańca zaskoczeni przywódcy ujrzeli lśniące ostrza. Pozbawieni ochrony, zginęli niemal natychmiast. Wkrótce skapitulował spartański garnizon na Kadmei, co otworzyło drogę do przywrócenia demokracji.

Sparta nie zamierzała tego tolerować – kontratak był jedynie kwestią czasu. Zamach Pelopidasa uruchomił łańcuch wydarzeń, który doprowadził do bitwy pod Leuktrami w 371 roku p.n.e. Tam armia tebańska pod wodzą Epaminondasa złamała uchodzącą za niepokonaną spartańską falangę. Był to definitywny koniec hegemonii Sparty w Helladzie. Dwunastu mężczyzn w sukniach zmieniło bieg historii całego regionu...

GRANICE PŁCI
Widok mężczyzn w kobiecych strojach nie był w antycznej Grecji niczym niezwykłym. Podobni „przebierańcy” pojawiali się m.in. podczas obrzędów. Spiskowcy mogli zainspirować się tym zwyczajem, by uśpić czujność biesiadników.

Niewidzialni żołnierze Scypiona



OCZY I USZY RZYMU
Rzymska armia wykorzystywała tzw. *speculatores* i *exploratores*. Ci wojskowi agenci zbierali informacje, rozpoznawali teren i wykrywali zagrożenia za linią wroga, łącząc zadania wywiadu i sił specjalnych.

Czasami niepozornymi, lecz najpotężniejszymi sprzymierzeńcami są rozpoznanie terenu i znajomość prostych procesów przyrodniczych. Analogicznie śmiertelnymi wrogami bywają ignorancja oraz niedocenienie sprytu przeciwnika.

Nadmorska Nowa Kartagina (dzisiejsza Cartagena w Hiszpanii) była dla Hannibala centralną bazą logistyczną – punktem zaopatrzenia, skarbcem i bramą do reszty Półwyspu Iberyjskiego. Miała absolutnie kluczowe znaczenie strategiczne podczas II wojny punickiej (218–201 p.n.e.). W jej trakcie wrogowie zadali legionom rzymskim liczne dotkliwe porażki, choćby nad Jeziorem Trazymeńskim (217 rok p.n.e.) i pod Kannami (216 rok p.n.e.). Rzymianie doskonale zdawali sobie sprawę, że odcięcie Kartagińczyków od tego miejsca oznaczałoby cios w samo serce machiny wojennej przeciwnika i mogłoby przechylić szalę zwycięstwa na ich stronę.

W 209 roku p.n.e. młody Publiusz Korneliusz Scypion (późniejszy Africanus) postanowił zaatakować miasto „niewidzialnym" oddziałem. Bitwa o Nową Kartaginę zaczęła się od dwóch jednoczesnych uderzeń. Większość sił rzymskich związała walką obrońców przy głównej bramie. Równolegle około 500 żołnierzy przekroczyło płytką, zwykle zalaną wodą lagunę od strony plaży – tam, gdzie Kartagińczycy nie wystawili niemal żadnych ludzi. Byli bowiem przekonani, że sam teren jest nie do przebycia, a ich główne oddziały potrzebowały posiłków.

Skąd Scypion wiedział, że danego dnia poziom wody opadnie akurat na tyle, by umożliwić przejście? Według rzymskich podań – z rozmów z miejscowymi iberyjskimi rybakami. Traktowali oni Kartagińczyków jak okupantów, więc chętnie podzielili się wiedzą o lokalnych przypływach i odpływach, mało przewidywalnych oraz nieregularnych, gdyż powodowanych wiatrem, a nie oddziaływaniem ciał niebieskich. Polibiusz relacjonuje, że Scypion ogłosił żołnierzom, iż przejście otworzył im sam Neptun, który ukazał mu się we śnie. Ruszyli zatem przez lagunę przekonani, że mają wsparcie boga mórz. Efekt? Pięciusetosobowy oddział bez strachu uderzył na zaskoczonych obrońców od tyłu, a miasto szybko padło. Rzymianie przejęli ogromne zapasy srebra, broni i zboża, zaś Hannibal stracił swoją strategiczną bazę na Półwyspie Iberyjskim. Był to punkt zwrotny wojny.

JAN SZCZEPAŃSKI

KONSULTACJA NAUKOWA: dr Igor Wypijewski
ZDJĘCIA: Adobe Stock (2); mat. redakcyjne/AI (3)

MAGIA PRAGI

Stolica Czech uchodzi za jedno z najbardziej mistycznych europejskich miast. Skąd wzięła się jej reputacja?



Przy wejściu do Klementinum, barokowego kompleksu ze słynną biblioteką, freskami i korowodem ogromnych globusów, stoi najnowsza książka Dana Browna *Tajemnica tajemnic*. Nie bez powodu. Właśnie tu autor ulokował jeden z tropów prowadzących profesora Roberta Langdona przez labirynt praskich zagadek.

Kiedy Brown wybiera miejsce akcji, robi to nieprzypadkowo. Florencja, Rzym czy Waszyngton były pełnoprawnymi bohaterami jego dzieł, skrywającymi sekrety zapisane w architekturze i historii. Podobnie pisarz postąpił z czeską stolicą, dołączając do grona inspirujących się Pragą autorów tajemniczych historii. Gustav Meyrink uczynił ją scenerią *Golema* wydanego w 1915 roku, Philip Kerr w 2011 roku umieścił tu kryminał retro *Miłość i śmierć w Pradze*, a filmowcy chętnie wykorzystują jej zaułki jako scenografię. W *Mission: Impossible* miasto zagrało samo siebie, w *Iluzjoniście* udawało stary Wiedeń.

Wystarczy wsiąść w pociąg w Warszawie czy Krakowie, by po kilku godzinach znaleźć się na secesyjnym dworcu przebudowanym według projektu Josefa Fanty. Co roku stolicę Czech odwiedza około ośmiu milionów turystów, a niemal każda wycieczka zaczyna się od opowieści o alchemikach, Golemie i tajnych symbolach. – *Mit o mistycznej Pradze kształtował się stopniowo. Jego podstawą są chwała imperialnej wielkości, żydowskie podania oraz historia alchemii i astrologii* – mówi Aleksander Dobrojer, polski przewodnik po tej niezwykłej metropolii. >


Przez stulecia
do gwiazd
Legenda mówi, że Pragę założyła słowiańska księżna Libusza, przepowiadając miastu sławę sięgającą gwiazd. Historycznych początków należy jednak szukać w IX wieku, gdy nad Wełtawą powstał gród Przemyślidów. W XIV stuleciu Karol IV uczynił go cesarską rezydencją, założył Nowe Miasto i uniwersytet. W 1784 roku cztery odrębne dotąd miejscowości – Stare Miasto, Nowe Miasto, Małą Stranę i Hradczany – połączono w jedną. Od 1918 roku Praga była stolicą Czechosłowacji, a od 1993 roku – Czech.
CZNA
aga

– Do jego powstania przyczyniła się architektura miasta, nieuszkodzona w czasach wojen, upiększona legendami i literacką fikcją.

NARODZINY MAGII

Jest 1357 rok, 9 lipca, dokładnie 31 minut po piątej rano. Nad Wełtawą zaczyna świtać. Cesarz Karol IV, prywatnie wielki miłośnik astrologii, kładzie kamień węgielny pod nowy most. Nikt nie wie jeszcze, że sześć i pół wieku później ludzie będą doszukiwać się w tej chwili magicznego kodu. Data wygląda niemal jak zagadka: 1357, 9.7., godz. 5:31 tworzy układ 1-3-5-7-9-7-5-3-1, czyli palindromiczny ciąg liczb (czytany tak samo od początku i od końca). Według legendy moment wybrano zgodnie z astrologicznymi wyliczeniami, aby zapewnić budowli przychylność gwiazd. Sam most był jednak przedsięwzięciem jak najbardziej realnym. Z czasem stał się symbolem miasta – 30 barokowych rzeźb pod niebem, wieże po obu stronach, Wełtawa pod stopami i zawsze tłum turystów.

Prawdziwa eksplozja praskiego mitu nastąpiła ponad 200 lat później, za panowania cesarza Rudolfa II, który w 1583 roku przeniósł swoją rezydencję z Wiednia do Pragi. Od tego momentu miasto stało się istnym magnesem dla talentów. Na cesarskim dworze gościli malarze, muzycy, a także astronomowie, matematycy, lekarze, konstruktorzy, zegarmistrzowie, rytownicy i eksperymentatorzy. Władcę interesowało wszystko: od dzieł Tycjana po nowy instrument astronomiczny, minerał czy egzotyczne zwierzę.

Jak opisuje historyk Robert J.W. Evans, Praga stała się pod koniec XVI wieku jednym z najważniejszych europejskich ośrodków nauki. Dwór Rudolfa przypominał renesansowy instytut badawczy, galerię sztuki i laboratorium w jednym. Właśnie na nim spotkali się Tycho Brahe oraz Johannes Kepler.

ASTRONOM Z METALOWYM NOSEM

Duński astronom Tycho Brahe był jednym z najwybitniejszych obserwatorów nieba swojej epoki. Nie miał teleskopu (ten pojawił się później), ale dysponował precyzyjnymi metalowymi instrumentami pomiarowymi. Przeszedł do historii jako twórca geoheliocentrycznego modelu Układu Słonecznego. Jego zainteresowania z pewnością wydawały się czarną magią wielu mu współczesnym. A i wyglądem wpasowywał się w mistyczny klimat miasta – z powodu wielkiego sztucznego nosa, który upodabniał go do upiornego manekina. Uczony nosił protezę z mosiądzu, odkąd został okaleczony w pojedynku.

Obserwacje Brahego wykorzystał Johannes Kepler. Sformułował prawa ruchu planet, które stały się fundamentem nowożytnej astronomii. Mniej znany jest fakt, że Kepler zajmował się również astrologią i zarabiał na układaniu horoskopów. Nie ma w tym jednak sprzeczności. Astrologia była wówczas dziedziną wiedzy opartą na matematyce i obserwacji nieba, a dobry astrolog często był także znakomitym astronomem.

W poleganiu na przepowiedniach wyczytanych z gwiazd Rudolf II nie był odosobniony. Robili tak władcy z całej Europy przed koronacjami, wyprawami wojennymi czy negocjacjami



Naukowe złoto

Nie każdy alchemiczny eksperyment kończył się porażką. W pracowniach uzyskiwano kwasy, sole, barwniki, lekarstwa i kosmetyki. Poszukiwanie kamienia filozoficznego także przynosiło zaskakujące rezultaty. W 1669 roku niemiecki alchemik Hennig Brand podgrzewał oraz destylował ogromne ilości moczu, sądząc, że otrzyma złoto. Zamiast tego wyizolował świecący w ciemności fosfor – przez co zupełnie nieoczekiwanie stał się jego odkrywcą. Udoskonalane przez alchemików piece, naczynia i metody utorowały drogę nowoczesnej chemii.

w sprawie ważnych traktatów. Sporządzanie horoskopów dla monarchów było czymś równie normalnym, co współczesne ekspertyzy ekonomiczne. Granica między nauką a ezoteryką jeszcze nie istniała.

W POSZUKIWANIU ELIKSIRU ŻYCIA

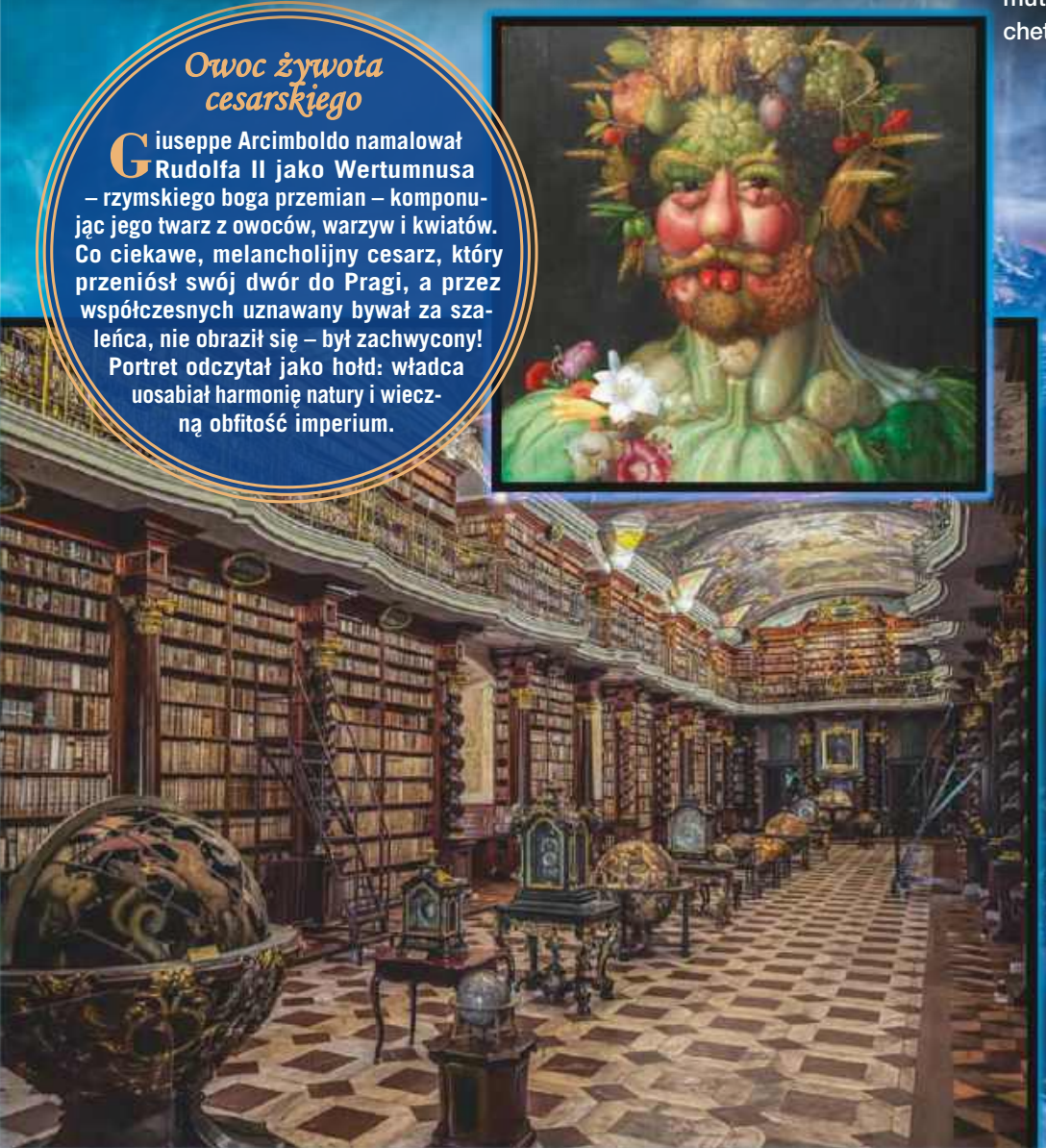
Cesarz siedzi wśród naczyń, retort i tajemniczych substancji. Nie szuka rozrywki – chce znaleźć odpowiedź na pytania dręczące ludzkość od wieków. Czy ołów da się przemienić w złoto? I jak stworzyć eliksir, który zapewni nieśmiertelność?

Rudolf brał pod swoje skrzydła śmiałków, którzy usiłowali rozwiązać te zagadki. Alchemia była wtedy mieszaniną filozofii, medycyny, religii oraz metalurgii. Jej adepci destylowali, oczyszczali metale, otrzymywali kwasy, pracowali nad pigmentami, szkłem, kosmetykami i lekami. Historycy podkreślają, że bez nich rozwój nowożytnej chemii byłby wolniejszy. Biografka monarchy Jacqueline Dauxois opisuje atmosferę cesarskiego dworu: świata szklanych kul, eksperymentów i rzeczy niemożliwych. Władca otaczał się uczonymi destylatorami w nadziei, że wyprodukowane przez nich złoto wzmocni jego finanse, a mikstura przedłuży mu życie – może nawet w nieskończoność...

Nie ograniczał się jednak do alchemii i astronomii. Miał obsesję na punkcie wszelkich niezwykłości. Według czeskiej historyczki sztuki Eliški Fučíkovej stworzył jedną z najsłynniejszych renesansowych kunstkamer (gabinetów osobliwości). Znajdowały się w niej cenne obrazy, rzeźby, instrumenty naukowe, minerały, egzotyczne zwierzęta oraz niezwykłe medyczne okazy. Na dworze Habsburga pracowali wybitni malarze, wśród nich Giuseppe Arcimboldo, autor portretów ułożonych z owoców, warzyw, kwiatów, ryb i ssaków. Najsłynniejszy z nich – *Wertumnus* (poniżej) – przedstawia Rudolfa II jako rzymskiego boga pór roku.

ALCHEMICY ZE ZŁOTEJ ULICZKI

Śladów alchemicznego świata można szukać w królewskiej dzielnicy Hradczany. To tam znajduje się Złota Uliczka, pełna małych domków wyglądających niczym scenografia do bajki. Odnowione, kolorowe budynki mieszczą ekspozycje dawnych rzemiosł. Łatwo uwierzyć w opowieść, że właśnie tutaj próbowano dokonać transmutacji metali zwyczajnych w szlachetne oraz warzono tajemne eliksiry. >



Owoc żywota cesarskiego

Giuseppe Arcimboldo namalował Rudolfa II jako Wertumnusa – rzymskiego boga przemian – komponując jego twarz z owoców, warzyw i kwiatów. Co ciekawe, melancholijny cesarz, który przeniósł swój dwór do Pragi, a przez współczesnych uznawany bywał za szaleńca, nie obraził się – był zachwycony! Portret odczytał jako hołd: władca uosabiał harmonię natury i wieczną obfitość imperium.



Barokowe arcydzieło

Jezuici przybyli do Pragi w 1556 roku, a rozbudowa ich kolegium trwała niemal dwa stulecia. Barokową salę biblioteczną (obok) ukończono w 1722 roku. Jej sklepienie pokrywają freski Jana Hiebla przedstawiające Świątynię Mądrości, a między regałami stoją globusy wykonane m.in. przez jezuickich matematyków i astronomów. Klementinum mieści Bibliotekę Narodową Republiki Czeskiej. Z tutejszej wieży astronomicznej regularnie od 1775 roku prowadzone są pomiary meteorologiczne.

1 MUZEUM ALCHEMII (SPECULUM ALCHEMIAE)

W jednym z najstarszych domów Starego Miasta podczas remontu odkryto podziemne pomieszczenia, w których urządzono Speculum Alchemiae. Zwiedzający oglądają laboratorium z paleniskami i retortami. Ekspozycja odtwarza świat praskich alchemików z czasów Rudolfa II.





2 NOWY ŚWIAT (NOVÝ SVĚT)

Kilka kroków od zatłoczonych Hradczan kryje się plątanina brukowanych uliczek i niewielkich domów. Dawne przedmieście zamkowe zachowało spokojny, niemal małomiasteczkowy charakter. Wiele budynków zamiast numerów nosi stare godła, często ze złotem w nazwie, np. Pod Złotym Słońcem, Złotą Gwiazdą czy Złotą Gruszką.

3 ZŁOTA ULICZKA (ZLATÁ ULIČKA)

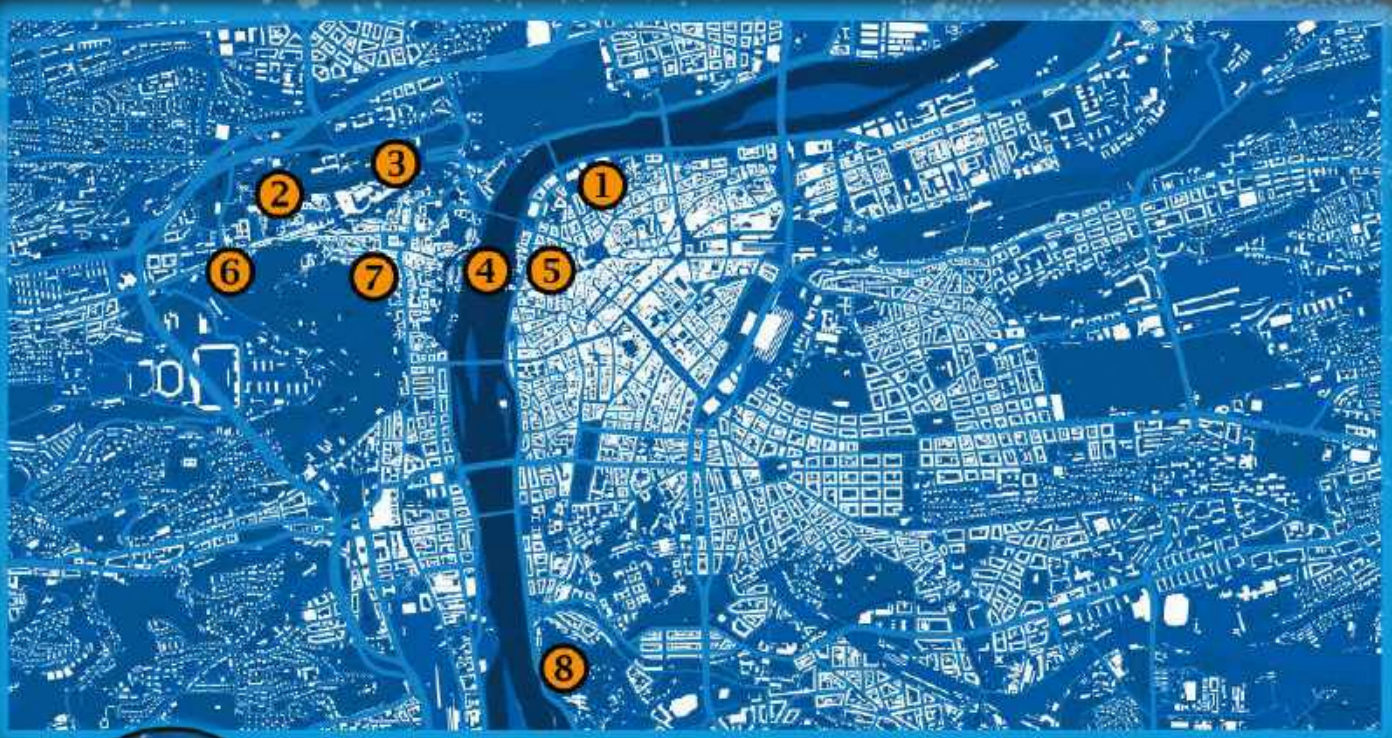
Kolorowe domki wciśnięte w północne mury Zamku Praskiego powstały pod koniec XVI wieku dla strażników. Później mieszkali w nich rzemieślnicy i złotnicy, ale – wbrew legendzie – nie alchemicy. W domku nr 22 w latach 1916–1917 rezydował Franz Kafka.





4 MOST KAROLA (KARLŮV MOST)

Kamienny most wznoszono od 1357 roku przez niemal 50 lat. Ma ponad pół kilometra długości, łączy Stare Miasto z Małą Straną, a jego balustrady zdobi 30, przeważnie barokowych, rzeźb świętych. Najstarszą z nich jest figura św. Jana Nepomucena z 1683 roku. Najlepiej oglądać most o świcie albo późnym wieczorem, gdy cichnie i pustoszeje.





5 KLEMENTINUM

Barokową bibliotekę dawnego kolegium jezuitów ukończono w 1722 roku. Freski Jana Hiebla przedstawiają Świątynię Mądrości, a wśród regałów stoją zabytkowe globusy astronomiczne oraz geograficzne. W sali przechowywanych jest ponad 27 tysięcy ksiąg, przede wszystkim dawne opracowania z zakresu teologii.



6 KLASZTOR NA STRAHOWIE (STRAHOVSKÝ KLÁŠTER)

Klasztor norbertanów założono w 1143 roku. Jego największym skarbem jest biblioteka licząca około 200 tysięcy woluminów, w tym rękopisy oraz starodruki. Szczególne zainteresowanie zwiedzających budzą barokowa Sala Teologiczna z globusami, a także klasycystyczna Sala Filozoficzna, której regały sięgają sufitu.

7 OGRÓD VRTBOWSKI (VRTBOVSKÁ ZAHRADA)

Ten jeden z najpiękniejszych barokowych ogrodów tarasowych w Europie mieści się na zboczu wzgórza Petřín na Małej Stranie. Powstał około 1720 roku dla hrabiego Jana Josefa z Vrtby. Kryje żywopłoty, freski oraz rzeźby Matyáša Brauna. Z najwyższego tarasu widać czerwone dachy urokliwej dzielnicy i Zamek Praski.





8 WYSZEHRAD (VYŠEHRAD)

Wyrósł w X wieku na skale górującej nad Wełtawą. Dawna siedziba czeskich władców łączy historię z legendami o początkach Pragi. W obrębie murów znajdują się Bazylika św. Piotra i Pawła oraz cmentarz zasłużonych. Rotunda św. Marcina z XI wieku należy do najstarszych budowli stolicy. Przy drodze na wzgórze zachował się fragment gotyckiej Bramy Špička.

Prawda jest nieco inna: – *Za Rudolfa mieszkali tam członkowie straży zamkowej, później rzemieślnicy, w tym złotnicy. Związek uliczki z alchemikami należy już do praskiej legendy* – wyjaśnia Aleksander Dobrojer.

To tędy, choć okolica wyglądała wówczas zgoła inaczej, przechadzali się dwaj angielscy magowie, którzy w 1584 roku przybyli do Pragi: John Dee i Edward Kelley. Dee zajmował się matematyką, astronomią, alchemią i okultyzmem, był też nadwornym astrologiem królowej Elżbiety I. Kelley zasłynął jako medium i alchemik. Obydwaj przeszli do historii jako twórcy lub popularyzatorzy języka enochiańskiego, który miał im zostać przekazany przez istoty nadprzyrodzone. Język ten ma własny alfabet zapisywany od prawej do lewej. Jego fragmenty pojawiły się w *Biblii Szatana* Antona LaVeya oraz w popkulturze, m.in. w grach – jako tajemnicza mowa aniołów.

PRASKI FRANKENSTEIN

Gdybyśmy przenieśli się do Pragi z czasów Rudolfa II, zobaczylibyśmy normalną XVI-wieczną metropolię, pełną kupców, rzemieślników i dworzan. Alchemików i astrologów też, ale tych można było spotkać również w innych europejskich ośrodkach. Magiczna Praga narodziła się niemal trzy stulecia później, gdy Europa zakochała się w średniowieczu. Romantycy fascynowali się zamkami i legendami. A czeska stolica miała wszystko, czego potrzebowała wyobraźnia, czyli gotyckie wieże, żydowską dzielnicę, monumentalny zamek i pamięć o niezwykłym dworze wierzącego w cuda Habsburga. Jednym z ważnych składników tworzącego się wówczas mitu stał się Golem. Według legendy rabin Jehuda Löw ben Becalel, żyjący w Pradze pod koniec XVI wieku, ulepił z gliny olbrzyma i ożywił go, aby bronił społeczności żydowskiej. Gdy stwór wymknął się spod kontroli, duchowny miał ponownie obrócić go w glinę, a szczątki ukryć na strychu Staronowej Synagogi.

Rabin Löw istniał naprawdę, ale nie ma żadnych źródeł z epoki potwierdzających, że stworzył potwora. Był jednym z najwybitniejszych uczonych swoich czasów. Zmarł w 1609 roku i został pochowany na Starym Cmentarzu Żydowskim. Legenda połączyła go z Golemem później, zmieniając religijnego naukowca w adepta sztuk diabelskich.

Jak podkreśla Aleksander Dobrojer, do popularyzacji mitu przyczynił się inny rabin: Judl Rosenberg z Warszawy. – *Opublikował on w 1909 roku książkę* Cuda Maharala z Golemem. *Przedstawił ją jako opartą na starożytnym rękopisie. Połączył dawne żydowskie legendy o Golemie z historyczną postacią myśliciela z Pragi. Współcześni historycy udowodnili, że manuskrypt nie istniał, a całe dzieło było literacką mistyfikacją Rosenberga*.

To świetny przykład tego, jak powstaje legenda. Rzeczywista postać, miejsce i tradycja w połączeniu z odrobiną fikcji sprawiają, że nieprawdziwa opowieść zaczyna być traktowana jak wiarygodna. Dziś Golem jest jednym z najbardziej rozpoznawalnych symboli Pragi; występuje także w książce Dana Browna.

Literatura zrobiła dla magicznej Pragi tyle samo co historia. Gustav Meyrink stworzył w *Golemie* miasto między jawą a snem, a Karel Čapek, autor *R.U.R.*, spopularyzował słowo „robot" (podsunięte mu przez brata), tworząc historię sztucznych istot obracających się przeciw swoim „ojcom". Gliniany Golem dostał więc literackiego potomka. Do legendy czeskiej stolicy należą też Franz Kafka i Jaroslav Hašek, których osobliwe pomniki stoją w mieście. W XX wieku obrazu dopełnił włoski slawista Angelo Maria Ripellino. Jego *Praga magiczna* – dla wielu ważniejsza od przewodników – pokazuje metropolię jako literacki, historyczny i symboliczny labirynt. Z tej mieszaniny faktów, legend oraz literatury powstała najprawdziwsza magia.

EWA STĘPIEŃ



Gliniane monstrum

Golema – według podania – stworzył rabin Jehuda Löw ben Becalel. Ożywiano go za pomocą mistycznych rytuałów i wypisanego na czole lub na pergaminie wkładanym mu do ust słowa „emet" (prawda). Wymazanie pierwszej litery zmieniało je w „met" (śmierć) – i unieruchamiało istotę. Praski olbrzym z gliny miał poprzedników. Hebrajskie słowo „golem" pojawia się w biblijnym psalmie 139 i oznacza bezkształtną, nieuformowaną materię. Natomiast Talmud opowiada o sztucznym człowieku stworzonym przez mędrca Rawę.

KONSULTACJA NAUKOWA: dr Klaudia Kościelska ZDJĘCIA: Adobe Stock (13); Shutterstock (4); Imago; Wikimedia Commons



LUDZKIE SA
w Sarajewi



WYPRAWY DO JĄDRA CIEMNOŚCI

Będące przedmiotem śledztwa włoskiej prokuratury domniemane weekendowe wypady na stanowiska snajperskie w oblężonym Sarajewie to najskrajniejszy i najbardziej makabryczny, ale niejedyny przejaw tzw. mrocznej turystyki (dark tourism). Nazwą tą określa się podróże do miejsc związanych ze zbrodniami, katastrofami czy masowymi tragediami. Motywacje ich uczestników są różne: od chęci zrozumienia historii po pragnienie mocnych wrażeń. Według niektórych psychologów podobną rolę odgrywały dawniej publiczne egzekucje oraz walki gladiatorów.

FARI

e

Blisko pół miliona złotych – tyle w przeliczeniu kosztował „bilet" na najbardziej kontrowersyjne safari we współczesnej historii. „Myśliwi" nie latali do Afryki, by tam polować na grubego zwierza. Zamiast tego ze stanowisk snajperskich wokół oblężonego Sarajewa strzelali do bezbronnych starców, kobiet i dzieci.

Trzeci maja 1995 roku, Sarajewo. Dwa dni wcześniej oficjalnie wygasło czteromiesięczne zawieszenie broni w bośniackiej wojnie, lecz na ulicach było spokojnie. Cywilów zapewniano, że wciąż panuje rozejm. Zmęczone trwającym od ponad trzech lat konfliktem dzieci wybiegły bawić się na świeżym powietrzu. Ale poczucie bezpieczeństwa okazało się złudne. „Nagle rozległy się strzały. Mój brat oberwał w klatkę piersiową" – opisywał Dżemil Hodžić, który miał wtedy 12 lat. „Tylko on został trafiony. Najwyższy z nas, najstarszy, za parę lat potencjalny żołnierz. Wciąż trzymał się na nogach i próbował dotrzeć do domu, krwawiąc. (...) Umarł na kolanach matki".

Amel Hodžić miał 16 lat, gdy zginął od kuli snajpera. Był jedną z 11 541 ofiar (w tym 1601 dzieci), które straciły życie podczas trwającego 1425 dni oblężenia Sarajewa.

ULICA ŚMIERCI

To jeden z najmroczniejszych rozdziałów w najnowszych dziejach Europy. Rozpoczęte 5 kwietnia 1992 roku oblężenie stolicy Bośni i Hercegowiny, która zaledwie miesiąc wcześniej oderwała się od Jugosławii, było najdłuższą tego typu operacją w historii współczesnych działań wojennych. Ale nie tylko dlatego na zawsze zapisało się w pamięci zbiorowej.

Według szacunków Research and Documentation Center w Sarajewie od ognia snajperskiego zginęło 300–350 osób, a tysiące zostało rannych. Wielu mieszkańców miasta straciło życie lub odniosło obrażenia na niesławnej Alei Snajperów. Na tej głównej arterii, łączącej dzielnicę przemysłową ze Starym Miastem i obejmującej ulicę Zmaja od Bosne oraz bulwar Meše Selimovića, serbscy strzelcy wyborowi urządzili sobie bowiem poligon.

Z ich punktu widzenia lokalizacja była doskonała: wzdłuż alei stało wiele wysokich budynków, z których można było dogodnie mierzyć do przemykających dołem cywilów. Ci ostatni nie mieli jednak wyjścia. Nie mogli całkowicie unikać niebezpiecznej okolicy, ponieważ wiodły tędy trasy do kluczowych miejsc zaopatrzenia, m.in. w wodę pitną.

Codziennie ryzykowali życie, sprintem pokonując tę strefę śmierci. Biegli zygzakiem, chowając się za spalonymi tramwajami, zniszczonymi samochodami i stalowymi kontenerami ONZ, które miały blokować strzelcom pole widzenia. Ze wstrzymanym oddechem nasłuchiwali odgłosów przelatującej tuż obok kuli i modlili się, by i tym razem ich ominęła. Wymalowane na murach ostrzeżenia „Pazi, snajper!" (Uwaga, snajper!) były właściwie niepotrzebne. Wszyscy aż za dobrze zdawali sobie sprawę z bezustannego zagrożenia. >

CENA ZA GŁOWĘ

Strzały padały niczym grom z jasnego nieba – w słoneczne dni, gdy widoczność przez snajperską lunetę była najlepsza. Strzelcy z premedytacją ignorowali przy tym wojskowe zasady, biorąc na muszkę najbardziej bezbronnych: matki prowadzące za rękę swoje pociechy, staruszków pchających wózki wypakowane kanistrami na wodę, bawiące się dzieci i kobiety w ciąży. Ale nie to było w całym tym bestialskim procederze najbardziej oburzające. Istniało prawdopodobieństwo, że za spust bynajmniej nie pociągał wrogi żołnierz, a... bogaty „turysta" z Zachodu, który za udział w „ludzkim safari" w Sarajewie zapłacił równowartość kilkudziesięciu tysięcy euro.

Przerażająca informacja o tym, że podczas wojny w Bośni snajperzy amatorzy za pieniądze dla zabawy strzelali do ludzi, po raz pierwszy pojawiła się już w marcu 1995 roku na łamach włoskiego dziennika „Corriere della Sera", ale zatonęła w morzu doniesień o innych okrucieństwach konfliktu na terenie byłej Jugosławii. Dopiero jesienią 2022 roku sprawa powróciła w filmie dokumentalnym *Sarajevo Safari*.

Opierając się na materiałach źródłowych i relacjach świadków, słoweński reżyser Miran Zupanič ujawnił wstrząsające szczegóły: kilkudziesięciu zamożnych „gości", głównie z USA, Wielkiej Brytanii i Włoch, choć ponoć byli wśród nich również Rosjanie, na zaproszenie Armii Republiki Serbskiej miało odbywać weekendowe „wycieczki" przez Belgrad do Pale, a stamtąd helikopterem na pozycje snajperskie wokół Sarajewa. Według doniesień stawka „za głowę" wahała się – w przeliczeniu na obecną wartość – między 80 a 100 tysiącami euro, przy czym za trafienie dziecka lub kobiety w ciąży obowiązywała podobno osobna „taryfa".

– Po weekendzie rodem z amerykańskiego horroru większość wracała w niedzielę z Bośni do swoich ról „dobrych ojców". W codziennym życiu zajmowali wysokie stanowiska, a we Włoszech płacili gotówką z góry za „pakiet wakacyjny" – dla nich to mordercze widowisko musiało wyglądać jak gra wideo – komentował w rozmowie z tygodnikiem „Der Spiegel" emerytowany sędzia Guido Salvini, który wraz z dziennikarzem Ezio Gavazzenim doprowadził do wszczęcia śledztwa w tej sprawie.

MAKABRYCZNY CENNIK

Według przytaczanych w mediach relacji na „safari" obowiązywał odgórnie ustalony cennik: najdrożej wyceniano dzieci, nieco niżej mężczyzn – zwłaszcza umundurowanych lub uzbrojonych – następnie kobiety (za ciężarne stawka była wyższa). Najtańsze miało być zabicie seniora. Ba, według części doniesień za osoby starsze nie pobierano żadnej dodatkowej opłaty!



CZYM POLOWANO NA LUDZI?

Serbscy snajperzy dysponowali m.in. karabinami Zastava M76 (na zdj.). Oprócz nich na stanowiskach wokół Sarajewa wykorzystywano także wielkokalibrowe karabiny maszynowe M87 kal. 12,7 mm, pozwalające prowadzić ogień na większych dystansach (choć mniej precyzyjnie).



ZMOWA MILCZENIA

Co jeszcze bardziej bulwersujące, według części relacji informacje o takich praktykach miały trafić także do włoskich służb oraz osób związanych z siłami ONZ w Bośni, które...

1425 DNI TERRORU

Oblężenie Sarajewa trwało niemal cztery lata – od 5 kwietnia 1992 roku do 29 lutego 1996 roku. W tym czasie na miasto spadało średnio ponad 300 pocisków artyleryjskich i moździerzowych dziennie, ale w rekordowych momentach były ich tysiące. Jak wynika z szacunków, spośród 11,5 tysiąca zabitych prawie 5000 ofiar stanowili cywile (w tym 1600 dzieci).





„WITAJCIE W PIEKLE"

Ten napis, widoczny w angielskiej wersji na zdjęciu obok, dobrze oddawał to, jak wyglądała codzienność mieszkańców Sarajewa pod oblężeniem. W mieście brakowało wszystkiego: wody, żywności, prądu i gazu. Najgorsze było jednak stałe poczucie zagrożenia snajperskim ostrzałem. Aby zwiększyć swoje szanse na przeżycie, ludzie poruszali się po ulicach biegiem lub zygzakiem, unikali jaskrawych ubrań i korzystali z każdej dostępnej osłony – nocy, mgły, barykad, wraków samochodów czy ustawionych specjalnie w tym celu kontenerów ONZ.

nic z tym nie zrobiły. W 2007 roku John Jordan, były żołnierz amerykańskiej piechoty morskiej, który po wybuchu wojny przyjechał do Sarajewa na ochotnika jako strażak, zeznawał przed trybunałem w Hadze w procesie jednego z „rzeźników Bałkanów" – Dragomira Miloševicia, dowódcy Korpusu Sarajewsko-Romanijskiego Armii Republiki Serbskiej. Wspominał wówczas o turystach, którzy płacili bośniackim Serbom za możliwość mordowania cywilów w oblężonym mieście.

– *Nieraz widziałem ludzi, którzy nie wyglądali na miejscowych, sądząc po ich ubraniu, broni, jaką nosili, oraz sposobie, w jaki ich traktowano i udzielano im wskazówek* – opowiadał. Według Jordana przybysze mieli na sobie stroje „łączące elementy cywilne i wojskowe", a ich uzbrojenie bardziej nadawało się do „polowania na dziki w Schwarzwaldzie niż do walki w mieście na Bałkanach". Co więcej, sprawiali wrażenie „zupełnie nieobeznanych" z zabudową i korzystali z pomocy osób znających teren, które oprowadzały ich po pozycjach snajperskich. Eksmarines nie widział jednak, by któryś z nich rzeczywiście oddał strzał.

O tym, że o bestialskim procederze już pod koniec 1993 roku dowiedzieli się Włosi, donosił także były agent bośniackiego wywiadu wojskowego Edin Subašić, który wystąpił w *Sarajevo Safari*, a potem nawiązał kontakt z Ezio Gavazzenim. Zgodnie z jego relacją przekazano im wówczas informację, że w polowaniach na ludzi uczestniczyło co najmniej pięciu obywateli Włoch. Trop miał prowadzić m.in. do Mediolanu, Turynu i Triestu, skąd podobno wyruszały „podróże terroru". Kilka miesięcy później tajne służby SISMI z Italii zadeklarowały swoim bośniackim odpowiednikom, że problem został rozwiązany. Subašić wyznał jednak: „Nigdy nie poznaliśmy szczegółów. Nie wiemy też, czy kogoś aresztowano".



ZWIĄZANE RĘCE

„Błękitne hełmy" reprezentujące w Sarajewie siły pokojowe ONZ miały zabezpieczać konwoje żywnościowe i medyczne oraz monitorować zawieszenie broni. Restrykcyjne zasady użycia siły, ograniczone zasoby i zależność od decyzji politycznych sprawiały jednak, że żołnierze nie byli w stanie powstrzymać ostrzału snajperskiego i mogli tylko bezradnie przyglądać się rzezi cywilów.

PRAWDA WYCHODZI NA JAW

W 2025 roku – niemal 30 lat po formalnym zakończeniu wojny w Bośni i Hercegowinie – mediolańska prokuratura wszczęła oficjalne śledztwo w sprawie „myśliwych" z europejskich państw, którzy „dla sportu" przyjeżdżali do oblężonego Sarajewa, by ze wzgórz okalających miasto strzelać do cywilów. Wśród podejrzanych miał się znajdować m.in. pochodzący z zamożnej rodziny arystokrata, prywatnie zapalony kolekcjoner broni wojskowej. – *Zgłosił się do mnie świadek, który zeznał, że ten mężczyzna wielokrotnie chwalił się znajomym podczas kolacji udziałem w „ludzkim safari"* – mówi Gavazzeni.

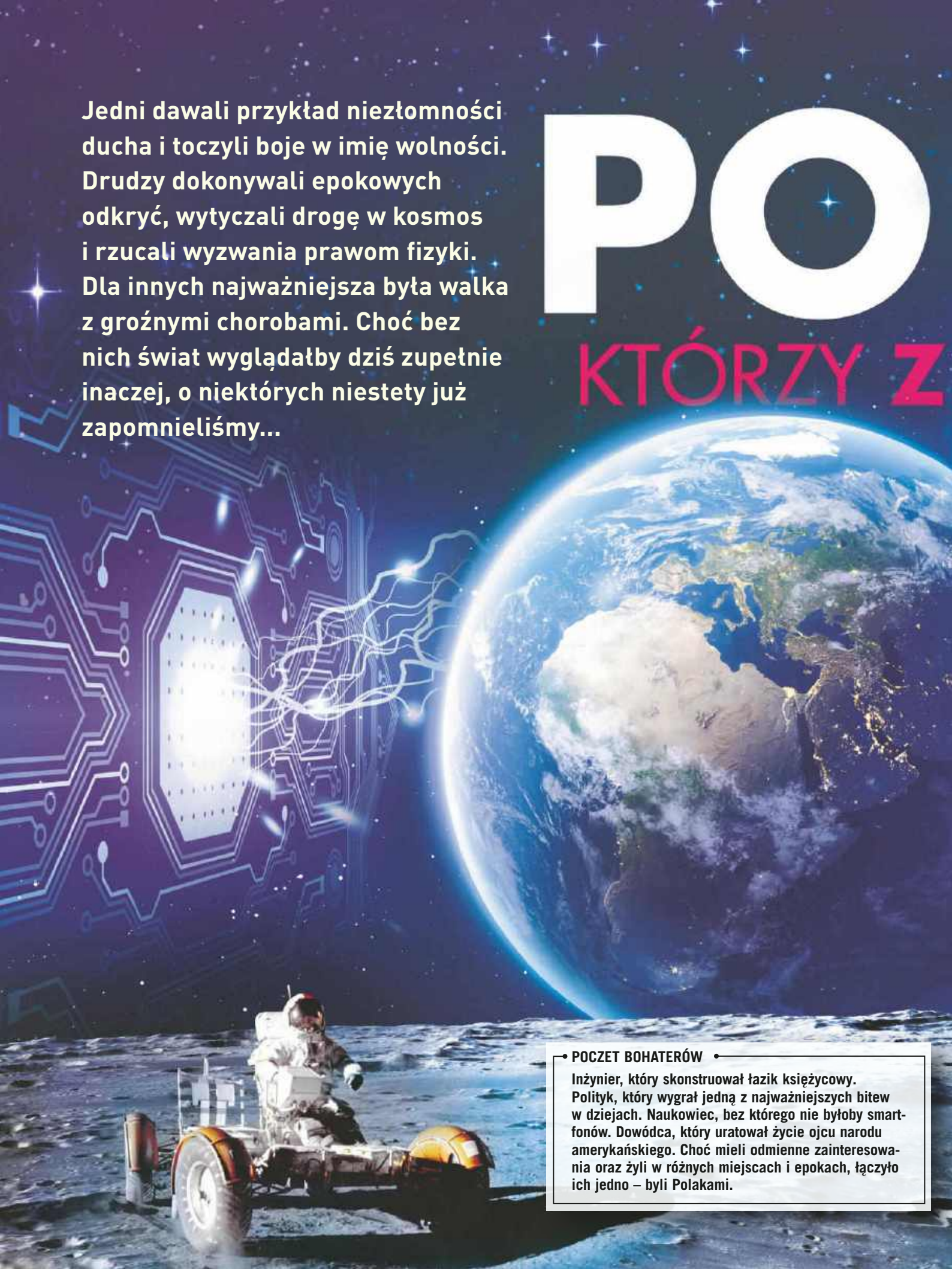
Włoscy śledczy sukcesywnie namierzają i przesłuchują domniemanych snajperów. W czerwcu w trakcie rewizji w domu jednego z podejrzanych w Alessandrii (ok. 100 km na południe od Mediolanu) zabezpieczyli tłumik. Czy zatem w końcu sprawiedliwości stanie się zadość, a winni zostaną ukarani? Dziś są zapewne grubo po sześćdziesiątce. – *Statystycznie co najmniej jedna trzecia z nich już nie żyje. Ale mam nadzieję, że uda się odnaleźć choć dwóch, trzech żyjących* – komentuje Gavazzeni. Nie zmieni to jednak faktu, że przez trzy dekady jak gdyby nigdy nic chodzili na wolności...

MARIA ROJEWSKA

ZDJĘCIA: Peter Northall, Enric Marti, Rikard Larma, Northfoto/East News (4); Adobe Stock (2); Wikimedia Commons (2)

PO KTÓRZY Z

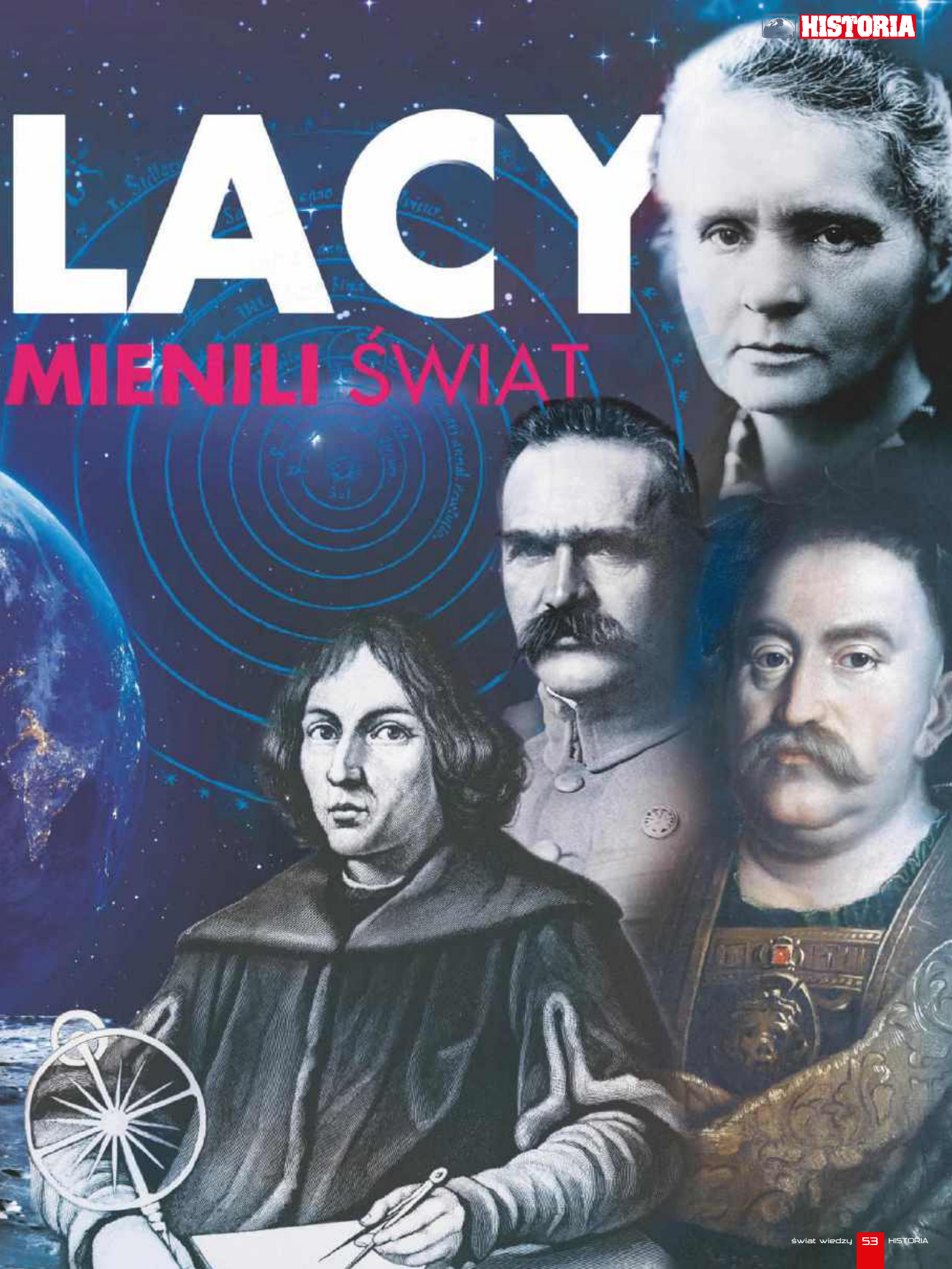
Jedni dawali przykład niezłomności ducha i toczyli boje w imię wolności. Drudzy dokonywali epokowych odkryć, wytyczali drogę w kosmos i rzucali wyzwania prawom fizyki. Dla innych najważniejsza była walka z groźnymi chorobami. Choć bez nich świat wyglądałby dziś zupełnie inaczej, o niektórych niestety już zapomnieliśmy...

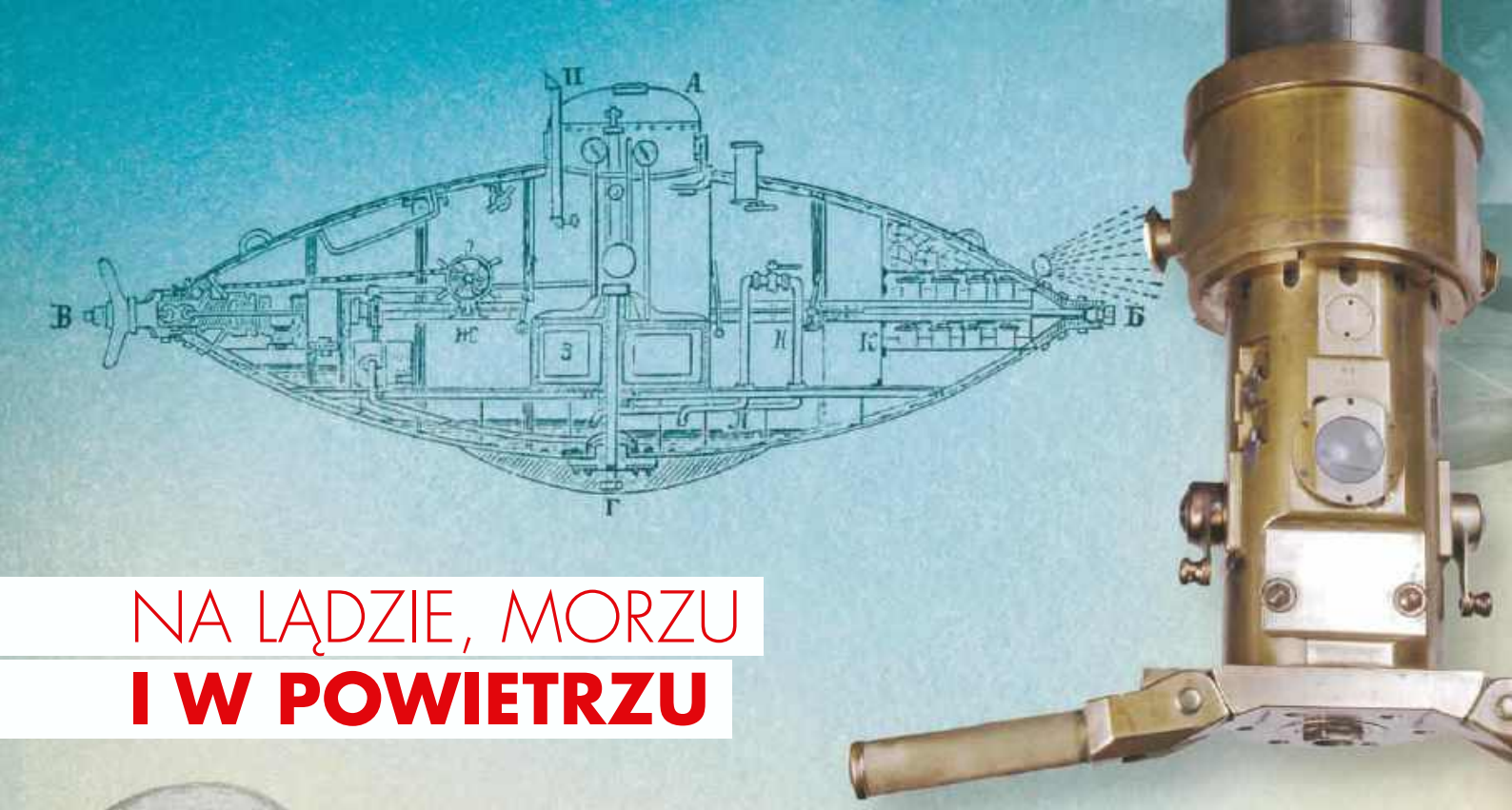


POCZET BOHATERÓW

Inżynier, który skonstruował łazik księżycowy. Polityk, który wygrał jedną z najważniejszych bitew w dziejach. Naukowiec, bez którego nie byłoby smartfonów. Dowódca, który uratował życie ojcu narodu amerykańskiego. Choć mieli odmienne zainteresowania oraz żyli w różnych miejscach i epokach, łączyło ich jedno – byli Polakami.

LACY MIENILI ŚWIAT





NA LĄDZIE, MORZU I W POWIETRZU



Stefan Drzewiecki & Marian Rejewski

Drzewiecki kochał technikę – z dziecięcym entuzjazmem cieszył się z każdego kolejnego wynalazku. Sam również dokonał wielu niezwykłych odkryć. Najpierw zajął się transportem lądowym. Stworzył „drogomierz", który pozwalał oszacować koszt przejazdu dorożką i stał się prototypem współczesnych liczników odległości. Fascynowało go także podróżowanie pod wodą – dlatego skonstruował pływającą w zanurzeniu łódź. Rosjanie, dla których pracował, byli zachwyceni. I to tak bardzo, że zamówili całą flotę nowatorskich okrętów. A to tylko jedno z osiągnięć Drzewieckiego, które wpłynęło na działania wojenne w trakcie obu przyszłych globalnych konfliktów. Zawdzięczamy mu również m.in. wyrzutnie torpedowe. Ale ląd i morze okazały się dla genialnego wynalazcy niewystarczające. Zajął się więc lotnictwem, a szczególnie – budową śmigła. Jego naukowe opracowania w tej dziedzinie do dziś nie straciły na aktualności.

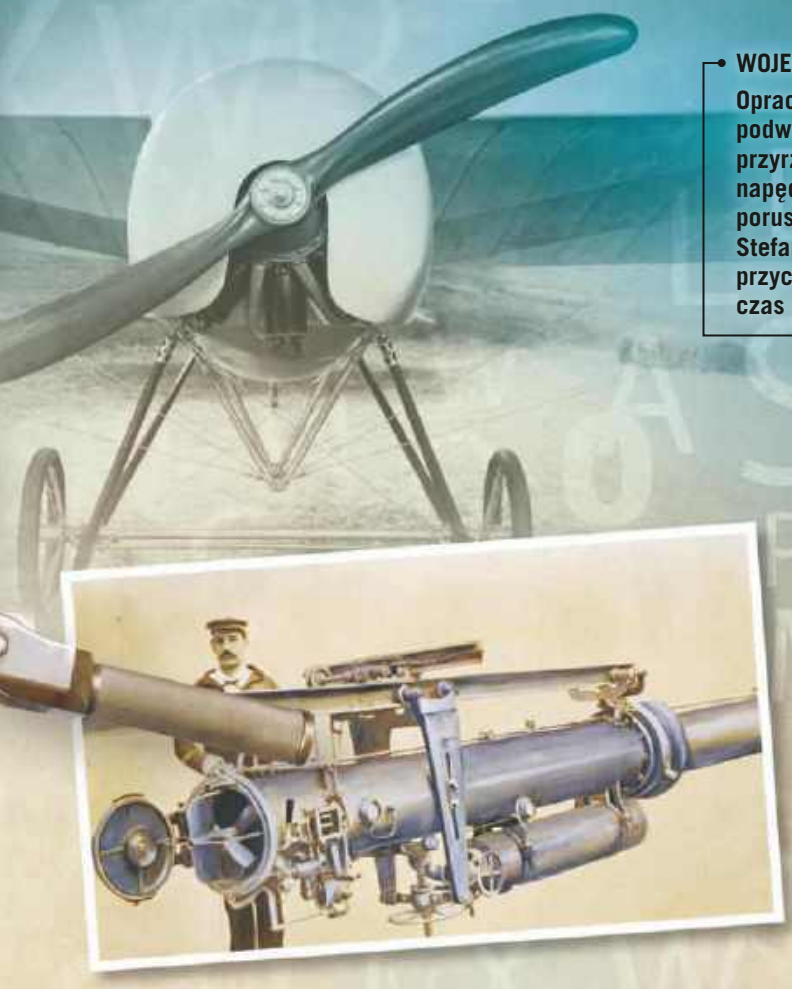
Trudno ocenić, jak potoczyłyby się losy II wojny światowej, gdyby nie talent innego polskiego geniusza, Mariana Rejewskiego. Pod koniec lat 20. XX wieku zainteresował się on kryptologią. W tym czasie istniała już niemiecka maszyna szyfrująca Enigma. Rejewski i jego dwaj koledzy mieli dużą wiedzę matematyczną oraz świetną intuicję. Doskonale znali też język naszego zachodniego sąsiada, dlatego kiedy francuski wywiad zdobył instrukcję urządzenia, od razu zabrali się do dzieła. Wkrótce odtworzyli wzory,

PATENT NA TRANSPORT

Interesowało go wszystko, co się ruszało. Jednym z pierwszych wynalazków Drzewieckiego (portret po lewej) był „drogomierz" do dorożek. Później skonstruował m.in. aparat rejestrujący prędkość parowozu, mechanizm do sprzęgania wagonów i dromograf, automatycznie kreślący trasę statku na mapie. Śmiało można go nazwać ojcem chrzestnym transportu.

WOJENNY REWOLUCJONISTA

Opracowywał przełomowe projekty okrętów podwodnych: zastosował w nich peryskop oraz przyrząd do wyrzucania torped. Jego badania nad napędem śmigłowym sprawiły, że samoloty mogły poruszać się szybciej i na większe odległości. Stefan Drzewiecki – chcąc, nie chcąc – znacznie przyczynił się do tego, jak wyglądały walki podczas obu wojen światowych.



które wykorzystano w Enigmie, a w 1932 roku odczytali pierwszą wiadomość. W lipcu 1939 roku dokonania naszych uczonych przekazano Brytyjczykom i władzom w Paryżu. W ten sposób Polacy umożliwili odszyfrowywanie tajnych depesz hitlerowskich wojsk lądowych, lotnictwa i marynarki. Ekspert w dziedzinie kryptologii sir Harry Hinsley stwierdził później: – *Przewaga ta prawdopodobnie skróciła wojnę o cztery lata*. Winston Churchill posunął się w swej ocenie o krok dalej: – *To dzięki złamaniu szyfru Enigmy wygraliśmy wojnę*.

TRÓJKA WSPANIAŁYCH

Marian Rejewski (na dużym zdj. po prawej), Jerzy Różycki i Henryk Zygalski dokonali rzeczy niemal niemożliwej. „Liczba kombinacji szyfrowych Enigmy, uwzględniając same tylko połączenia wtyczkowe, wynosiła 100 391 791 500. Uwzględniając tzw. walce odwracające – 7 905 875 085 625. Uwzględniając możliwości wirników szyfrujących – około 4 septylionów" – pisał o niemieckiej maszynie historyk Władysław Kozaczuk. Polskim matematykom udało się jednak złamać jej kod. I to w czasach, gdy nie mogli liczyć na pomoc komputera!



PIONIERZY WSPÓŁCZESNEJ MEDYCYNY I ELEKTRONIKI

Maria Skłodowska-Curie & Jan Czochralski



KU CHWALE OJCZYZNY

Choć przez znaczną część jej życia Polski nie było na mapach, Skłodowska-Curie o niej nie zapomniała. Odkryty w 1898 roku pierwiastek nazwała polonem – na cześć znajdującej się pod zaborami ojczyzny. Chciała w ten sposób nagłośnić sprawę naszego kraju.

Czy można sobie wyobrazić świat bez energetyki jądrowej? Jak wyglądałaby nasza cywilizacja, gdyby nie była oparta na elektronice? Co działoby się z chorymi na raka bez radioterapii onkologicznej? Mało kto wie, że do rozwoju tych dziedzin znacząco przyczyniła się dwójka Polaków o nieprzeciętnej ambicji i wielkim zamiłowaniu do nauki...

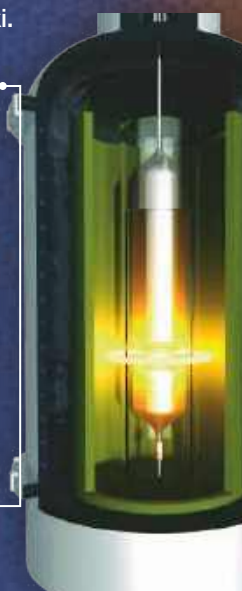
Maria Skłodowska-Curie spędzała w swoim laboratorium całe dnie. Niekiedy zapominała nawet o jedzeniu! Żyła w przełomowych czasach i doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Najpierw Wilhelm Röntgen odkrył promieniowanie X, wkrótce potem zainteresował się nim Antoine Henri Becquerel. Polska uczona rozwinęła ich prace. Jej żmudne badania prowadzone w ciasnej pracowni nie poszły na marne. Odkryła dwa nowe pierwiastki: polon i rad. Ten drugi zrewolucjonizował medycynę, umożliwiając leczenie niektórych chorób nowotworowych. Ponadto okazał się wielokrotnie bardziej aktywny niż uran, a jego wyodrębnienie pozwoliło dokładniej badać zjawisko promieniotwórczości i przyczyniło się do rozwoju radioterapii oraz fizyki jądrowej.

Prace Jana Czochralskiego stworzyły natomiast podwaliny współczesnej elektroniki. Miał on niezwykłą zdolność – potrafił dostrzec wagę zjawisk. Podobno to właśnie dzięki tej umiejętności dokonał swojego przełomowego odkrycia, choć dopomóc miał mu również przypadek. Pewnego razu roztargniony naukowiec, zamiast zanurzyć pióro w atramencie, umoczył je w tyglu ze stopioną cyną. Zauważył, że ze stalówki zwisa nitka. I to ona zaprowadziła go do kłębka! Natchniony niespodziewaną obserwacją, opracował metodę otrzymywania monokryształów. Wytwarzanym jego techniką kryształom krzemu zawdzięczamy rozwój technologii – to z nich powstają wafle półprzewodnikowe wykorzystywane przy produkcji mikroprocesorów. Jednak prawdziwy majątek przyniósł genialnemu chemikowi inny wynalazek. Po I wojnie światowej Polak mieszkał we Frankfurcie. W tamtym czasie Niemcom nie wolno było importować cyny, co rodziło poważne problemy, m.in. w kolejnictwie. Na ratunek ruszył im wówczas Czochralski, tworząc tzw. metal B, który nie tylko świetnie sprawdzał się w zastępstwie deficytowego pierwiastka, ale też umożliwił znaczne zwiększenie prędkości pociągów! Dziś uczony jest najczęściej cytowanym Polakiem w świecie techniki. Nikt nie ma wątpliwości, że zasługuje na miano ojca współczesnej elektroniki.

WIELKI KROK DLA LUDZKOŚCI

Dziś w piecach do monokrystalizacji (na il. po prawej) wytwarza się komponenty niezbędne w przemyśle elektronicznym. Metoda Czochralskiego stała się jedną z podstaw masowej produkcji monokryształów krzemu, bez których nie byłoby współczesnych mikroprocesorów, komputerów osobistych, tabletów i smartfonów. Ponad 90 procent monokrystalicznych wafli krzemowych używanych w światowej elektronice półprzewodnikowej powstaje z jej udziałem!





UWOLNIĆ ŚWIAT OD CHORÓB

Kazimierz Funk & Hilary Koprowski

Przez lata lekarze i biolodzy obserwowali wpływ odżywiania na kondycję człowieka, słusznie przypuszczając, że pewne schorzenia może wywoływać nieodpowiednia dieta. Na początku XX wieku było już wiadomo, że do prawidłowego funkcjonowania organizmu niezbędne są węglowodany, tłuszcze, białka oraz sole mineralne. Jednak coś nadal umykało uczonym. Ten „szczegół" miał się okazać kluczem do zdrowia.

Polski biolog Kazimierz Funk chciał ustalić, jakiego składnika w pożywieniu brakuje osobom dotkniętym chorobą beri-beri, występującą głównie w Azji. Po długotrwałych badaniach doszedł do wniosku, że potrzebują one „aminy życia", czyli witaminy, rewolucjonizując naukę o żywności i dietetykę. Dziś każdy wie, jak ważnego odkrycia dokonał Funk, lecz mało kto pamięta jego nazwisko...

Polak miał też ogromny udział w walce z chorobą Heinego-Medina. Obecnie już niemal nikt nie zaprząta sobie nią głowy – m.in. dzięki Hilaremu Koprowskiemu, który stworzył pierwszą żywą doustną szczepionkę przeciw wywołującemu ją wirusowi polio. Wykorzystał do tego szczury, które są odporne na to schorzenie. Zdołał wyizolować bardzo osłabione patogeny, a następnie wstrzyknął je małpie. Sukces był niezaprzeczalny: u zwierzęcia nie wystąpiły żadne skutki uboczne! Badania na ludziach Koprowski zaczął od eksperymentu na... sobie, ale droga do masowych szczepień była jeszcze długa: pierwszy test kliniczny przeprowadzono w 1950 roku, a pierwszą wielką akcję szczepień – osiem lat później. Dzięki staraniom immunologa dziewięć milionów dawek trafiło również do Polski, gdzie masowe szczepienia w latach 1959–1960 doprowadziły do gwałtownego spadku liczby zachorowań. Ale naukowiec nie spoczął na laurach. Badał m.in. możliwą wirusową przyczynę stwardnienia rozsianego oraz rozwijał zastosowania przeciwciał monoklonalnych w diagnostyce i terapii nowotworów. W jednym z wywiadów powiedział jednak, że najważniejszym wynalazkiem będzie lekarstwo przeciwko... ludzkiej głupocie.



ŻYCIODAJNE ZWIĄZKI

W 1912 roku Kazimierz Funk uzyskał z otrąb ryżowych koncentrat czynnika chroniącego przed beri-beri i wprowadził pojęcie „witaminy". Później badał witaminy z grupy B i wyizolował kwas nikotynowy.





NA RATUNEK NAJMŁODSZYM

Akcja szczepienia polskich dzieci przeciw polio trwała od jesieni 1959 do maja 1960 roku. Zaangażowanie Koprowskiego (po lewej) sprawiło, że amerykańska firma farmaceutyczna przekazała rządowi PRL dziewięć milionów darmowych dawek preparatu. Dzięki temu liczba zachorowań spadła z 1112 przypadków w roku 1959 do około 30 w 1963 roku, natomiast liczba zgonów zmniejszyła się ze 111 do zaledwie dwóch!



BOHATER DWÓCH NARODÓW
W trakcie bitwy pod Brandywine Pułaski uratował życie Jerzemu Waszyngtonowi – późniejszemu pierwszemu prezydentowi USA.

ZA WOLNOŚĆ NASZĄ I WASZĄ

Jan III Sobieski & Kazimierz Pułaski

Mężowie bez skazy, ludzie honoru gotowi poświęcić życie walce o wiarę i wolność. Choć dzieli ich stulecie, obaj wyznawali te same wartości i odcisnęli piętno na losach świata.

Jan Sobieski od najmłodszych lat był wychowywany w duchu szacunku dla tradycji i narodowych bohaterów. To przesądziło o jego życiu. „Podczas mego urodzenia biły pioruny" – pisał. Towarzyszyły mu one także później, gdy walczył przeciw tureckiej i szwedzkiej nawale. Był prawdziwym geniuszem wojny, potrafił pokonać wroga mimo jego miażdżącej przewagi. Z właściwą sobie brawurą udowodnił to 12 września 1683 roku pod Wiedniem. Miasto oblegało 100 tysięcy żołnierzy osmańskich pod wodzą wezyra Kara Mustafy. Polski król dowodził armią sprzymierzonych liczącą około 80 tysięcy żołnierzy, w tym kilkudziesięciotysięcznym kontyngentem z Rzeczpospolitej. Zaszarżował. Imponujące natarcie rozgromiło siły przeciwnika, a Sobieski został okrzyknięty obrońcą religii i kultury Zachodu. Gdyby nie on, chrześcijańską Europę czekałaby ciężka próba.

Blisko sto lat później młody Kazimierz Pułaski nie mógł spokojnie przyglądać się temu, na co Rosja pozwalała sobie w Rzeczpospolitej. Choć nie odebrał tak starannego wykształcenia jak Sobieski, równie mocno miłował wiarę i wolność. Jako dwudziestoparolatek wziął udział w konfederacji barskiej skierowanej przeciw wschodniemu imperium. Gdy stało się jasne, że powstanie nie ma szans powodzenia, ofiarował swoje umiejętności tym, którzy mogli wywalczyć niepodległość – Amerykanom. Po drugiej stronie Atlantyku wybuchł bowiem bunt kolonii przeciw brytyjskiej zwierzchności. W Nowym Świecie Pułaski nawiązał bliskie stosunki z generałem Jerzym Waszyngtonem, który został potem pierwszym prezydentem Stanów Zjednoczonych. W 1777 roku podczas bitwy pod Brandywine pomógł osłonić odwrót jego wojsk i zapobiegł ich całkowitemu rozbiciu! Dwa lata później ze swoją kawalerią bronił portu Charleston w Karolinie Południowej przed Brytyjczykami.

Dla obywateli USA stał się symbolem walki o niepodległość i bohaterem narodowym. Do dziś obchodzi się tam Dzień Pułaskiego. Niektórzy uważają, że bez „małego rycerza" z Polski historia największego współczesnego mocarstwa mogła potoczyć się inaczej.



GENIALNY TRIUMF
Pod Wiedniem armia dowodzona przez Sobieskiego pokonała liczniejsze oddziały osmańskie.

PAPIEŻ I ELEKTRYK
NISZCZĄ ZBRODNICZY SYSTEM
Jan Paweł II & Lech Wałęsa

Jesienią 1978 roku tysiące Polaków przecierało oczy ze zdumienia: Karol Wojtyła został wybrany papieżem! Radość i duma wypełniały serca zwykłych obywateli. Tymczasem w szeregach partii rządzącej zapanował wyraźny popłoch. Atmosfera była napięta. Wciąż doskonale pamiętano rozruchy z lat 1970 i 1976. Z niepokojem zastanawiano się, jak na sytuację w PRL wpłyną wydarzenia w Watykanie. Najgorsze obawy komunistów wkrótce się spełniły...

Na Wybrzeżu raczkowały już wtedy nielegalne organizacje zrzeszające pracowników. Coraz potężniej rozbrzmiewały głosy niezadowolenia z obowiązującego ustroju. Twarzą strajku w Stoczni Gdańskiej stał się Lech Wałęsa. Kierunek zmian został wytyczony.

W kolejnym roku Jan Paweł II odbył pierwszą pielgrzymkę do ojczyzny. W Warszawie odprawił mszę, która w sercach Polaków zasiała nadzieję na poprawę losu. Nastroje antyrządowe osiągnęły apogeum latem 1980 roku. Przez kraj przetoczyła się fala strajków. Trzydziestego pierwszego sierpnia Wałęsa podpisał w Gdańsku drugie z czterech porozumień, które otworzyły drogę do powstania niezależnego ruchu związkowego. Tym wydarzeniom w napięciu przyglądał się cały świat. Nazwisko skromnego elektryka stało się symbolem walki o wolność. Nie był to jednak koniec trudności. Następne lata przyniosły wiele dramatycznych zwrotów akcji: nieudany zamach na papieża, wprowadzenie stanu wojennego i internowanie Wałęsy. Mimo to w 1989 roku „droga przez ciernie" dobiegła końca. Stary porządek upadł. Nadszedł czas gospodarczej i politycznej przebudowy Europy Środkowo-Wschodniej. A Lech Wałęsa i Jan Paweł II mogli wreszcie uścisnąć sobie ręce w wolnej Polsce...



RAMIĘ W RAMIĘ
„Solidarność" i Kościół katolicki – tych sił polscy komuniści obawiali się najbardziej. I słusznie. To one, prowadzone przez Lecha Wałęsę oraz Jana Pawła II, pozwoliły przywrócić naszej ojczyźnie wolność.

W DRODZE DO GWIAZD

Mikołaj Kopernik & Aleksander Wolszczan

Ta listopadowa noc 1500 roku była wyjątkowa. Niespełna trzydziestoletni Mikołaj Kopernik przebywał akurat w Rzymie, jednak nie zajmowały go popularne w tamtych czasach rozrywki – obserwował zaćmienie Księżyca. Fascynowały go sfery niebieskie, chociaż studiował prawo kanoniczne, wkrótce zaś miał rozpocząć naukę medycyny. Poza tym zajmował się ekonomią i był sprawnym urzędnikiem. Nie zostawało mu zbyt wiele czasu na wpatrywanie się w gwiazdy, lecz mimo to spędzał noce, leżąc w ogrodzie i obserwując niebo. Był wytrwały, odważny i – nawet jak na człowieka renesansu – miał wyjątkowo otwarty umysł. To wszystko w połączeniu z gruntowną wiedzą matematyczną zaowocowało dziełem jego życia: *O obrotach sfer niebieskich*. Czy dokonał przewrotu w nauce? To mało powiedziane! Oblicznia Kopernika zachwiały całym ówczesnym światopoglądem: czy to możliwe, że Ziemia nie stanowi centrum wszechświata? Wielu nie chciało w to uwierzyć. Na początku XVII wieku traktat polskiego astronoma trafił na indeks ksiąg zakazanych, a z istniejących egzemplarzy wykreślano sformułowania sprzeczne z nauką Kościoła. Szczególnie gorliwie zajęto się tym we Włoszech. Oczywiście dziś nikt nie kwestionuje heliocentrycznej budowy Układu Słonecznego. Ale co znajduje się poza nim? Tę granicę przekroczył na początku lat 90. XX wieku inny polski uczony: astrofizyk Aleksander Wolszczan. Odkrył pierwsze planety poza Układem Słonecznym: w 1992 roku ogłosił istnienie dwóch obiektów wokół pulsara PSR1257+12, a trzeci potwierdzono dwa lata później. W 2007 roku uczestniczył także w odkryciu kolejnej planety pozasłonecznej, HD 17092 b. Niedługo potem zaliczono go do prestiżowego grona najwybitniejszych naukowców w dziejach: obok Galileusza, Newtona i Einsteina. Obecnie często jest pytany o możliwość zasiedlania „obcych" ciał niebieskich. W tym względzie pozostaje jednak sceptyczny – odległości są zbyt duże dla współczesnej technologii, dlatego załogowe loty poza Układ Słoneczny póki co pozostają w sferze marzeń. Za to już teraz badamy chemiczny skład innych atmosfer w poszukiwaniu elementów niezbędnych do życia. Być może kolejny Polak odkryje w dalekim, zimnym kosmosie dowody istnienia pozaziemskiej cywilizacji?



DUCH PRZEKORY

Gdyby ta książka powstała dziś, stałaby się bestsellerem! Nie dość, że dzieło Kopernika *O obrotach sfer niebieskich* (powyżej: pierwszy egzemplarz z 1543 roku) podważyło ówczesną wiedzę o astronomii, to jeszcze zostało zakazane przez Kościół katolicki!



NA KONIEC WSZECHŚWIATA

Wprawdzie tak daleko prof. Wolszczan (po lewej) jeszcze nie dotarł, ale udało mu się „zajrzeć" poza granicę Układu Słonecznego – i znaleźć tam planety.

O DWÓCH TAKICH, CO ZBADALI KSIĘŻYC

Jan Heweliusz & Mieczysław Bekker

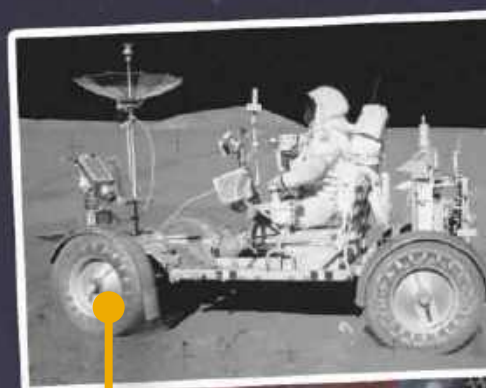
Od momentu, gdy Kopernik sformułował swoje tezy o heliocentryzmie, minęło ponad sto lat. Tymczasem w Gdańsku Jan Heweliusz pracował nad innym niezwykłym dziełem. Jego książka *Selenografia, czyli opisanie Księżyca* na dziesięciolecia stała się podręcznikiem wiedzy o ziemskim satelicie. Trzy mapy, kilkadziesiąt rycin i dokładny opis – oto, co pozostawił po sobie ten utalentowany miłośnik astronomii. Choć zgodnie z rodzinną tradycją zajmował się browarnictwem (nieźle na tym zarabiając), to właśnie ciała niebieskie stanowiły sens jego życia. Śladem poprzednika z Torunia Heweliusz obserwował również Słońce. Odkrył cztery komety oraz podważył teorię Keplera o prostych torach ich ruchu. A Księżyc wciąż cierpliwie czekał, aż człowiek postawi na nim pierwszy krok… W roku 1961 NASA wywołała niemałe poruszenie, ogłaszając konkurs na skonstruowanie pojazdu, który miałby przewozić astronautów po powierzchni Srebrnego Globu. Wyzwanie podjęło m.in. dwóch polskich inżynierów pracujących w USA. Jednym z nich był Mieczysław Bekker, od wielu lat zajmujący się terramechaniką: starał się jak najlepiej dostosować koło lub gąsienicę do jazdy po trudnym podłożu. Księżycowy łazik miał spełniać kilka istotnych warunków – musiał być odporny na skrajne temperatury i radzić sobie ze stromymi zboczami. Bekker od razu zabrał się do pracy i… odniósł wielki sukces! Według jego koncepcji zbudowano Lunar Roving Vehicle, którego koła wykonano z ocynkowanego drutu fortepianowego, dzięki czemu pojazd nie zakopywał się we wszechobecnym pyle. Mógł przewieźć dwóch astronautów wraz z wyposażeniem i próbkami skał na odległość trzydziestu kilometrów. Konstrukcje zespołu naszego rodaka brały udział w trzech misjach na Srebrnym Globie; zbudowano także czwarty egzemplarz, lecz po anulowaniu programu Apollo wykorzystano go jako źródło części zapasowych. Dokąd dotrzemy w najbliższej przyszłości dzięki polskim wynalazkom? Czas pokaże.





Z MIŁOŚCI DO GWIAZD

Jan Heweliusz był człowiekiem pasji – na dachach kamienic, które stanowiły posag jego pierwszej małżonki, zorganizował obserwatorium astronomiczne. Drugą żonę zaraził miłością do gwiazd – po śmierci męża, na podstawie zgromadzonych przez niego materiałów wydała trzy prace naukowe.



PRZEJAŻDŻKA PO KSIĘŻYCU

Specjalna konstrukcja opon księżycowego pojazdu, wykonanych według projektu Bekkera z ocynkowanego drutu fortepianowego z tytanowymi wzmocnieniami bieżnika, umożliwiła astronautom swobodne poruszanie się po powierzchni Srebrnego Globu.



GALICYJSCY GENIUSZE

Ignacy Łukasiewicz & Jan Szczepanik

Wreszcie wszystko zaczynało się układać. Był koniec 1847 roku, gdy Ignacy Łukasiewicz opuścił lwowskie więzienie, w którym przesiedział blisko dwa lata za działalność przeciw zaborcy. Wrócił do pracy w aptece, ale czas spędzał nie tylko na sporządzaniu leczniczych mikstur – wraz ze swoim przyjacielem badał też wydobywaną w Galicji ropę. Bywało, że wielogodzinne eksperymenty kończyły się pożarem lub nawet wybuchem. Mimo to młodzi zapaleńcy nie poddawali się – i odnieśli sukces! W marcu 1853 roku ich pracownię rozjaśnił blask pierwszej lampy naftowej. Już kilka miesięcy później okazało się, jak ogromnym przełomem jest ten wynalazek. Miał moc piętnastu świec, więc kiedy zastosowano go w lwowskim szpitalu, możliwe stało się przeprowadzenie w środku nocy operacji ratującej życie pacjenta. Konstruktorzy nie zamierzali spocząć na laurach. Wprawdzie ich urządzenie dawało piękne światło, ale kopciło i zatruwało powietrze. Tylko jak wyeliminować te wady? Odpowiedź Łukasiewicz znalazł w... gazecie. Trafił w niej na notkę o „oleju skalnym" występującym w okolicach Gorlic oraz ogłoszenie o wakacie w tamtejszej aptece. Nie wahał się ani chwili. Niemal bez grosza przy duszy wyruszył na spotkanie z przeznaczeniem. Po przeprowadzce udoskonalił swoje odkrycie, wkrótce porzucił też fach farmaceuty. „Ten płyn to przyszłe bogactwo kraju, to dobrobyt i pomyślność jego mieszkańców, to nowe źródło zarobku dla biednego ludu i nowa gałąź przemysłu" – pisał o ropie. Znalazł wspólników, z którymi zaczął prace wydobywcze na dużą skalę. Wkrótce „czarne złoto" miało stać się najważniejszym surowcem na ziemi.

Ale Łukasiewicz nie był jedynym geniuszem, którego wydała na świat Galicja. Bez Jana Szczepanika, nazywanego polskim Edisonem, nie byłoby współczesności, jaką znamy. Jego telektroskop, służący reprodukowaniu obrazów na odległość, stał się prototypem telewizorów. Dzięki swojej kamerze i systemowi filmu barwnego konstruktor stał się jednym z pionierów kinematografii barwnej. Wymyślił też sposób nanoszenia „zdjęć" na tkaninę bez konieczności długotrwałego haftowania. Pracował nad łodzią podwodną, sterowcami oraz tkaniną kulochronną; to właśnie obicie karety tym materiałem miało uratować życie królowi Hiszpanii Alfonsowi XIII!

Gdy po śmierci Jana Szczepanika syn porządkował jego rzeczy, odnalazł dwie szafy pełne notatek i nowych pomysłów. Kto wie, gdzie ludzkość byłaby dzisiaj, gdyby geniusz z Galicji zdołał zrealizować wszystkie swoje zamierzenia...





PIONIER PRZEMYSŁU

Łukasiewicz jako pierwszy na świecie na przemysłową skalę wykorzystywał ropę naftową. Dzięki temu dorobił się sporego majątku.

ZBYT PRZEŁOMOWY WYNALAZEK

Jan Szczepanik (na zdj. u góry po lewej) zaprojektował maszynę, która skróciła czas realizacji gobelinów z 4–5 tygodni do zaledwie godziny. Towarzystwo Tkackie uznało ją za... szkodliwą, obawiając się spadku cen.

SYMBOL WOLNOŚCI

Piłsudski już za życia stał się legendą – uosabiał odzyskanie przez Rzeczpospolitą niepodległości. Do dziś jest uważany za jednego z najwybitniejszych Polaków w dziejach.

PO DWÓCH STRONACH BARYKADY

Feliks Dzierżyński vs Józef Piłsudski

Tych dwóch Polaków z Kresów więcej dzieli, niż łączy. Obaj nienawidzili carskiej Rosji, ale wybrali dwie skrajnie różne metody walki ze wschodnim mocarstwem. Dzierżyński, choć we wczesnej młodości zaczytywał się w *Panu Tadeuszu* i pragnął wolności ojczyzny, z czasem stał się „czerwonym katem i mieczem rewolucji". Zafascynowała go idea internacjonalizmu – na tyle, że zrezygnował z patriotyzmu i szacunku dla ludzkiego życia. Po przejęciu władzy przez bolszewików, którzy w 1917 roku obalili Rząd Tymczasowy, Dzierżyński stanął na czele Wszechrosyjskiej Komisji Nadzwyczajnej do Walki z Kontrrewolucją i Sabotażem, zwanej w skrócie Czeka. Wyroki śmierci, codzienne egzekucje: to tragiczny bilans działalności tej politycznej policji. W imię komunizmu Dzierżyński był gotów poświęcić tysiące ludzkich istnień. – *Czeka to nie sąd, Czeka to obrońca rewolucji. Winna troszczyć się wyłącznie o jedno – o zwycięstwo. Nawet jeśli jej miecz przy tym spadnie przypadkiem na głowy niewinnych* – mówił. Lenin słusznie przewidywał, że jako Polak Dzierżyński nie będzie odczuwał skrupułów przed mordowaniem Rosjan. Jak się później okazało, nie miał ich także wobec zabijania swoich rodaków…

Piłsudski stanął po drugiej stronie barykady. Odbudowując Rzeczpospolitą, doskonale zdawał sobie sprawę, z jak zbrodniczą siłą musi się zmierzyć. Gdyby bolszewizm ogarnął nasz kraj, świeżo odrodzone państwo utonęłoby we krwi. A plan Lenina i Dzierżyńskiego był jasny – podbić całą Europę. W Niemczech komuniści szykowali się do przejęcia władzy i chętnie przywitaliby czerwone oddziały. Na to Marszałek nie mógł pozwolić. W połowie sierpnia 1920 roku polskie wojsko zatrzymało armię radziecką. Eksport rewolucji się nie powiódł. Bitwa warszawska, nazywana także cudem nad Wisłą, do dziś jest uznawana za jedną z batalii, które zaważyły na losach Starego Kontynentu. Józefa Piłsudskiego niektórzy zaś zaliczają do grona najwybitniejszych polityków na świecie.

dr KLAUDIA KOŚCIELSKA

WIERNY PO GRÓB

Dzierżyński służył komunizmowi do ostatniego tchu. Dosłownie: 20 lipca 1926 roku dostał ataku serca podczas plenum Komitetu Centralnego. Kilka godzin później zmarł. Niektórzy podejrzewają jednak, że został otruty...

ZDJĘCIA I ILUSTRACJE: Adobe Stock (5); Media Pte Ltd, Science History Images/Alamy/BEW (2); Hilary Koprowski, Tolyz/Reporter, Kate Holt/Eyevine, Christian Koch, Microchemicals/SPL/East News (4); Joanna Borowska, Hermann Historica GmbH/Interfoto /Forum (2); Fundacja im. Szczepanika (2); Science & Society Picture Library, Stock Montage, DEA/A. Dagli Orti, ullstein bild/GalloImages (4); NAC; NASA; Picsel arch. (16); Shutterstock; Wikimedia Commons (17)

NAJBARDZIEJ SZOKUJĄCE premiery KINOWE

W burzliwej historii X muzy znalazło się kilka filmów, które zadebiutowały przy akompaniamencie... krzyków widowni. Towarzyszące premierom ekstremalne emocje, kontrowersje i skandale zbudowały legendę tych produkcji – i pozwoliły zbić fortunę ich twórcom.



POCIĄG STRACHU

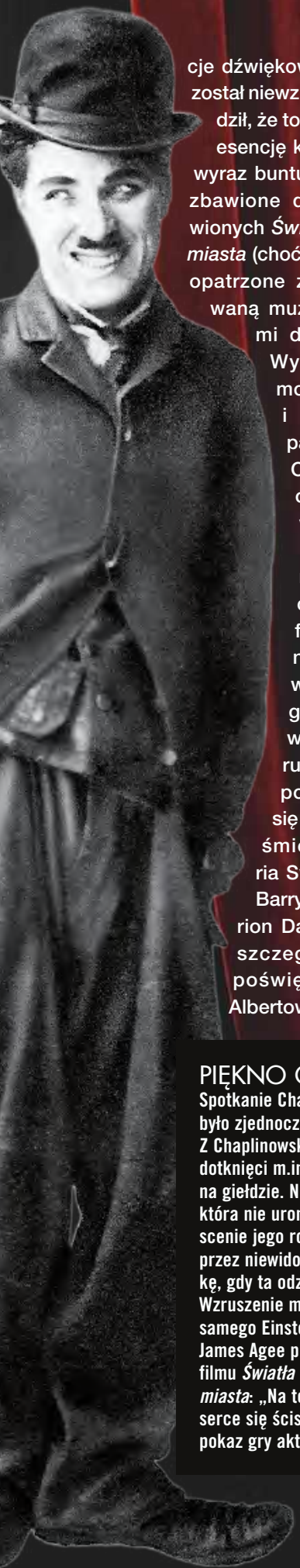
Pierwsze filmy przypominały ruchome obrazy, a ich dokumentalny styl potęgował poczucie zagrożenia w obliczu nowego medium. Nowatorskie zabiegi budziły skrajne reakcje. Podczas seansu *Wjazdu pociągu na stację w La Ciotat* niektórzy widzowie mieli uciec z sali z obawy, że maszyna ich rozjedzie (powyżej kadr z podobnie budzącej grozę sceny z filmu *Napad na ekspres* z 1903 roku).

Zaczęło się już w 1903 roku, od premiery prawzoru westernu *Napad na ekspres*. Reżyser Edwin S. Porter zburzył w nim tzw. czwartą ścianę i wszedł w symboliczny dialog z publicznością. Wszystko za sprawą sceny, w której filmowany w półzbliżeniu bandyta oddaje strzał w stronę kamery (obok). Widzowie mieli obawiać się faktycznego zagrożenia, przez co chowali się za krzesłami, aby uniknąć kuli. Sensacja połączona z nowatorskim realizmem poskutkowała komercyjnym sukcesem. W późniejszych latach jego powtórzenie wymagało od twórców coraz większej kreatywności.

ZŁOTY WIEK SLAPSTICKU

Jednym z pierwszych filmowców łączących pionierską wizję ze smykałką do interesów był Charlie Chaplin. Mistrz slapsticku (podgatunku komedii wykorzystującej żarty sytuacyjne) zdominował kino nieme ponadczasowym humorem zakorzenionym w niewesołej codzienności. Stworzona przez niego postać Trampa (Włóczęgi) ukazywała rzeczywistość w krzywym zwierciadle, obracając niedolę społecznego marginesu w – gorzki – śmiech.

Chaplin był reżyserem oddanym tradycyjnej technice. Gdy w 1927 roku sukces *Śpiewaka jazzbandu* skłonił Hollywood do przejścia na produk-



cje dźwiękowe, komik pozostał niewzruszony. Twierdził, że to obraz stanowi esencję kina, więc jako wyraz buntu stworzył pozbawione dialogów mówionych *Światła wielkiego miasta* (choć dzieło zostało opatrzone zsynchronizowaną muzyką i efektami dźwiękowymi). Wyśmiał w nim modne „talkies" i dowiódł siły pantomimy.

Odejście od ówczesnej nowinki okazało się fenomenem. W trakcie premiery filmu 30 stycznia 1931 roku wokół Los Angeles Theatre wstrzymano ruch uliczny. Na pokazie zjawiła się hollywoodzka śmietanka: Gloria Swanson, John Barrymore czy Marion Davies. Chaplin szczególną uwagę poświęcił jednak... Albertowi Einsteinowi.

Genialny naukowiec również pofatygował się na seans. Jak tłumaczył, uważał mistrza slapsticku za jedynego przedstawiciela Fabryki Snów, którego warto poznać.

Tłum wiwatował na widok swych ulubieńców. Każdy chciał zająć miejsce z dobrą widocznością, a ogromny napór rozentuzjazmowanych kinomanów wymagał interwencji policji. Ba, w pobliskich witrynach pękły szyby!

ZIMNY PRYSZNIC DLA PUBLICZNOŚCI

Chaplin na długie lata ustanowił rekord najszerzej komentowanej premiery w Hollywood. Musiały minąć blisko trzy dekady, aby przyzwyczajeni do manipulacyjnych chwytów reklamowych widzowie dali się zaskoczyć. Udało się to – jakżeby inaczej – mistrzowi suspensu, Alfredowi Hitchcockowi, który wyniósł sztukę budowania napięcia wśród publiczności na wyższy poziom za sprawą *Psychozy*.

Jeszcze przed pierwszym klapsem reżyser rozpisał unikatową strategię promocyjną. Kulisy filmu były trzymane w tajemnicy. Zamknięto plan, co oznaczało brak wstępu dla prasy. W dniu rozpoczęcia zdjęć ekipa musiała złożyć uroczystą przysięgę, w której obiecywała nie wyjawić nikomu zakończenia fabuły. Podobna klauzula dotyczyła również dyrektorów kin, którzy dodatkowo na piśmie zobowiązywali się nie wpuszczać spóźnialskich na trwającą projekcję.

Hitchcock zlecił wykupienie całego nakładu powieści Roberta Blocha, która posłużyła za podstawę scenariusza – zarówno w księgarniach, jak i u wydawcy. Książka miała zainspirować reżysera gwałtownością zbrodni pod prysznicem. Hitchcock przekształcił dwa zdania z literackiego pierwowzoru w jedną z najbardziej rozpoznawalnych scen w historii kina, której kręcenie zajęło tydzień i wymagało ponad 70 ustawień kamery. Nietypowym posunięciem z jego strony okazała się rezygnacja z przedpremierowego pokazu dla krytyków. Wszystkie te zabiegi wynikały z troski o wstrząsający finał fabuły, w który najmocniej wierzył sam reżyser. >





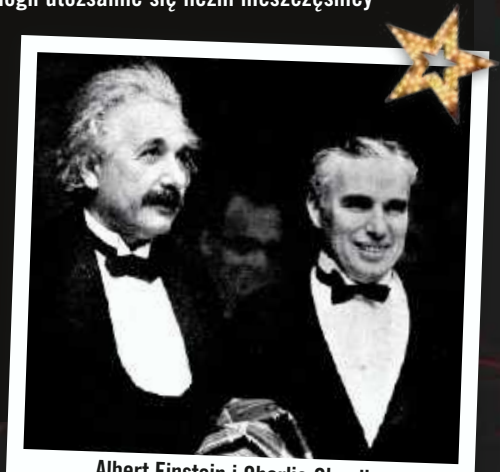
SEKRETY MISTRZA SUSPENSU

Kunsztowna technika Hitchcocka pokonywała ograniczenia dawnych efektów specjalnych. W *Psychozie* (kadr powyżej) wykorzystał imitujący krew syrop czekoladowy, a dźwięk ciosów nożem pozyskał przy krojeniu melona. W *Zawrocie głowy* zainicjował efekt wizualny „dolly zoom" oddający lęk wysokości bohatera. Z kolei katastrofę pociągu w *Starsza pani znika* sfilmował przy pomocy makiety i powiększonych rekwizytów.

Alfred Hitchcock

PIĘKNO CISZY

Spotkanie Charliego Chaplina z Albertem Einsteinem (obaj na zdj.) było zjednoczeniem świata kultury i nauki w dobie wielkiego kryzysu. Z Chaplinowskim Włóczęgą mogli utożsamić się liczni nieszczęśnicy dotknięci m.in. krachem na giełdzie. Nie było osoby, która nie uroniła łzy na scenie jego rozpoznania przez niewidomą kwiaciarkę, gdy ta odzyskuje wzrok. Wzruszenie miało dopaść samego Einsteina. Krytyk James Agee pisał o finale filmu *Światła wielkiego miasta*: „Na ten widok serce się ściska; wspaniały pokaz gry aktorskiej".



Albert Einstein i Charlie Chaplin

Gdy wytwórnia Paramount odmówiła mu sfinansowania filmu, „Hitch" zrezygnował z honorarium i pokrył koszty ze swojej kieszeni. Ryzyko się opłaciło. Dzięki przysługującym mu 60% wpływów, które otrzymał w zamian za zrzeczenie się wynagrodzenia, zarobił ponad 15 milionów dolarów przy wkładzie około 800 tysięcy.

Kampania reklamowa *Psychozy* okazała się jedną z najskuteczniejszych w historii X muzy. W dniu premiery 16 czerwca 1960 roku odnotowano interwencje służb wywołane skrajnymi reakcjami publiczności. Policja musiała też zapanować nad tłumem wzburzonych ludzi, którym nie udało się zakupić biletów.

KOSZMAR MINIONEGO LATA

Współcześni filmowcy przejęli od Hitchcocka nie tylko sposób budowania napięcia, ale też nowatorskie pomysły na promocję. Jednym z jego spadkobierców okazał się Steven Spielberg. Gdy 20 czerwca 1975 roku wprowadził do kin *Szczęki*, nie tyle powtórzył komercyjny sukces mistrza, ile ustanowił nowe reguły gry.

Thriller o zastraszonych przez rekina wczasowiczach kurortu Amity zarobił ponad 100 milionów dolarów. Za jego sprawą narodziła się era wakacyjnych blockbusterów, czyli superhitów wchodzących na ekrany latem. Sukces *Szczęk* zaskoczył wszystkich, na czele z reżyserem. Studio Universal groziło Spielbergowi wstrzymaniem produkcji ze względu na przedłużające się zdjęcia (przyczyną opóźnień były niekorzystne warunki pogodowe i usterki sprzętu). Wszelkie obawy rozwiały jednak bardzo dobrze przyjęte pokazy testowe z udziałem publiczności.

Wytwórnia postanowiła kuć żelazo, póki gorące. Trzy dni przed premierą w czasie największej oglądalności wyemitowano 30-sekundowe spoty telewizyjne, w których nie zabrakło makabrycznych ujęć. Na reklamę wydano zawrotną jak na tamte czasy kwotę 700 tysięcy dolarów, zapoczątkowując nowy rozdział kinowego marketingu. Promocję uzupełniono kampanią radiową, w której niepokojącym kompozycjom Johna Williamsa towarzyszyło hasło: „Zobacz to... zanim pójdziesz popływać".



STRACH MA WIELKIE SZCZĘKI

O ile *Psychoza* zaszczepiła w widzach lęk przed prysznicem, to *Szczęki* zniechęciły ich do pływania. Według sondażu Instytutu Gallupa z września 1975 roku 35% ankietowanych przyznało, że po seansie boi się wejść do oceanu. Spadek frekwencji na amerykańskich plażach nie był jedynie efektem strachu. Ludzie spędzali godziny w kolejkach i szturmowali kina, które bogaciły się kosztem nadmorskich kurortów.



CHORY NA FILM

Radykalne reakcje widzów doczekały się specjalistycznych analiz. Jednym z zagadnień jest tzw. neuroza filmowa, porównywana z PTSD. Stanowi ona wynik silnego stresu wywołanego ekstremalnymi scenami i przejawia się ich retrospekcjami oraz lękiem. Takie stany udokumentowano m.in. po seansie *Egzorcysty*. U niektórych widzów pojawiają się też objawy przypominające chorobę lokomocyjną, spowodowane rozedrganą kamerą i ujęciami z ręki imitującymi paradokumentalny styl, jak w *Blair Witch Project* (kadr obok).

W dniu premiery wśród publiczności obserwowano zaburzenia nerwicowe, które później tłumaczono realistycznymi sekwencjami oraz sugestywną muzyką. Latem 1975 roku plaże miały świecić pustkami, a irracjonalny lęk przed zagrożeniem z wody stale narastał.

Kinowy triumf miał drugie dno. Zafałszowany wizerunek rekina jako bezwzględnego, niemal intencjonalnego ludojada utrwalił negatywny wzorzec tego drapieżnika w popkulturze. Nasilenie połowów, interpretowane niekiedy jako skutek popularności filmu, doprowadziło do zdziesiątkowania populacji rekinów wzdłuż amerykańskich wybrzeży, a ekolodzy zaobserwowali trudności związane z objęciem zwierząt ochroną gatunkową. Zjawisko nazwane „efektem *Szczęk*" uwydatniło niepokojący wpływ fikcji na morskie ekosystemy.

WIELKA UCIECZKA

Sukcesu premiery obrazu zaledwie 28-letniego Stevena Spielberga długo nie udawało się nikomu powtórzyć. Kolejna przełomowa fala przyszła z początkiem XXI wieku. Wtedy to Gaspar Noé wywołał prawdziwy skandal na 55. Festiwalu Filmowym w Cannes i podzielił krytyków.

Premierowy seans filmu *Nieodwracalne* w 2002 roku doprowadził wielu z nich do... ucieczki z pokazu. Wśród wytrwałych, którzy zostali do końca projekcji, zdarzały się omdlenia oraz nudności. Wspomniane reakcje towarzyszyły również widzom z innych stron świata i znalazły fachowe wytłumaczenie. Poza drastyczną sekwencją gwałtu analnego i wykorzystaniem długich ujęć dyskomfort mogły budzić użyte na potrzeby filmu dźwięki o niskiej częstotliwości na poziomie 27 Hz. W warunkach kinowych mogą one powodować m.in. zawroty głowy.

Aż 200 z liczącej 2400 osób publiczności miało przedwcześnie opuścić salę w Cannes. Krytyk Jason Anderson pisał o „artystycznej prowokacji", ale „Variety" doceniło wizualny kunszt kontrastujący z brutalną tematyką, nazywając film „emocjonalną odyseją w piorunującym opakowaniu". Estetyki broniła też włoska gwiazda, Monica Bellucci, która podkreślała, że wyszukana technika Noégo uwydatniła traumę granej przez nią bohaterki. *Nieodwracalne* przegrało wówczas w wyścigu po Złotą Palmę z *Pianistą* Romana Polańskiego, ale jego premiera do dziś pozostaje jednym z najbardziej burzliwych momentów w dziejach kinematografii.

PAULA APANOWICZ



NADMIAR WRAŻEŃ

Estetyka gore od dekad wywołuje omdlenia na widok krwi czy drastycznych uszkodzeń ciała. Seria *Terrifier* wykorzystuje dane o utracie przytomności wśród widzów do reklamy szokujących horrorów. Podobne reakcje towarzyszyły *Pasji* Mela Gibsona, zawierającej naturalistyczny obraz męki Chrystusa (powyżej).



Gaspar Noé

NA GRANICY ZMYSŁÓW

Gaspar Noé w słynnej scenie gwałtu użył dźwięków graniczących z niesłyszalnymi przez człowieka infradźwiękami. W tym spektrum częstotliwości możemy odczuwać wibracje, wpływające na funkcje fizjologiczne. Długotrwałe narażenie na dźwięki niskiej częstotliwości powoduje osłabienie oraz mdłości. Przeciętny widz nie zdaje sobie sprawy ze sztuczki, więc interpretuje pogarszające się samopoczucie jako następstwo emocjonalnej warstwy filmu.

ZDJĘCIA: Adobe Stock (2); Wikimedia Commons (5); Polsat; TVN; Artisan Entertainment/East News; Image Capital Pictures/Forum; Imago

ATOMOWE KRÓLIKI DOŚ

Siedzieli w okopach ledwie kilka kilometrów od punktu zero – a później bez odzieży ochronnej wchodzili na miejsce eksplozji, narażając się na zabójcze promieniowanie. Przez dekady USA ryzykowały życiem własnych żołnierzy, przeprowadzając ponad tysiąc prób jądrowych.



DO TYSIĄCA RAZY SZTUKA

Rajski, sielankowy krajobraz atolu Bikini w archipelagu Wysp Marshalla zmienił się w ułamku sekundy. Na wysokości 157 metrów Amerykanie zdetonowali pierwszą od czasu Nagasaki bombę atomową. Pod nią: 95 okrętów, a na nich zwierzęta zamknięte w klatkach. Cel był jasny. W „kontrolowanych" warunkach chciano sprawdzić skutki wybuchu jądrowego. Trzy tygodnie później, 25 lipca 1946 roku, przeprowadzono jeszcze jedną próbę, tym razem umieszczając ładunek pod powierzchnią wody (moment eksplozji widać na zdj. powyżej). W kolejnych latach USA wykonały ponad tysiąc takich testów.

WIADCZALNE



Tłumy poparzonych ludzi błąkały się po ulicach, przeżywając w okrutnym cierpieniu swoje ostatnie chwile. Był to skutek temperatury sięgającej w pobliżu epicentrum wybuchu kilku tysięcy stopni Celsjusza oraz promieniowania, które przenikało przez skórę aż do narządów wewnętrznych. Inni wyparowali – pozostały po nich jedynie cienie.

Hiroszima oraz Nagasaki miały być początkiem i końcem użycia broni atomowej. Okazały się jednak tylko tym pierwszym. Broń należało wszak udoskonalić. Trzeba też było przygotować żołnierzy na nowe warunki bojowe.

– *Nigdy nie zapomnę, co czułem podczas odliczania. Gdy zostało ostatnich dziesięć sekund i uklękliśmy, zastanawiałem się: dlaczego mój własny rząd chce mnie zabić?* – wspominał po latach Amerykanin uczestniczący w 1957 roku w najsilniejszym atmosferycznym teście broni atomowej w kontynentalnych Stanach Zjednoczonych.

PRZYGOTOWANIA DO WOJNY NUKLEARNEJ

Pierwotna motywacja była oczywista: wyścigu o broń zdolną zetrzeć z powierzchni ziemi całe miasta nie mógł wygrać Adolf Hitler. >

Dlatego USA zrobiły wszystko, by zapanować nad energią atomu wcześniej. Co zatem uzasadniało kontynuowanie prac i prób jądrowych już po kapitulacji Berlina, a potem Tokio? – *Jesteśmy takimi samymi ludźmi, jakimi byli Japończycy. Zrobionymi z krwi i kości. I z mięsa. Co tu jeszcze testować?* – zastanawiał się jeden z uczestników eksperymentów.

Odpowiedź przynosi amerykański tajny dokument strategiczny NSC-68 z 1950 roku. Sugerował on, że do 1954 roku Związek Radziecki zgromadzi 200 bomb atomowych, czyli wystarczająco dużo, by zagrozić istnieniu Stanów Zjednoczonych. Wojna koreańska, w której dwa największe ówczesne mocarstwa wspierały przeciwne strony, przyspieszyła wdrożenie zaleceń zawartych w raporcie. Roczny budżet obronny wzrósł do kilkudziesięciu miliardów dolarów.

„Jednocześnie próbowano się przygotować na najgorszy scenariusz. Zwiększyć szanse na przetrwanie. Stąd też testy i wszystko, co się z nimi wiązało – np. rozmieszczanie na panelach ustawionych w różnej odległości od strefy zero próbek tkanin, żeby sprawdzić, jakiego rodzaju odzież może najlepiej uchronić przed skutkami eksplozji" – pisze Łukasz Dynowski w książce *Atomowi. Testy nuklearne na ludziach*.

ŚMIERĆ W BIKINI

Nazywany ojcem bomby atomowej Robert Oppenheimer wprost sprzeciwiał się powojennym testom. Jednak prezydent Harry Truman nazwał go „płaczliwym uczonym" i zatwierdził operację „Crossroads" – wbrew opinii części wojskowych.

Latem 1946 roku około 42 tysiące Amerykanów trafiło na atol Bikini w archipelagu Wysp Marshalla na Oceanie Spokojnym. Zajęli miejsce 167 rdzennych mieszkańców, przesiedlonych na pobliskie wysepki w imię „rozwoju ludzkości na całym świecie". W praktyce chodziło o sprawdzenie, czy bomba atomowa zadziała na obiekty na morzu równie skutecznie jak na cele położone w głębi lądu.

„Skoro [wróg] mógłby zrzucić bombę na miasto i zabić do 100 tysięcy ludzi, to zrzucenie jej na okręty, na których jest kilka tysięcy osób, wydaje się ekstremalnym marnotrawstwem" – tego typu racjonalne argumenty trafiały w próżnię.

HIROSZIMA RAZY TYSIĄC

Relacja z wybuchu bomby 157 metrów nad ziemią była szeroko komentowana – obserwowało ją ponad stu dziennikarzy. Wielu wprawiła w zdumienie, ale nie gen. Curtisa LeMaya, nadzorującego wojenne naloty. – *Spodziewałem się dużo poważniejszych zniszczeń* – ocenił. Zdecydowanie większe wrażenie zrobiła druga bomba, zdetonowana 27 metrów pod powierzchnią morza, która wyrzuciła ogromne ilości wody i pary prosto ku niebu.

W obu testach zatopiono kilkanaście statków. Pozostałe, skażone promieniowaniem, należało wyczyścić. Młodzi marynarze przez długie godziny ręcznie szorowali i skrobali powierzchnie okrętów, usuwając coś, co stopniowo przenikało do ich organizmów. W krótkich spodenkach, bez żadnej odzieży ochronnej. Bo skoro zagrożenia nie widać, to przecież go nie ma. Tyle że raport Instytutu Medycyny z 1996 roku potwierdził, że odsetek zgonów w tej grupie był wyższy o 4,6% niż w grupie kontrolnej. Autorzy uznali tę różnicę za „statystycznie istotną", zarazem jednak zaznaczyli, że nie da się jej jednoznacznie powiązać z oddziaływaniem opadu radioaktywnego.

Tymczasem USA dopiero się rozkręcały z „kontrolowanymi" wybuchami jądrowymi. – *W latach 1945–1992 Amerykanie przeprowadzili 1030 testów. Uwzględniając testy angielsko-amerykańskie, było ich łącznie 1054, a detonacji: 1149. A doszło też do 210 testów francuskich. Mówimy więc o ogromnej liczbie* – wylicza prof. Włodzimierz Batóg z Ośrodka Studiów Amerykańskich Uniwersytetu Warszawskiego.



NISZCZYCIEL ŚWIATÓW

„Teraz stałem się śmiercią, niszczycielem światów" – tak podsumował pierwszy wybuch broni atomowej Robert Oppenheimer, w którego w oscarowym filmie z 2023 roku wcielił się Cillian Murphy (kadr powyżej). Próba jądrowa Trinity, przeprowadzona niedaleko Alamogordo w Nowym Meksyku 16 lipca 1945 roku, dała zielone światło do zbombardowania Japonii. Mogła też zwiększyć ryzyko nowotworów u okolicznej ludności narażonej na radioaktywny opad. Mieszkańcy regionu Tularosa co roku upamiętniają setki bliskich, którzy (jak twierdzą ich rodziny) zmarli na raka i inne choroby w następstwie testu.

„Schowali się w okopach, a gdy nieopodal wybuchła bomba atomowa, wyprostowali się, wyszli z nich i z wypiętą piersią kroczyli przed siebie, w stronę grzyba nuklearnego, pośród krążących wokół rakotwórczych izotopów, nie mając na sobie żadnej odzieży ochronnej”

Łukasz Dynowski, dziennikarz





IGRANIE ZE ŚMIERCIĄ

Instrukcja była prosta: uklęknąć, schować twarz w dłoniach i oprzeć się o ścianę okopu oddalonego o 2,5 kilometra od tzw. strefy zero. A po wszystkim pójść w miejsce, w którym nic nie miało prawa przetrwać. – *Wszystko spalone. Usmażone. Sprzęty porozrzucane wszędzie wokół* – relacjonował jeden z żołnierzy z Camp Desert Rock.

„Wielka, ciemna chmura i gigantyczne płomienie. I my mamy tam iść – właśnie tam, do strefy zero. Do grzyba. Co zrobić, to wojsko” – tak uczestnictwo w teście broni atomowej wspominał Alex Partezana, który miał wtedy 22 lata. To właśnie jego historia najbardziej zapadła w pamięć autorowi *Atomowych*. Łukasz Dynowski opowiada: – *Mało kto był tak blisko eksplozji nuklearnej jak on. Alex siedział w okopie około dwa kilometry od strefy zero. A gdy bomba wybuchła, dostał rozkaz, by iść w jej kierunku. Nie miał pojęcia, że to niebezpieczne, podobnie jak inni żołnierze*.

Zmiana lokalizacji wynikała z ekonomii. Do eksperymentowania z mniejszymi bombami wystarczyła pustynia w Nevadzie, a koszt był nieporównywalnie niższy niż na środku oceanu. Operacja „Ranger” z 1951 roku objęła pięć prób. Ostatni wybuch miał moc porównywalną z tym z Nagasaki. Właśnie wtedy zapadła decyzja: pora ulokować żołnierzy w pobliskich okopach. >

ZOBACZYĆ NEVADĘ I UMRZEĆ

W 1951 roku na pustynię w Nevadzie zjechało się 6,5 tysiąca członków personelu wojskowego. Tamtejszy obóz Camp Desert Rock posłużył organizacji licznych prób jądrowych z udziałem ludzi (jedna z nich na zdj. powyżej). Zaczęto od inscenizacji ataku na USA, który trzeba było odeprzeć, używając broni atomowej na własnym terenie. Żołnierze mieli obserwować eksplozje, by oswajać się z widokiem „grzyba”.

„NIEUZASADNIONY STRACH PRZED BOMBĄ JĄDROWĄ"

– Test obejmował nie tylko sam ładunek i jego zachowanie, opad promieniotwórczy czy jego skutki, ale także psychologiczną reakcję żołnierzy. Stąd udział wojskowych psychiatrów i psychologów – wyjaśnia prof. Włodzimierz Batóg.

Żołnierze mieli się zbliżyć do miejsca eksplozji i wrócić. Zakładano, że otrzymają względnie bezpieczny poziom napromieniowania rzędu 3–5 remów. Później testy wykazały, iż był jeszcze niższy, tyle że nie badano moczu czy płuc. Faktycznie wchłonięta dawka mogła więc być dużo wyższa. *– Przecież nie mieli żadnego ubrania ochronnego. Nosili zwykłe mundury, hełmy, ale wydawano im maski przeciwgazowe. Nie byli informowani, co się stanie ani jaki będzie przebieg eksperymentu. Kazano im tylko schronić się za przeszkodą terenową, leżeć tyłem do wybuchu, nie patrzeć na niego i nakryć głowę – to sam pamiętam ze szkolenia wojskowego. Nie było też żadnego odkażania z opadu promieniotwórczego* – komentuje prof. Batóg.

Alex Partezana miał trafić do Korei, ale wojna dobiegała już końca. Dowództwo wysłało go więc do Nevady – wraz z personelem wojskowym liczącym około 6,5 tysiąca ludzi. W szczytowym okresie testów kompleks Camp Desert Rock zatrudniał blisko 11 tysięcy osób, w tym sejsmologów, geologów czy specjalistów od wierceń i odpadów nuklearnych. Co ich tam czekało?

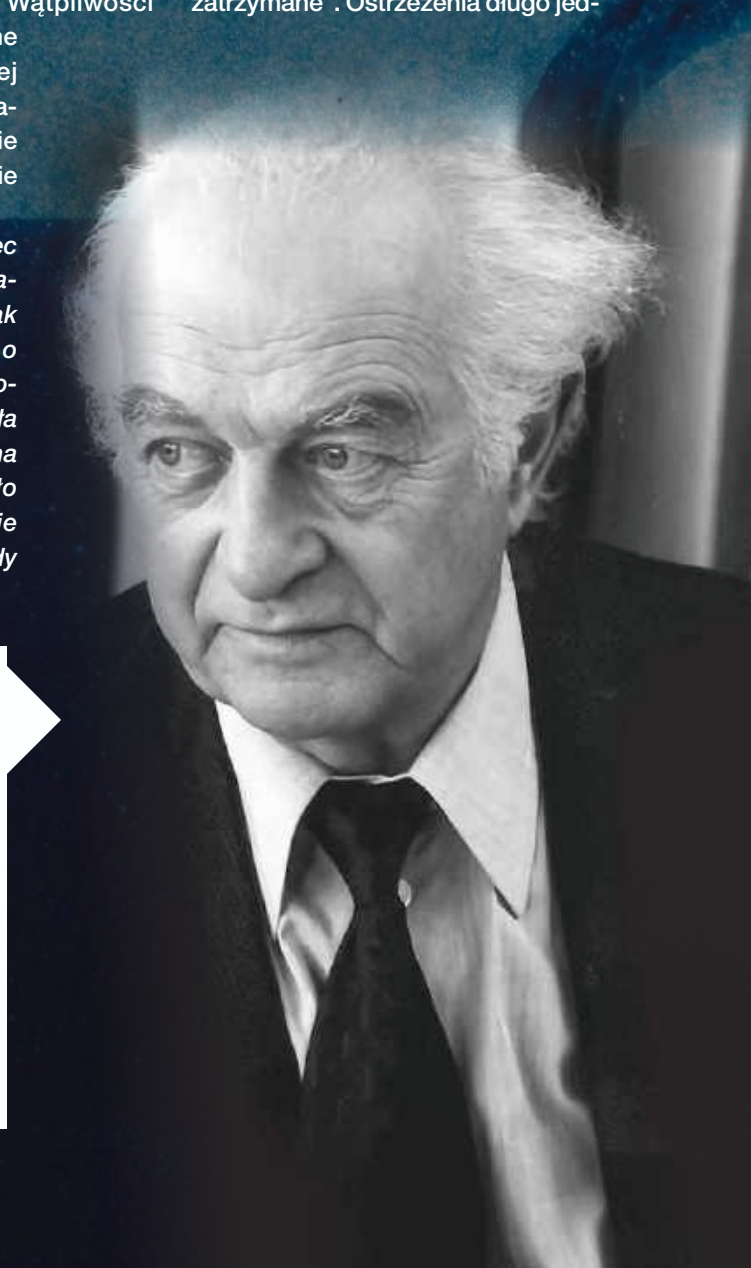
– Udział żołnierzy powinien być jak największy, aby rozwiać nieuzasadniony strach przed bombą jądrową – przekonywał jeden z dowódców. Dlatego generał koordynujący testy domagał się, by od miejsca wybuchu dzieliło jego podkomendnych nie więcej niż 6,4 kilometra. Zapewniał, że wojsko bierze pełną odpowiedzialność za ich bezpieczeństwo. Początkowy opór Komisji Energii Atomowej (nalegała na odległość 11,2 kilometra) ostatecznie skończył się umywaniem rąk.

Osiem minut w strefie zero po wybuchu. Po powrocie nawet trzykrotny prysznic, by licznik promieniowania przestał wariować. Brak sprzeciwu, trudnych pytań. Wątpliwości co najwyżej zachowane dla siebie. „O żadnej bombie nic nie wiedziałem" – podobne zdanie pojawiało się regularnie w relacjach żołnierzy.

– To były lata 50., a więc już po Hiroszimie i Nagasaki. Trzeba jednak pamiętać, że mimo wszystko wiedza o szkodliwości atomu nie była jeszcze tak powszechna jak obecnie. Nie było więc powodu, by nie wierzyć dowódcom, gdy mówili, że opad nuklearny jest niegroźny – tłumaczy Łukasz Dynowski.

ATOMOWI ŻOŁNIERZE

Nastroje panujące wokół prowadzonych testów jądrowych dobrze oddaje list z czerwca 1953 roku. „Drogi Prezydencie Eisenhowerze, mam nadzieję, że nie pomyśli Pan, że jestem szalony. Ale oferuję swoją osobę do wykorzystania jako »królika doświadczalnego« podczas wybuchu bomby atomowej" – napisał pewien 13-latek. Kompletnie niezdający sobie sprawy z konsekwencji, o których dopiero zaczynało się mówić. Linus Pauling, chemik i dwukrotny laureat Nagrody Nobla, przekonywał: „Życie miliona ludzi na całym świecie ulegnie skróceniu o pięć do dziesięciu lat, jeśli testy nie zostaną zatrzymane". Ostrzeżenia długo jed-



ZAKRZYCZANY AUTORYTET

Robert Oppenheimer nie był jedynym wybitnym naukowcem sprzeciwiającym się kontynuowaniu prób jądrowych. Mocno zaangażowany w działalność przeciw wyścigowi zbrojeń był również chemik Linus Pauling (na zdj.). Otrzymał za to Pokojową Nagrodę Nobla za 1962 rok – był to jego drugi Nobel (pierwszego przyznano mu za osiągnięcia w dziedzinie chemii). W 1958 roku z jego inicjatywy ponad 9000 naukowców z przeszło 40 krajów zaapelowało do ONZ o wstrzymanie testów nuklearnych. Przekonywali, że prowadzą one do rozprzestrzeniania radioaktywnych cząstek po całym świecie. „Każda dodatkowa ilość promieniowania niszczy zdrowie ludzi i uszkadza materiał genetyczny, co doprowadzi w przyszłych pokoleniach do wzrostu liczby dzieci rodzących się z poważnymi wadami" – pisali. Decydenci długo pozostawali głusi na ich argumenty, choć później zdecydowali się na wprowadzenie częściowego zakazu. Linus Pauling skończył zaś z łatką „komunisty".

RADIOAKTYWNE WYSYPISKO

Krater głęboki na 9 metrów i szeroki na 110 metrów, a nad nim kopuła złożona z 358 betonowych elementów, grubych na blisko pół metra – „grobowiec" na wyspie Runit (na zdj.) stał się symbolem testów broni atomowej. Skrywa przeszło 80 tys. m^3 skażonej gleby zmieszanej z gruzem i cementem. – *Skoro promieniowanie było tak niegroźne, to po co przez trzy lata skrobać tę glebę, wrzucać ją do krateru, a potem zbudować nad nim olbrzymią pokrywę, żeby nic nie przedostało się do środowiska?* – wspominał uczestnik akcji oczyszczania atolu Enewetak po próbach jądrowych.



nak przegrywały z logiką zimnej wojny, a ci, którzy ponosili skutki prób, mieli ograniczone możliwości dochodzenia sprawiedliwości – zgodnie z prawem żołnierze nie mogli pozywać rządu za szkody powstałe w związku z pełnioną służbą.

Dopiero w 1988 roku rozszerzono system świadczeń dla części weteranów narażonych na promieniowanie, a ustawa z 1990 roku otworzyła pozasądową ścieżkę uzyskania rekompensaty. Mieszkańcy okolic poligonów mogli ubiegać się o 50 tysięcy dolarów, weterani atomowi – o 75 tysięcy, a osoby pracujące przy wydobyciu uranu – o 100 tysięcy. Przez 34 lata uznano 41,9 tysiąca roszczeń (w większości osób z pierwszej grupy) na sumę 2,7 miliarda dolarów. – *Ta ustawa to jasny sygnał ze strony Kongresu i prezydenta USA: tak, istnieje związek przyczynowo-skutkowy między udziałem w atmosferycznych testach nuklearnych a chorobami nowotworowymi* – podkreśla Dynowski.

IMPERIUM BEZ SKRUPUŁÓW

Profesor Włodzimierz Batóg zaznacza, że najbardziej przejmujące w atomowych testach było bezwzględne dążenie do przewagi nad przeciwnikiem, ogromne koszty eksperymentów oraz przemożna potrzeba utrzymania przez Stany Zjednoczone dominacji nad energią atomową. Nie tylko do celów wojskowych. – *Można zrozumieć początkowe zafascynowanie siłą nowej broni. Tyle że od końca lat 40. ostrzeżenia o jej skutkach zdrowotnych były znane, ale ze względu na zimną wojnę cenzurowane i tłumione. Wydaje mi się, że chęć osiągnięcia przewagi przez USA nad innymi krajami dyktowała im ukrywanie rezultatów eksplozji i inwestowanie w potencjał nuklearny* – komentuje ekspert.

– *Na gorąco po Hiroszimie i Nagasaki propaganda amerykańska twierdziła, że choroba popromienna to wymysł Japończyków. Potem zapewniała żołnierzy w USA, że nic im nie będzie, nawet jeśli będą stali pod grzybem atomowym. Niestety, manipulacja i dezinformacja to duża część historii atomu* – dodaje Łukasz Dynowski.

Zachowanie nuklearnej przewagi było dla Waszyngtonu warte każdej ceny. Najdobitniej świadczy o tym późniejsza gotowość do wypłaty odszkodowań liczonych w miliardach dolarów.

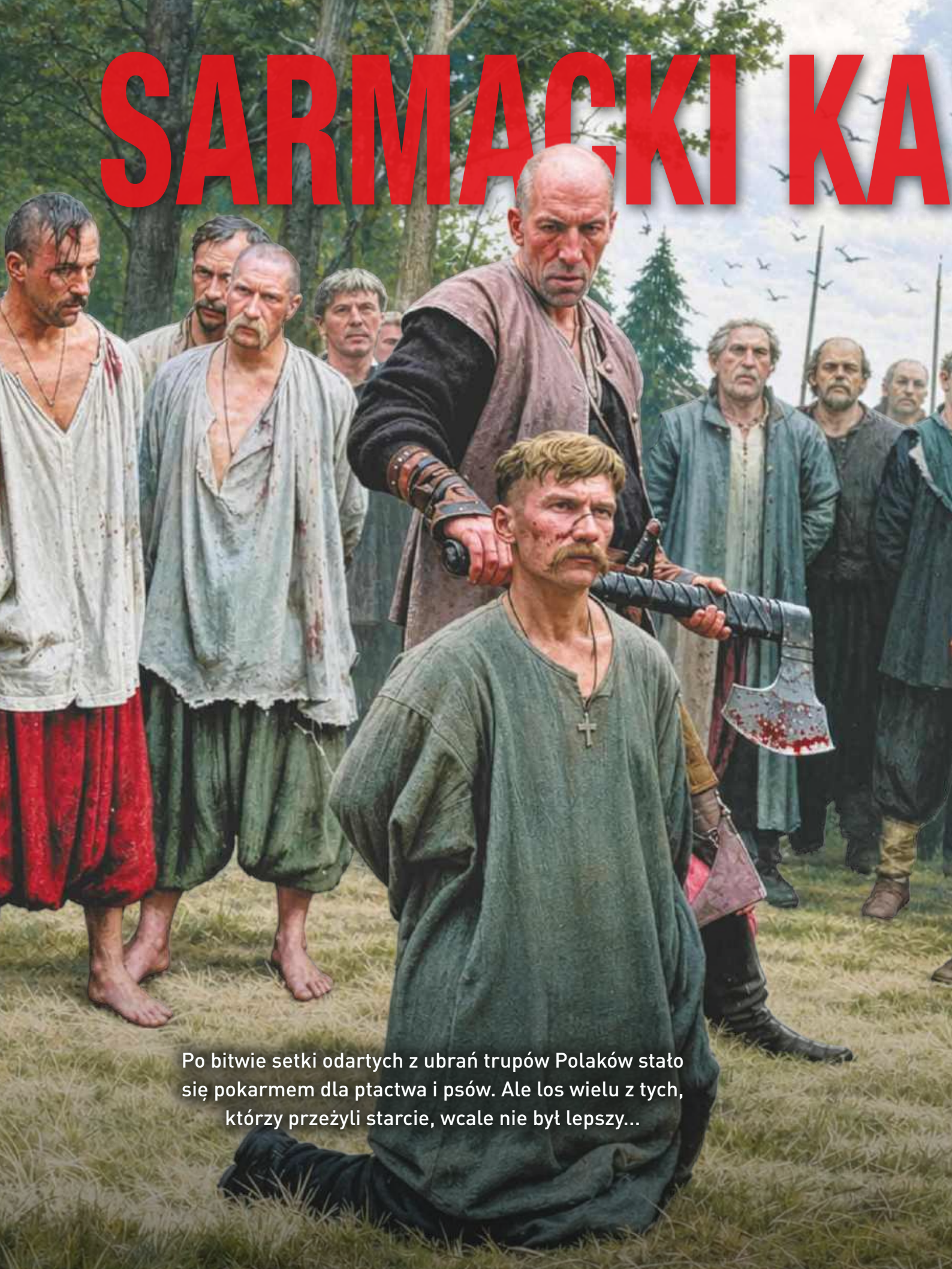
MARIUSZ BARTODZIEJ

„Spojrzałem przez moje ciemne gogle na plecy człowieka, który siedział przede mną, ale nie widziałem pleców. Widziałem, jak przez jego skórę prześwitują kręgosłup i żebra"

John Lax, uczestnik testów broni atomowej

ZDJĘCIA: Adobe Stock (2); Universal Pictures/East News; Wikimedia Commons (5)

SARMACKI KA



Po bitwie setki odartych z ubrań trupów Polaków stało się pokarmem dla ptactwa i psów. Ale los wielu z tych, którzy przeżyli starcie, wcale nie był lepszy...

TYŃ



Drugiego czerwca 1652 roku wojska Rzeczpospolitej zostały pobite przez siły kozacko-tatarskie pod Batohem. Setki wziętych do niewoli żołnierzy armii koronnej zebrano w paru miejscach. Jedni zostali przywiązani do wozów, innych skrępowano po kilku naraz, wielu pobrano już w łyka. Zdrowi może i mieli jakąś wartość, ale ciężko ranni? Z nich nie było żadnego pożytku, więc albo skrócono ich cierpienia, albo pozostawiono własnemu losowi. Polscy jeńcy myśleli, że dalsze wypadki potoczą się według dobrze znanego scenariusza i wkrótce długa kolumna wyruszy w wyczerpującą drogę do Chanatu Krymskiego. Ci, którzy mieli zamożniejsze rodziny, mogli liczyć na wykupienie z niewoli. Biedniejsi, traktujący wojnę jako jedyne źródło dochodu, oswajali się z myślą, że przyjdzie im usługiwać nowym, tureckim panom. Nie była to przyjemna perspektywa. >

Ale wydarzenia, które miały nastąpić wieczorem 3 czerwca, przerosły ich najczarniejsze wyobrażenia...

KRWAWY PONIEDZIAŁEK

Krzyki rozwścieczonych Tatarów nogajskich wypełniły późnowiosenny wieczór. Większość więźniów podejrzewała, że krewcy mieszkańcy stepu po prostu znów posprzeczali się o łupy – jednak tym razem było inaczej. Nogajcy wpadli w tłum pojmanych i za pomocą batów zaganiali ich, zbijając w ciasne grupki. Gdy tak „wyselekcjonowanych" zebrało się już całkiem sporo, zmusili Polaków do biegu. Za każdym razem, kiedy któryś się przewracał, oprawcy wybuchali śmiechem, a leżący nieszczęśnik otrzymywał kilka razów batogiem. Sadystyczny wyścig skończył się na specjalnie wyznaczonym placu.

Tam nastąpił ostatni akt tragedii. Tatarzy nogajscy razem z Kozakami przeprowadzili regularną rzeź. Jeńców ustawili w szeregu. Zabrali im wszystko, co miało wartość, pozostawiając tylko koszule. Po kolei brali ich na środek i zmuszali do uklęknięcia. Zwalista postać z toporem już czekała. Zamach, świst i strugi krwi... Następny! Następny! Następny! Błagania o litość mieszały się z modlitwami, jednak na próżno – masakra trwała. Jednym ścinano głowy, innym podrzynano gardła. Stos trupów rósł, a ziemia przybrała rdzawy odcień.

Kaci powoli opadali z sił, więc – by przyspieszyć „pracę" – do zabijania zaczęli używać każdej możliwej broni: spis, pałek, szabli, czekanów, łopat i siekier. Z rzezi zapewne nie ocalałby nikt, gdyby nie pewien emir, który stwierdził, że „kto te dwa dni przetrwał, niech żyje". Według szacunków z rąk sadystów zginęło 2500–3500 wziętych do niewoli polskich żołnierzy. Śmierci w masakrze uniknęło tylko 1500 – i to oni dali potem świadectwo zbrodni. Wśród nich znajdował się m.in. Stefan Czarniecki, późniejszy bohater obrony przed potopem szwedzkim.

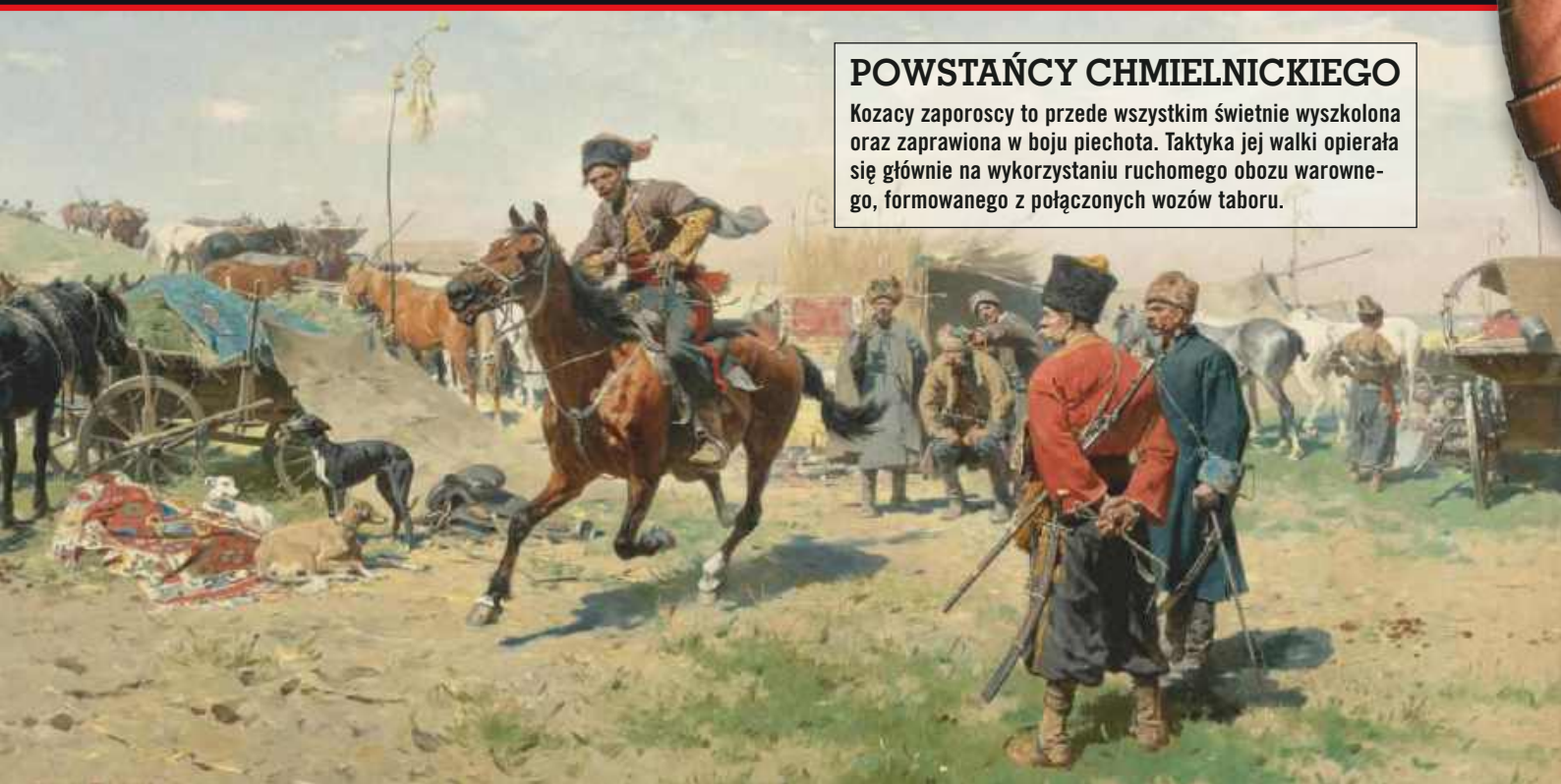
Co jednak doprowadziło do klęski wojsk koronnych? Kto był inicjatorem rzezi? I jakie skutki miała katastrofa pod Batohem? Aby odpowiedzieć na te pytania, musimy cofnąć się do początku kampanii wojennej.

ZAŚLUBINY Z WOJNĄ

„Krwawy poniedziałek" 3 czerwca 1652 roku był pokłosiem powstania Bohdana Chmielnickiego, które wybuchło cztery lata wcześniej. Latem 1651 roku nasze wojska dowodzone przez króla Jana Kazimierza odniosły miażdżące zwycięstwo nad armią kozacko-tatarską pod Beresteczkiem. Niestety, ten triumf nie został należycie wykorzystany. We wrześniu doszło do bitwy pod Białą Cerkwią. Efektem nierozstrzygniętej batalii była wymuszona ugoda. Bynajmniej nie zadowalała ona Rzeczpospolitej, a Kozacy patrzyli na nią chyba jeszcze mniej przychylnie, lecz wyczerpanie zmusiło obydwie strony do przerwania walk i uzupełnienia nadwątlonych sił. Do końca roku powstrzymano się od starć, ale kolejna kampania była tylko kwestią czasu.

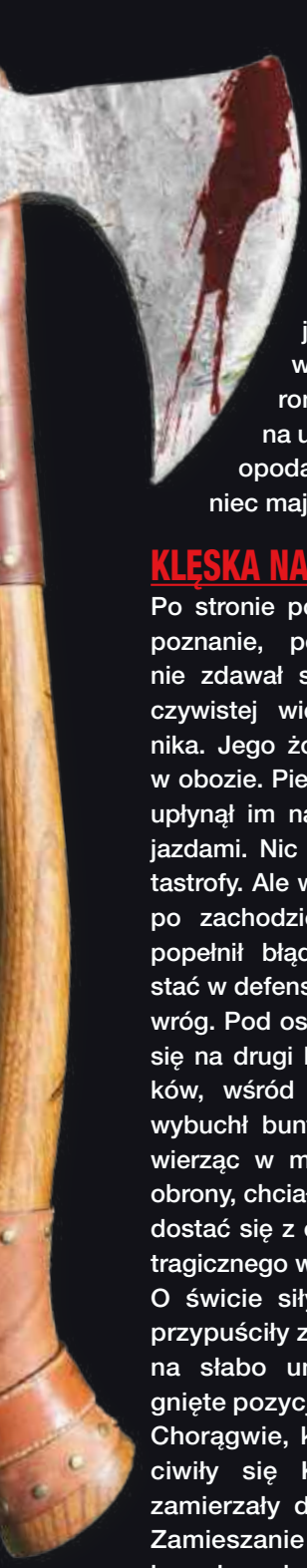
I nie dała na siebie długo czekać. W 1652 roku Chmielnicki postanowił wyruszyć do Mołdawii z tatarskimi sojusznikami, jawnie łamiąc zapisy ugody. Zamierzał przeciągnąć na kozacką stronę tamtejszego hospodara Bazylego Lupula (wspierającego dotąd Polaków) poprzez zaaranżowane małżeństwo swojego syna z jego córką. Rzeczpospolita musiała interweniować.

Wyprawą dowodził leciwy już hetman Marcin Kalinowski. Ra-



POWSTAŃCY CHMIELNICKIEGO

Kozacy zaporoscy to przede wszystkim świetnie wyszkolona oraz zaprawiona w boju piechota. Taktyka jej walki opierała się głównie na wykorzystaniu ruchomego obozu warownego, formowanego z połączonych wozów taboru.



zem z kilkunastotysięczną armią pospieszył, by przed granicami Mołdawii zatrzymać hetmana zaporoskiego jadącego z synem na wesele. Wojska koronne rozłożyły obóz na uroczysku Batoh, nieopodal rzeki Boh. Był koniec maja 1652 roku.

KLĘSKA NA UROCZYSKU

Po stronie polskiej zawiodło rozpoznanie, ponieważ Kalinowski nie zdawał sobie sprawy z rzeczywistej wielkości sił przeciwnika. Jego żołnierze zamknęli się w obozie. Pierwszy dzień czerwca upłynął im na utarczkach z podjazdami. Nic nie zapowiadało katastrofy. Ale wszystko zmieniło się po zachodzie słońca. Dowódca popełnił błąd: postanowił pozostać w defensywie. Wykorzystał to wróg. Pod osłoną nocy przeprawił się na drugi brzeg i okrążył Polaków, wśród których tymczasem wybuchł bunt – część jazdy, nie wierząc w możliwość skutecznej obrony, chciała opuścić obóz i wydostać się z okrążenia. Doszło do tragicznego w skutkach podziału.

O świcie siły kozacko-tatarskie przypuściły z trzech stron szturm na słabo umocnione i rozciągnięte pozycje naszych rodaków. Chorągwie, które w nocy sprzeciwiły się Kalinowskiemu, nie zamierzały dołączyć do starcia. Zamieszanie tylko się pogłębiło, gdy wybuchł pożar – dymiące stosy słomy i siana poważnie utrudniały obronę. Sytuacja pogarszała się z minuty na minutę, a w międzyczasie padł rozkaz, który okazał się gwoździem do trumny Polaków: hetman polecił strzelać do uchylających się od walki buntowników. Pole bitwy opanował chaos. Batalia szybko przerodziła się w paniczną ucieczkę naszych wojsk, które poniosły ogromne straty. Połowa z około 12 tysięcy żołnierzy walczących pod Batohem poległa, tysiące dostały się do niewoli.

NAJOKRUTNIEJSI Z OKRUTNYCH

Nawet wśród innych Tatarów Nogajcy uchodzili za nieokiełznanych gwałtowników. Ci koczownicy trudnili się przede wszystkim zbrojnymi wyprawami przynoszącymi zyski w postaci łupów i niewolników.



MASAKRA Z PREMEDYTACJĄ

Późniejsza rzeź jeńców z pewnością została zaplanowana. Jednak kto był za nią odpowiedzialny? Z relacji ocalałych wynika, że winę ponosił sam Bohdan Chmielnicki. W normalnych warunkach należący do Tatarów krymskich więźniowie zostaliby czym prędzej popędzeni na Krym. Ale kozacki hetman postanowił wykupić ich z niewoli, a następnie „wspaniałomyślnie" podarował pojmanych Nogajcom – słynącym z wyjątkowego okrucieństwa.

Miał w tym własny cel. Niewątpliwie chciał wymierzyć Polakom „sprawiedliwość" w odwecie za klęskę, którą poniósł rok wcześniej pod Beresteczkiem. Poza tym pragnął pokazać swoją potęgę i odzyskać prestiż nadwątlony ugodą w Białej Cerkwi. Zresztą Tatarzy krymscy, mając tylu jeńców, udaliby się natychmiast do ojczyzny, a bez ich wsparcia Chmielnickiemu trudno byłoby prowadzić dalszą kampanię. Mordując więźniów, uwalniał sojuszników od tego „ciężaru".

FALA ZBRODNI

Rzeź pod Batohem, nazywana też sarmackim Katyniem, miała dla Polaków o wiele poważniejsze konsekwencje niż sama przegrana bitwa. W walce i późniejszej masakrze zginęła doświadczona kadra oficerska, co negatywnie odbiło się na całej armii. Wśród ofiar znaleźli się m.in. hetman polny koronny Marcin Kalinowski, jego syn Samuel i Zygmunt Przyjemski – generał artylerii oraz pisarz polny koronny.

Do tego dochodziła jeszcze kwestia zemsty. Od czerwcowych wydarzeń Polacy zaczęli kierować się żądzą odwetu, przyjmując zasadę wojny totalnej, dążącej do wybicia armii przeciwnika i zniszczenia jego ziem. Trudno było o porozumienie. Ponurą codziennością walk na Ukrainie stały się brutalne mordy. W efekcie Kozacy „wpadli w objęcia" Rosjan. W 1654 roku w Perejasławiu doszło do podpisania ugody, w której Chmielnicki wraz z Kozaczyzną oddał się pod opiekę cara. Wkrótce fala nowych wojen zalała Rzeczpospolitą, a setki kolejnych wiosek i miast stanęły w ogniu. Wszystko z powodu nieudanej wyprawy na wesele oraz kilku błędnych decyzji...

KRZYSZTOF DANISZEWSKI

KONSULTACJA NAUKOWA: dr Igor Wypijewski
ZDJĘCIA I ILUSTRACJE: Andrzej Bogusz/www.behance.net/abogusz; Adobe Stock (2); TVP; Wikimedia Commons



FAŁSZERZ, który uratował tysiące Żydów



CICHY BOHATER
Przez większość życia Adolfo Kaminsky (na zdj.) ukrywał swoje zajęcie. W trakcie wojny on i jego współpracownicy udawali malarzy, co pozwalało wyjaśnić przed sąsiadami zapach chemikaliów. W późniejszym okresie podrabiał dokumenty nocami, a za dnia wykonywał zawód fotografa. Używał też licznych pseudonimów. Dopiero po wielu latach jego historię poznała córka Sarah, która spisała biografię ojca.

Dzięki swoim niesamowitym zdolnościom ocalił w trakcie II wojny światowej tysiące osób. Na tym jednak nie poprzestał – przez kolejne lata ratował ludzi w różnych częściach globu. Nie był szpiegiem ani żołnierzem. Był fałszerzem.

Stwierdzenie, że czyjaś biografia to gotowy materiał na filmowy scenariusz, jest wyświechtane, ale w przypadku Adolfo Kaminsky'ego to stuprocentowa prawda. W ciągu swojego długiego życia doświadczył wielu przygód na kilku kontynentach. Walczył za Francję, a później przeciwko niej, lecz zawsze w imię spraw, które uważał za słuszne – niezależnie od tego, jaka flaga nad nim powiewała.

WIECZNA TUŁACZKA

Miał zaledwie 14 lat, gdy wybuchła wojna. Rok później wojska niemieckie pokonały Francję i wkroczyły do Paryża. Hitler triumfował, a Kaminsky musiał przenieść się do innego domu, ponieważ ten, w którym mieszkał, został zajęty przez nazistów.

To nie była jego pierwsza przeprowadzka. Urodził się w 1925 roku w Buenos Aires w rodzinie żydowskiej pochodzącej z Rosji. Do Paryża trafił jako siedmiolatek. W 1938 roku po raz kolejny zmienił otoczenie – tym razem na Vire w Normandii. To właśnie tam zaczął zgłębiać tajniki chemii i barwników. Poszerzał swoją wiedzę, pracując w drukarni i farbiarni jako asystent chemika, który wprowadził go w arkana rzemiosła. W Vire zastała go wojna.

Rok po tym, jak wyrzucono go z ostatniego domu, jego matka zginęła w niewyjaśnionych okolicznościach – Kaminsky był przekonany, że została zamordowana przez nazistów. Miał więc osobisty powód, żeby z nimi walczyć. Wstąpił do ruchu oporu w wieku 17 lat. Zaczął od roli wywiadowcy. Przez Vire przebiegała trasa pociągów ciągnących wagony Organizacji Todta, grupy przemysłowo-inżynieryjnej, która korzystała z pracy przymusowej więźniów. Cel składów leżał nad morzem – wiozły materiały na budowę Wału Atlantyckiego. Kaminsky informował Londyn o jadących wagonach.

Swoje prawdziwe powołanie odnalazł jednak gdzie indziej: przy fałszowaniu dokumentów. Ale zanim odkrył ten niecodzienny talent, przeżył kolejną przeprowadzkę. Tym razem taką, która mogła zakończyć się śmiercią.

30 OCALONYCH NA GODZINĘ

Kaminsky i jego rodzina zostali aresztowani przez Niemców w październiku 1943 roku. Przez trzy miesiące przebywali w więzieniach w Caen i Paryżu. Wypuszczono ich po interwencji konsulatu Argentyny. – *Wiedziałem, co czeka tych, którzy mieli zostać deportowani* – powiedział po latach w filmie dokumentalnym. Choć w tym czasie szala zwycięstwa przechylała się już na stronę aliantów, Francja wciąż pozostawała pod okupacją.

Gdy Adolfo próbował zdobyć fałszywe dokumenty, ruch oporu skierował go do specjalnej grupy – i to właśnie podrabianiem papierów miał się trudnić przez kolejne lata. Na dowodach tożsamości wydawanych przez nazistów widniały urzędowe stemple, a niekiedy także słowo, które dla wielu oznaczało wyrok: „Żyd". Należało się go pozbyć, podobnie jak innych danych, nie uszkadzając przy tym papieru. Atrament był trwały, lecz Kaminsky znalazł sposób na jego skuteczne wywabianie – kwas mlekowy.

> „W ciągu godziny robię 30 fałszywych dokumentów. Jeśli prześpię godzinę, zginie 30 osób"
>
> *Adolfo Kaminsky*

Z czasem stał się ekspertem, opanowując wiele nowych umiejętności, m.in. dodawanie znaków wodnych. Pracował niczym automat, a podrobienie jednego dokumentu zajmowało mu zaledwie dwie minuty. Miał świadomość, że każda stracona chwila mogła oznaczać wywózkę kolejnej osoby do obozu koncentracyjnego, a w konsekwencji jej śmierć. Dlatego ograniczył wszystko, co mogło odciągać go od obowiązków. Jak powtarzał współpracownikom: – *Nie śpijcie. Tak długo, jak to możliwe. Walczcie ze snem. Rachunek jest prosty.*

>

W ciągu godziny robię 30 fałszywych dokumentów. Jeśli prześpię godzinę, zginie 30 osób. Przez trzy dni przygotował 900 falsyfikatów dla 300 żydowskich dzieci, a dzięki jego pracy ocaleć mogło łącznie nawet 14 tysięcy Żydów.

Gdy w sierpniu 1944 roku wyzwolono Paryż, wstąpił do armii francuskiej, gdzie ponownie doceniono jego umiejętności. Tym razem tworzył dowody tożsamości dla szpiegów wysyłanych za linie wroga, by mogli lokalizować obozy koncentracyjne na terenie III Rzeszy, zanim naziści zdążą je zlikwidować. Za zasługi został odznaczony zarówno przez ruch oporu, jak i władze, lecz zakończenie wojny wcale nie oznaczało emerytury – to było dopiero preludium do jego burzliwego życia.

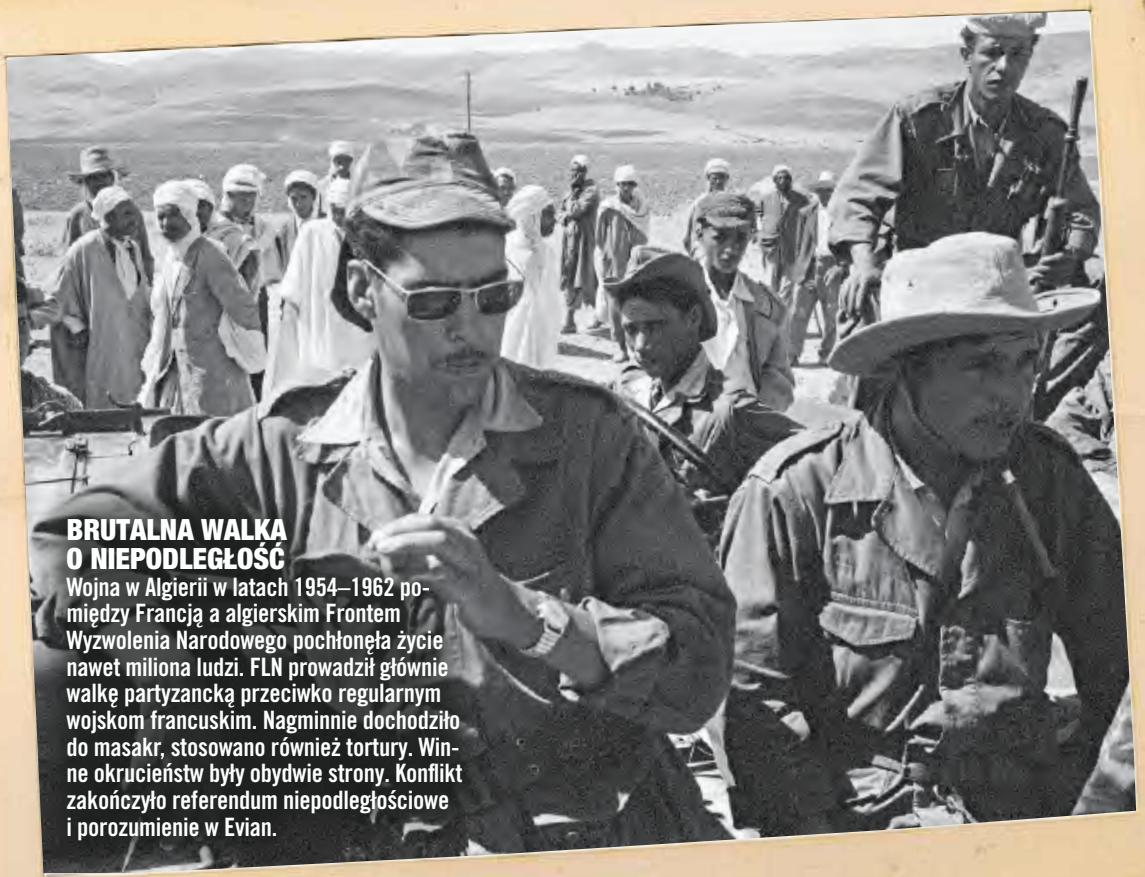
Nadszedł czas, by stanąć do walki przeciwko krajowi, dla którego dotąd działał z takim poświęceniem.

WOLNOŚĆ BEZ GRANIC

Kaminsky cieszył się uznaniem i zapewne bez trudu znalazłby dobrą posadę, lecz szybko przekonał się, że nowy świat nie jest miejscem dla niego. Poparcie dla Francji oznaczało zarazem poparcie kolonializmu. Podobnie było z Wielką Brytanią. Zresztą nigdy nie był przywiązany do żadnego kraju ani narodu na tyle, aby wyrzec się swoich ideałów. Fałszował więc dokumenty tożsamości dla Żydów, by umożliwić im przedostanie się do Palestyny mimo ograniczeń narzuconych przez sprawujący tam władzę Londyn. Pomagał również uznawanym za terrorystyczne żydowskim organizacjom zbrojnym: Irgunowi i Lechi (obie walczyły z Brytyjczykami, a Lechi posunęła się nawet do prób zawarcia sojuszu z nazistami podczas II wojny światowej). Jednak kiedy powstał Izrael, odmówił opowiedzenia się po jego stronie, argumentując, że religia odgrywa tam zbyt dużą rolę.

Mimo że został fotografem, nadal zajmował się fałszerstwami. Pojawiał się wszędzie tam, gdzie czuł się potrzebny: w Ameryce Południowej, Afryce, ale też w rządzonych przez faszystów Portugalii i Hiszpanii. Wspierał rozmaite ruchy lewicowe, które walczyły o wolność, lecz same także popełniały zbrodnie. Po wojnie zawsze pracował za darmo, co miało praktyczny wymiar: gdy przestawał

> „Nigdy nie przyszło nam do głowy, żeby zatrzymać te banknoty. Pieniądze zawsze prowadzą do problemów”
>
> *Adolfo Kaminsky*



BRUTALNA WALKA O NIEPODLEGŁOŚĆ
Wojna w Algierii w latach 1954–1962 pomiędzy Francją a algierskim Frontem Wyzwolenia Narodowego pochłonęła życie nawet miliona ludzi. FLN prowadził głównie walkę partyzancką przeciwko regularnym wojskom francuskim. Nagminnie dochodziło do masakr, stosowano również tortury. Winne okrucieństw były obydwie strony. Konflikt zakończyło referendum niepodległościowe i porozumienie w Evian.



NIE DO ODRÓŻNIENIA

Kaminsky zmieniał dane na oryginalnych dokumentach (na zdj. po prawej), wywabiając trudno zmywalny tusz. Jednak z czasem zaczął też tworzyć je od podstaw (na zdj. powyżej). Produkował nie tylko niezbędne dowody, ale też kartki żywnościowe, akty urodzenia czy małżeństwa. Wykonywał podpisy, perforacje, stemple i znaki wodne, a nawet samodzielnie tłoczył papier.

popierać jakąś ideę, mógł w każdej chwili zrezygnować.

Jego najważniejszym przystankiem była Algieria. Kraj chciał uwolnić się od Francji, co doprowadziło do walk i dziesiątek tysięcy ofiar. Kaminsky współpracował z tamtejszym Frontem Wyzwolenia Narodowego (FLN) oraz francuskimi dezerterami, co w efekcie pozwoliło mu stworzyć tajne laboratorium w Paryżu. Sam nie byłby w stanie zająć się wszystkim, szkolił więc innych. W 1962 roku udało mu się nawet „wyprodukować" metr sześcienny banknotów stufrankowych o szacowanej wartości 100 milionów – z myślą o destabilizacji francuskiej waluty. Gdy jednak wojna algierska zakończyła się zawieszeniem broni, postanowił je... spalić. Jak później wyznał: – *Nigdy nie przyszło nam do głowy, żeby zatrzymać te banknoty. Pieniądze zawsze prowadzą do problemów*.

MISTRZ ILUZJI

Afryka nie była końcem jego drogi. W latach 60. świat wciąż wrzał, a Kaminsky nie zamierzał pozostawać biernym obserwatorem. Wyrabiał lewe papiery dla przeciwników rządzącej Grecją junty, a podczas wojny wietnamskiej – dla amerykańskich dezerterów. W końcu porzucił swój fach: w 1971 roku sfałszował ostatni dokument. Powtarzające się, niemal identyczne zlecenia na południowoafrykańskie paszporty wzbudziły w nim podejrzenia, że to prowokacja.

> „Wszyscy ludzie są równi, niezależnie od pochodzenia, przekonań i koloru skóry. Nie ma lepszych ani gorszych"
>
> *Adolfo Kaminsky*

Ze swoją algierską żoną miał troje dzieci (w sumie został ojcem pięciokrotnie) i spędził w jej ojczyźnie kolejnych 10 lat. Do Francji pozwolono mu wrócić w 1982 roku, a dekadę później cała rodzina otrzymała obywatelstwo. Mimo że przez tyle czasu pracował w trudnych warunkach i w ciągłym zagrożeniu, przeżył aż 97 lat.

Choć „paryski fałszerz", jak go nazywano, bardzo długo zajmował się tworzeniem fikcji, to jego prawdziwą pasją była fotografia. Dzięki niej mógł zarabiać. Specjalizował się w zdjęciach kolorowych i wielkoformatowych. Doczekał się kilku wystaw, a nawet współpracował przy produkcji filmu *Julia albo klucz do snów* – surrealistycznego obrazu pełnego iluzji otaczających głównego bohatera. Zupełnie jakby to była historia o nim samym.

TOMASZ KILIAN

ZDJĘCIA: Adobe Stock; Joel Saget, Steven Wassenaar/East News (2); Dominique Berretty/Gallo Images; Wikimedia Commons (2)

W następnym numerze*

Kolejne wydanie w sprzedaży od **27 stycznia**



DEMONY DWUDZIESTOLECIA

W sądach II RP zło miało imię, a zabobony bywały ważniejsze niż dowody. Dlaczego ofiary, sprawcy i świadkowie tak często tłumaczyli zbrodnie czarami?



NA KONIEC ŚWIATA I JESZCZE DALEJ

Kanibalizm, szaleństwo, bunty, nieznane choroby – cena odkrywania białych plam na mapie bywała niezwykle wysoka.



PIEKŁO W RAJU

Walczyli nie tylko z fanatycznymi przeciwnikami, ale także z wrogą przyrodą. Jak marines podbijali pacyficzne wysepki?



Klaudiusz GENIUSZ CZY IDIOTA?

Głupiec, któremu udało się objąć tron tylko dlatego, że nikt nie traktował go poważnie? A może przebiegły polityk, który jedynie udawał nierozgarniętego? Jaka jest prawda o tym cesarzu?

*Redakcja zastrzega sobie możliwość zmiany tematów

ZDJĘCIA: Shutterstock; Adobe Stock; mat. redakcyjne/AI; Wikimedia Commons (2)













1 wydanie gratis*

6 wydań Świata Wiedzy Historia za 69,90 zł

Zaprenumeruj Świat Wiedzy Historia

z bezpłatną dostawą do domu**

Aby zamówić prenumeratę, wejdź na **https://czytelnia.pl**,
wyślij e-mail na: **prenumerata@bauer.pl**,
zadzwoń: **67 210 86 05, 67 354 16 05** lub zeskanuj kod QR obok.

Świat Wiedzy Historia można zaprenumerować od aktualnego numeru.

Wysyłkę egzemplarzy w prenumeracie realizujemy za pośrednictwem Poczty Polskiej listami ekonomicznymi; koszt dostawy na terenie kraju ponosi Wydawnictwo. W przypadku prenumeraty wysyłanej poza granice kraju do jej ceny doliczamy opłatę pocztową za list ekonomiczny.
Termin dostawy jest zgodny z Regulaminem Poczty Polskiej.

Zapłata: wraz z pierwszym egzemplarzem z zamówionej prenumeraty wyślemy fakturę proforma, którą prosimy opłacić w ciągu 10 dni po jej otrzymaniu. Faktury VAT wystawiamy na życzenie Zamawiającego.

Zamawiającemu przysługuje prawo odstąpienia od umowy prenumeraty bez podania przyczyny i ponoszenia kosztów, jeśli zgłoszenie odstąpienia nastąpi w terminie 14 dni od dnia dostarczenia pierwszego numeru czasopisma. W innych przypadkach obowiązują przepisy Kodeksu cywilnego oraz Ustawy o prawach konsumenta. Wzór pisma o odstąpieniu od umowy znajdą Państwo w regulaminie sklepu na stronie **https://czytelnia.pl**

W przypadku pytań lub reklamacji prosimy dzwonić pod numer **67 210 86 05** albo **67 354 16 05** w godzinach od 8 do 18.

* Liczba wydań gratisowych liczona w odniesieniu do cen okładkowych.

** Darmowa dostawa realizowana na terenie kraju za pośrednictwem Poczty Polskiej listami ekonomicznymi.

JBL

pl.jbl.com





FLIP 7

EFEKTOWNY DŹWIĘK NA KAŻDĄ PRZYGODĘ!